

HARLEQUIN™ *Medical*

NR 7 04066 CENA 2000 ZŁ W TYM 076 VAT INDEKS 325260



Abigail Gordon
Wymagający szef



Abigail Gordon
Wymagający szef

Tłumaczyła
Grażyna Woyda

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Liam Latimer był tak bardzo pogrążony w myślach, że nie zwrócił uwagi na łzę toczącą się po policzku kobiety, która stała przed nim w kolejce do taksówki. Zauważył ją dopiero wtedy, kiedy zsunęła się po jej brodzie i spadła na kołnierz krótkiej, obszytej futrem kurtki.

Łzy, pomyślał posępnie. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy widział ich tak wiele, że wystarczyłoby mu to na całe życie. Słuchając wystrzałów i wybuchów pocisków, tęsknił za spokojną egzystencją, jaką wiódł we własnym kraju. A teraz był z powrotem w Londynie. Czekał na taksówkę, która miała go zawieźć do jego mieszkania. Nie był pewny, czy agencja opiekująca się jego domem wynajęła komuś tę część budynku, której on sam nie używał. Miał wrażenie, że jeśli dom będzie pusty, wyda mu się on aż nazbyt spokojny.

W ślad za pierwszą łzą popłynęła następna, ale rudowłosa dziewczyna o jasnej cerze nie otarła jej z policzka. Sprawiała wrażenie osoby, która przebywa myślami gdzie indziej. Liam zaczął się zastanawiać, co jest przyczyną jej płaczu, choć w gruncie rzeczy nie bardzo go to interesowało.

Jego obojętność była skutkiem zbyt długiego pobytu w strefie objętej wojną. Udzielał tam pomocy rannym żołnierzom i cywilom, dopóki sam nie padł ofiarą

zamachu dokonanego na spokojnej wiejskiej drodze. Ponieważ w wyniku tego napadu miał złamaną rękę i przebite płuco, został odesłany do kraju.

Przed młodą kobietą zatrzymała się taksówka. Liam wydał z siebie westchnienie ulgi, gdyż wiedział, że następna będzie przeznaczona dla niego. Myśl o tym, że niebawem znów znajdzie się w domu, podziałała na niego jak kojący balsam.

Kiedy taksówkarz otworzył bagażnik, a młoda kobieta z wysiłkiem podniosła ogromną walizkę, Liam zrobił krok do przodu i wyciągnął zdrową rękę, chcąc jej pomóc.

– Nie, nie trzeba. Dam sobie radę – zaproponowała nieznajoma, spoglądając na jego zagipsowane ramię.

Taksówkarz westchnął, jakby ubolewając nad głupotą pasażerów.

– Jeśli zechce pani zejść mi z drogi, ja to załatwię – powiedział.

Młoda kobieta wsiadła więc do taksówki i odkręciła szybę.

– Matka radziła mi, żebym nigdy nie korzystała z pomocy nieznajomych mężczyzn! – zawołała do Liama z uśmiechem, a potem pochyliła się w stronę kierowcy, by podać mu adres, pod który ma ją zawieźć.

Liam usłyszał tylko jej dwa ostatnie słowa i uniósł brwi. Nieznajoma wymieniła nazwę cichego placu położonego niedaleko Oxford Street i Marble Arch. Jak z tego wynikało, oboje wybierali się w tym samym kierunku.

Czekając na taksówkę, wrócił myślami do Bliskiego Wschodu. Natomiast Seraphina Brown wspominała, jak

tego poranka przed wyjazdem do Londynu pożegnała ją rodzina.

Wszyscy stali w przedpokoju domu, w którym się wychowała, a skąd teraz wyruszała na podbój świata. Jej ojciec, Luke, w starym frotowym szlafroku i z batutą służącą zwykle do dyrygowania chórem uczniów w szkole, której był dyrektorem. Matka, Naomi, w powłóczystym kimonie, które było jej domowym strojem, oraz piętnastoletni bliźniacy Matthew i Mark.

– No, teraz wszyscy razem! – wydał komendę jej ojciec.

– Och, Seraphino, co my zrobimy bez ciebie? – zaśpiewali wszyscy zgodnie. – Dlaczego nie możesz pracować w Birmingham? Dlaczego postanowiłaś jechać do Londynu, który leży tak daleko? Och, Seraphino, będziemy za tobą tęsknić.

Na wspomnienie tego pożegnania miała ochotę jednocześnie śmiać się i płakać. Jej rodzice nadali wszystkim swoim dzieciom biblijne imiona. Ojciec nieraz mówił jej, że nazwali ją Seraphiną, ponieważ chcieli, by nosiła imię księcia aniołów. Ona nie uważała się bynajmniej za istotę anielską. Jej ojciec podzielał niekiedy to zdanie, łączyły ich jednak silne więzi, a jej wyjazd do Londynu oznaczał pierwsze dłuższe rozstanie.

Skończyła studia na miejscowym uniwersytecie, a następnie przez dwa lata pracowała jako asystentka w pobliskim szpitalu, więc po raz pierwszy miała zamieszkać z dala od rodzinnego domu. Uważała jednak, że propozycja pracy w dużym dziecięcym szpitalu w Londynie daje jej bezcenną szansę rozwoju zawodowego. Była młoda i ambitna, a poza tym pragnęła poznać życie w wielkim mieście.

Mężczyzna, który na postoju taksówek ofiarował jej pomoc, nie wyglądał na typowego mieszczucha. Miał opaloną, ale zmęczoną twarz. Przypominał nieco dziennikarza z telewizyjnych wiadomości ubranego w zmięty swobodny strój, sugerujący, że jest lato, a nie początek zimy.

Teraz miała jednak na głowie ważniejsze sprawy niż rozmyślanie o nieznanym. Marzyła tylko o tym, by zobaczyć lokum, które znalazła dla niej Beth, i jak najszybciej się w nim zadomowić. A potem zakosztować uroków nocnego życia Londynu, zanim podejmie pracę i jej nocne życie ograniczy się do dyżurów w szpitalu.

Beth była jej szkolną przyjaciółką, a teraz pracowała jako pielęgniarka w Borough Hospital. Kiedy dowiedziała się, że Seraphina otrzymała posadę w tym samym szpitalu, natychmiast do niej zatelefonowała.

– Gdzie będziesz mieszkać w Londynie? – zapytała.

– Jeszcze nie wiem. Pewnie w jakimś pokoju na terenie szpitala. Nie sądzę, żeby było mnie stać na coś lepszego.

– Ja wynajmuję część domu w pobliżu Marble Arch – powiedziała Beth. – Cena jest umiarkowana. Głównie dlatego, że właściciel budynku jest lekarzem. Dwie dolne kondygnacje są podzielone na cztery mieszkania, a on wynajmuje je za niewielkie pieniądze tylko studentom medycyny lub młodym lekarzom, którzy muszą oszczędzać, żeby spłacić kredyt zaciągnięty na naukę. Może pamięta czasy, w których sam był młody i biedny. Podobno jest człowiekiem, który wie, czego chce. Nic więc dziwnego, że zajmuje wytworny apartament na

najwyższym piętrze, z którego może obserwować lokatorów.

– Dlaczego mi o tym wszystkim mówisz? – spytała Seraphina.

– Dlatego, że jedno z mieszkań akurat jest wolne. Musisz zadzwonić do agencji, która zarządza domem w imieniu właściciela, ponieważ jego nie ma w kraju.

Seraphina poszła za radą przyjaciółki, a teraz patrzyła z zachwytem na dwupiętrowy budynek, przed którym zatrzymała się taksówka.

Zanim kierowca zdążył otworzyć bagażnik, by wyjąć z niego walizkę, Beth uchyliła ciężkie dębowe drzwi domu i powitała Seraphinę promiennym uśmiechem. Następnie wprowadziła ją do rozległego, wyłożonego boazerią holu.

Seraphina wzięła głęboki oddech, zdając sobie sprawę, że za chwilę wejdzie do mieszkania, które przez najbliższy czas będzie jej domem.

Okazało się ono jasne i przestronne. Miało długie prostokątne okna typowe dla tego rodzaju budynków. Wystrój wnętrza był skromny, lecz wysmakowany. Seraphina obejrzała z zachwytem swoje nowe lokum, a potem przeszła na drugą stronę korytarza, by zobaczyć mieszkanie przyjaciółki. Pochłonięte rozmową nie usłyszały, że przed domem zatrzymuje się druga taksówka. Po chwili Liam Latimer znalazł się w swoim apartamencie na najwyższym piętrze budynku, ciesząc się, że jest już w domu... żywy.

– Kto wynajmuje pozostałe dwa mieszkania, Beth? – spytała Seraphina, kiedy piły razem kawę, siedząc przy oknie wychodzącym na zaułek.

– Dwaj młodzi mężczyźni, którzy pracują w naszym szpitalu. Todd, tak jak ty, jest asystentem, a Jason pielęgniarzem. Bardzo chcą cię poznać. Dziś wieczorem zamierzają urządzać przyjęcie z okazji twojego przyjazdu.

– Czy właściciel domu zgodzi się na to?

– Nie może mieć pretensji o coś, o czym nie wie – odparła Beth. – Tak czy owak, będziemy kontrolować przebieg wydarzeń.

– Nieraz już to słyszałam.

W zamkniętym od miesiący apartamencie panował lekki zaduch, więc Liam obszedł wszystkie pokoje i pootwierał okna. Ta czynność pomogła mu się zrelaksować. Tego właśnie potrzebował. Pobytu na własnych śmieciach, z dala od upału i niszczyielskiej wojny.

W razie konieczności gotów był wrócić na Bliski Wschód. Ale teraz pragnął jedynie tego, by jego rany – zarówno fizyczne, jak i psychiczne – prędko się zagoiły. Rozwazał możliwość ponownego podjęcia pracy w Borough Hospital, w którym miał do dyspozycji niezbędny sprzęt i wykwalifikowany personel medyczny w przeciwieństwie do fatalnie wyposażonych szpitali strefy frontu.

Wchodząc po schodach, usłyszał dziewczęcy śmiech dobiegający z położonego na parterze mieszkania. Domyślił się więc, że jeden z lokali został wynajęty. Miał nadzieję, że to samo dotyczy pozostałych trzech. Nigdy nie wtrącał się do swoich lokatorów, pozwalając im robić, co chcą. Wymagał tylko, by przestrzegali ustalonych przez niego zasad.

Seraphina rozstała się z Beth późnym popołudniem.

Wróciła do swojego mieszkania i zaczęła rozpakowywać bagaże. Kiedy to robiła, zdała sobie sprawę, że będzie musiała przyzwycząić się do ulicznego hałasu. Wychowana na spokojnym przedmieściu miała wrażenie, że do jej uszu dociera dokuczliwe brzęczenie pszczoł. Doszła do wniosku, że mieszkańcy stolicy muszą być szczęśliwi, kiedy zapada noc i na ulicach nastaje cisza.

Dwaj pozostali lokatorzy wrócili do domu wczesnym wieczorem i zapukali do jej drzwi, aby się przedstawić. Jeden z nich, szczupły, krótko ostrzyżony, pochodzący z Liverpoolu młody człowiek o imieniu Todd spytał ją, czy akceptuje pomysł przyjęcia, które chcą zorganizować z okazji jej przyjazdu.

– Będę zaszczycona – odparła z entuzjazmem, a on spojrział na nią zachwyconym wzrokiem.

– W porządku. Wobec tego zadzwonię do kilku osób z naszego szpitala, a Jason pójdzie do delikatesów i kupi jakieś trunki. Jeśli ty i Beth zajmiecie się jedzeniem, będzie naprawdę wspaniale.

Na myśl o przyjęciu oczy jej zalśniły. Kiedy nowi znajomi wyszli, zadzwoniła do domu. Chciała dać rodzicom znać, że szczęśliwie dotarła na miejsce. Jednym tchem zdała matce relację z wydarzeń tego dnia. Naomi była bardzo zadowolona, że Londyn nie zawiódł oczekiwań córki.

– A więc ze spokojnym sumieniem mogę powiedzieć ojcu, żeby przestał się denerwować – oznajmiła, gdy Seraphina na chwilę przerwała, aby złapać oddech. – Że nie szlochasz w chusteczkę, siedząc w samotności na jakimś poddaszu. On ma teraz próbę chóru, ale po powrocie na pewno spyta, czy nie mieliśmy od ciebie wiadomości.

– Przekaż mu, że go kocham, mamó. Zresztą kocham was wszystkich.

– Doskonale o tym wiemy – odparła łagodnie Naomi. – Baw się dobrze na tym przyjęciu, córeczko.

I tak właśnie się stało. Bawiła się naprawdę świetnie, kiedy ktoś głośno załomotał do drzwi jej mieszkania. Jeden z obecnych pospiesznie wyłączył muzykę.

W przyjęciu uczestniczyło około dwudziestu osób. Niektórzy tańczyli przy dźwiękach głośnej muzyki, inni rozmawiali, a niemal wszyscy pili z butelek, które trzymali w rękach. Popielniczki były pełne, a pod stołem leżało kilka niedojedzonych kanapek.

– Proszę natychmiast otworzyć! – wrzasnął nieznajomy.

W mieszkaniu zapadła grobowa cisza, a Seraphina powoli uchyliła drzwi. Kiedy zobaczyła stojącego w holu mężczyznę, znieruchomiała z wrażenia. Jego opalona twarz, niemal czarne oczy i gęste, krótko ostrzyżone ciemne włosy były łatwo rozpoznawalne. W dodatku miał rękę w gipsie.

– Pan mnie śledził – wyszeptała, postępując krok do tyłu. – Usłyszał pan adres, który podałam kierowcy taksówki i pojechał pan za mną. Zaraz wezwę policję!

– Śledziłem panią?! – zawołał tak samo zaskoczony. – Też coś! Ja tutaj mieszkam! Jestem właścicielem tego domu. Od kiedy wynajmuje pani to mieszkanie?

– Od dzisiejszego popołudnia – odparła słabym głosem.

– No cóż, mogę powiedzieć tylko tyle, że dość szybko się pani tu zadomowiła. Czy dobrze zna pani tych ludzi?

Seraphina potrząsnęła przecząco głową.

– Nie, poza moją przyjaciółką Beth, która mieszka po drugiej stronie holu.

– Zatem nie jest pani aż tak bardzo nieufna wobec nieznanym – stwierdził chłodno.

Seraphina pomyślała z przerażeniem, że zostanie wyrzucona z mieszkania, zanim zdąży się w nim na dobre rozlokować.

– To przyjęcie zorganizowaliśmy z okazji mojego przyjazdu do Londynu, a z kilkoma obecnymi tu osobami będę pracować w Borough Hospital.

Ta wiadomość obudziła jego zainteresowanie, ale nie złagodziła postawy.

– No cóż, narobiliście piekielnego hałasu, nie myśląc o innych mieszkańcach tego budynku, a ponieważ dochodzi już druga, proponuję, żeby pożegnała pani swoich gości.

W pokoju panowała kompletna cisza. Seraphina wyobrażała sobie miny uczestników zabawy. Bez wątplenia zastanawiali się, o co chodzi, nie zdając sobie sprawy, że tak naprawdę jest to jej pierwszy kontakt z właścicielem domu, który rzekomo miał być nieobecny.

– Jediną osobą, której zakłóciliśmy spokój, jest pan, za co bardzo przepraszam. Gdybym wiedziała, że jest pan u siebie, pana również zaprosiłabym na to przyjęcie – rzekła Seraphina dość aroganckim tonem. – Pozostali mieszkańcy tego domu, to znaczy Beth, Todd i Jason, są tutaj.

Dziewczyna z charakterem, pomyślał Liam. Skąd w niej tyle pewności siebie? Na dobrą sprawę zasługuje na to, żebym wymówił jej mieszkanie.

– Naprawdę bardzo przepraszamy, doktorze Latimer

– wtrąciła Beth, chcąc rozładować sytuację. – Nie będziemy urządzić przyjęć przez cały czas. Poza tym nie wiedzieliśmy, że pan wrócił.

Liam miał ochotę się uśmiechnąć. Spodobały mu się jej słowa. Najwyraźniej chciała go udobruchać, w przeciwieństwie do tej rudowłosej kobiety.

– Na wszelki wypadek chciałbym wiedzieć, jak się pani nazywa.

– Seraphina Brown – odparła z niespodziewaną łagodnością, bo nagle zdała sobie sprawę, że przez jej aroganckie zachowanie Beth również ucierpi.

– Seraphina Brown – powtórzył. – Nie zapomnę tego nazwiska – dodał, a potem odwrócił się i lekkim krokiem wbiegł po schodach.

– Uff! – jęknęła Beth, kiedy zniknął. – O co w tym wszystkim chodziło? Gdzie i kiedy go spotkałaś?

– Na postoju taksówek, dziś rano – wyjaśniła Seraphina pośpiesznie. – Sama nie wiem, dlaczego starałam się być taka okropnie przemądrzała – dodała z poczuciem winy. – Jeśli przeze mnie zostaniesz wyeksmitowana, nigdy sobie tego nie daruję, Beth.

– Doktor Latimer tego nie zrobi. Wyglądał na bardzo zmęczonego podróżą. Nie możemy więc mieć mu za złe, że zwrócił nam uwagę, bo przeszkadzała mu głośna muzyka. Ciekawa jestem, gdzie ukrywał się przez te wszystkie miesiące. Dzisiaj widziałam go po raz pierwszy.

– Na pewno nie w szkole dobrych manier – mruknęła Seraphina, zabierając się do sprzątnięcia. – Coś mi mówi, że powinnam w terminie płacić czynsz, o ile ten doktor pozwoli mi tu zostać. Będę musiała dokładnie przestudiować umowę wynajmu. – Widząc, że Beth

ziewa, pospiesznie dodała: – Idź spać. Dam już sobie radę. Aha, Beth...

– Tak?

– Nie zawsze jestem taka okropna. Sama nie wiem, co we mnie wstąpiło. Żeby klócić się z tym człowiekiem już pierwszej nocy, którą tutaj spędzam?

– Mam dziwne przeczucie, że życie z tobą i doktorem Latimerem nie będzie nudne – zauważyła Beth z uśmiechem.

Dochodziła czwarta rano, a Seraphina nie zmrużyła jeszcze oka. Słyszała dokuczliwy hałas uliczny, przypominający brzęczenie pszczoł. Powoli traciła nadzieję na to, że z czasem ucichnie.

Księżyc w pełni oświetlał niewielki ogród mieszczący się na tyłach domu. Czując nagłą potrzebę odetchnięcia świeżym powietrzem, zarzuciła na piżamę ciepły szlafrok i wyszła na dwór. Siadając na drewnianej ławce pod oknem swego pokoju, zaczęła rozmyślać o wydarzeniach minionego dnia. Od ciepłego pożegnania w domu rodzinnym do momentu, w którym zobaczyła na progu mieszkania mężczyznę z postoju taksówek.

Zaczerwieniła się ze wstydu, przypominając sobie swoją groźbę dotyczącą wezwania policji. Doskonale wiedziała, że zachowała się jak skończona idiotka. Mój Boże, co on sobie o mnie pomyślał? – spytała się w duchu.

– Nie pomyliłem się, sądząc, że to właśnie pani siedzi tu skulona z zimna – odezwał się Liam, stając tuż obok niej, a ona na dźwięk jego głosu nerwowo podskoczyła. – Niech zgadnę. To hałas uliczny nie daje pani zasnąć, co?

Kiwnęła potakująco głową.

– Po upływie kilku tygodni przestanie pani zwracać na to uwagę. Przyznaję, że początkowo ten hałas jest nieznośny, ale z czasem do wszystkiego można przywyknąć.

No, niezupełnie, dodał w duchu, myśląc o rzezi, jakiej niedawno był świadkiem, i o pustce, która zagościła w jego życiu wraz z odejściem najbliższych mu osób. Te wspomnienia dręczyły go po nocach, spędzając sen z powiek. A kiedy czasami zapadał w nerwową drzemkę, zawsze budził się zlany potem.

– Pojutrze zaczynam pracę w Borough jako asystentka – oznajmiła, z ulgą zdając sobie sprawę, że doktor Latimer nie zamierza jej eksmitować. – Beth powiedziała mi, że pan jest lekarzem i wynajmuje część domu za niezbyt wygórowaną cenę, ponieważ kiedyś był pan biednym stażystą. Czy to prawda?

– Zgadza się, jestem lekarzem.

– Gdzie pan pracuje?

– Chwilowo nigdzie. Właśnie wróciłem z humanitarnej misji medycznej.

– To brzmi fascynująco.

– Owszem, to było fascynujące – odrzekł z ironią.

– Dookoła tylko śmierć i zniszczenie, a środki medyczne bardzo ograniczone.

– Czy tam został pan ranny w rękę?

– Tak. I przeżyłem kilka innych przygód, które będę długo pamiętał.

– Czy pan tam wraca?

– Na razie nie. Muszę odzyskać formę, zanim zdecyduję, co będę robił dalej. A pani skąd pochodzi?

– Z północy... i jestem z tego dumna.

– A dlaczego miałyby pani nie być? Ma pani rodzinę?

– Tak. Do wczoraj mieszkałam w domu z rodzicami i braćmi bliźniakami.

– Ma pani wielkie szczęście.

– Owszem – przyznała. – Bardzo ich wszystkich kocham.

– Czy dlatego płakała pani na postoju?

– Więc pan to zauważył?

– Mhm.

– Zgadł pan. Wspominałam to, co się wydarzyło, kiedy opuszczałam dom. Mój ojciec jest nauczycielem muzyki i prowadzi szkolny chór. Kazał matce i braciom odśpiewać na moją cześć zwariowany hymn pożegnalny.

Liam uśmiechnął się, by ukryć ogarniającą go zazdrość. Od tak dawna był samotny, że zapomniał już, na czym polega więź rodzinna. Jego rodzice nie żyli. Nie miał rodzeństwa, a jego żona Catherine i pięcioletni synek Joshua zginęli przed rokiem w katastrofie lotniczej, wracając z Ameryki, gdzie byli z wizytą u przyjaciół.

On sam musiał zrezygnować z tego wyjazdu z powodu nawału zajęć. Pod wpływem rozpaczony żałował wówczas, że nie zginął razem z nimi, gdyż życie bez nich wydawało mu się pozbawione sensu. Kilkumiesięczna samotność tak bardzo dała mu się we znaki, że postanowił podjąć pracę za granicą. Gdyby nie został ranny, zapewne przebywałby tam nadal. Ratując ofiary wojny, potrafił zapomnieć o swojej rozpaczony. Z czasem zdołał jakoś pogodzić się z losem, ale ból i poczucie samotności nie opuszczały go ani na chwilę.

Teraz zamierzał zacząć wszystko od nowa. Odzyskać siły i wrócić do życia, jakie wiódł przed tą katastrofą. Spory z lokatorami były ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę.

Seraphina zaczęła dygotać z zimna.

– Wie pan, co teraz zrobić? Wrócę do pokoju, zatkam sobie uszy i spróbuję zasnąć – oznajmiła, wstając z ławki.

– Doskonały pomysł. Pójdę za pani przykładem, choć przyczyną mojej bezsenności nie jest wcale hałas.

Wchodząc do domu, Seraphina próbowała sobie wyobrazić, jak wygląda udzielanie pomocy chorym i rannym w czasie wojny. Liam nie wspomniał ani słowem o swej rodzinie, ale w końcu dlaczego miałby rozmawiać o prywatnych sprawach z nieznajomą? Ze mną jest zupełnie inaczej. Chętnie ogłaszam całemu światu, jak bardzo kocham moich bliskich.

Mężczyzna, który mieszkał na górze, wzbudził jej zainteresowanie. Na podstawie opowieści o ostatnich miesiącach jego życia wnosila, że jest samotny. Wyglądał na światowca, a ona czuła się przy nim jak młoda, niedoświadczona dziewczyna, a bez wątpienia on za taką ją uważał. Jeśli istotnie tak sądzi, to się myli, pomyślała z irytacją. Może pochodzę z prowincji, ale na pewno nie jestem niedoświadczona. Przed przyjazdem do Londynu przez dwa lata zaciekle walczyłam o jak najlepszą pozycję w placówce medycznej, która mnie zatrudniała, więc zdobyłam sporą dawkę życiowego doświadczenia.

– Ale czy obchodzi mnie to, co myśli o mnie ten mężczyzna, którego jeszcze wczoraj nie znałam? – mruknęła do siebie, wślizgując się pod kołdrę. – Hm, owszem, choć sama nie wiem dlaczego.

Po powrocie do mieszkania Liam stwierdził z zadowoleniem, że czuje się równie dobrze jak za dawnych czasów. Miał nadzieję, że spotkanie z młodymi medykami, którzy urządzili hałaśliwe przyjęcie, oraz rozmowa z zielonooką dziewczyną opowiadającą mu o swej ukochanej rodzinie stłumią w jego umyśle koszmarne wspomnienia i pomogą mu spokojnie zasnąć.

Następnego dnia zamierzał odwiedzić jeden z londyńskich szpitali celem kontynuowania kuracji, którą rozpoczął za granicą. A za kilka tygodni, po zdjęciu gipsu, chciał wrócić do pracy w Borough, o ile znajdzie się tam wolny etat dla dziecięcego chirurga. Nie miał pojęcia, jak zareagują na to sąsiedzi z dołu, ale sama myśl o tym wywołała na jego twarzy przewrotny uśmiech.

Będą musieli znosić moje towarzystwo zarówno w pracy, jak i w domu, pomyślał z rozbawieniem, układając się wygodnie w łóżku. Być może nasze drogi nigdy się nie skrzyżują. Hm, to byłoby niekorzystnym zbiegiem okoliczności, ponieważ ta Seraphina Brown...

Ona ma w sobie pewien blask, którego brakuje tak wielu kobietom. Ciekawe, ile może mieć lat. Skoro odbyła już dwuletni staż, różnica wieku między nami nie jest aż tak duża. Ale jeśli idzie o życiowe doświadczenia, jestem w porównaniu z nią starym człowiekiem.

Kiedy obudziła się następnego ranka, w domu panowała zupełna cisza. Rzut oka na zegarek wszystko wyjaśnił. Było wpół do jedenastej. Beth i chłopcy poszli już do pracy, a z najwyższego piętra nie dobiegał żaden dźwięk.

Przez zasłony przedzierały się jasne promienie słońca,

a ona, leżąc na plecach, rozkoszowała się myślą o tym, że ten dzień należy do niej. Że może robić, co zechce, bo dopiero nazajutrz ma stawić się w szpitalu.

Biorąc prysznic, postanowiła, że obejrzy kilka londyńskich zabytków, a potem kupi sobie wygodne pantofle i zje smaczny lunch w jakimś miłym pubie.

Do południa zdążyła obejrzeć Tower of London i Westminster Abbey. Kupiła też buty na Bond Street. Była urzeczona szczególnie atmosferą panującą w tym wielkim mieście. Zamierzała właśnie pójść na lunch, kiedy z przerażeniem stwierdziła, że ukradziono jej portmonetkę. Zrozpaczona zaczęła się zastanawiać, jak bez pieniędzy wróci do domu. Na domiar złego, w portmonetce była też jej karta kredytowa.

Wiedziała, że po stolicy kręcą się złodzieje kieszonkowi. Sądziła jednak, że jeśli ktoś spróbuje wyciągnąć portmonetkę z zapiętej na zamek błyskawiczny tylnej kieszeni jej dżinsów, ona z pewnością to poczuje. Ale tak się nie stało.

Rozgoryczona, ruszyła pieszo w długą drogę powrotną do domu. Jak mogłam do tego dopuścić? – zastanawiała się, czując, że do jej oczu napływają łzy wściekłości. Beth i ci dwaj chłopcy uznają mnie za naiwną dziewczynę ze wsi, która pozwoliła, by przytrafiło jej się coś podobnego już pierwszego dnia w Londynie.

Na szczęście w portmonetce miała niewiele pieniędzy, więc nie została bez środków do życia. Czowała się jednak oszukana i marzyła o tym, by dostać winowajcę w swoje ręce. W końcu zmęczona i głodna dotarła do domu. Kiedy wkładała klucz do zamka, znów po jej policzkach popłynęły łzy wściekłości. Była zadowolona, że nikt tego nie widzi.

Kiedy zamykała za sobą drzwi, usłyszała na schodach odgłos kroków. Uniosła głowę i zobaczyła Liama.

– Co się znowu stało? – spytał z lekką nutką zniecierpliwienia w głosie.

– Nic – mruknęła, idąc w kierunku swego mieszkania.

Liam chwycił ją za ramię, zdając sobie sprawę, że już po raz drugi widzi ją zapłakaną. Doszedł do wniosku, że nie będzie z niej wielkiego pożytku na oddziale, skoro bez przerwy się maże.

Bezsukutecznie próbowała uwolnić się z jego uścisku.

– Ciągle tęskni pani za domem? – spytał łagodnie. Potrząsnęła przecząco głową.

– Więc o co chodzi?

– Londyn kompletnie mnie zawiódł – wyszłochiała.

Liam wzniosł oczy do nieba. Spieszył się na umówione badania kontrolne i nie miał czasu na wysłuchiwanie emocjonalnej paplaniny dziewczyny, która stale wchodziła mu w drogę.

– Jak to?

– Ukradziono mi portmonek i z centrum musiałam wrócić tu na piechotę.

– Och, nie! – zawołał, zawstydzony swoim wcześniejszym zniecierpliwieniem. – Jak? Kiedy? Gdzie?

– Schowałam ją do tylnej kieszeni džinsów i zasunęłam zamek błyskawiczny. Ktoś wyciągnął mi ją w okolicy Bond Street.

– Na litość boską, nie wolno niczego wkładać do tylnej kieszeni. No, chyba że ma pani oczy z tyłu głowy – dodał posępnym tonem.

Nadal trzymał ją za ramię. Gdy spojrzała na niego swoimi zielonymi, lśniącymi od łez oczami, zaczęły

budzić się w nim od dawna uśpione uczucia. Uważaj, skarcił się w duchu. Ból i cierpienie nadchodzą z niespodziewanych stron.

– To nie Londyn panią rozczarował, lecz jeden z jego mieszkańców – stwierdził, zdejmując dłoń z jej ramienia. – Spotkało panią przykre doświadczenie, ale wynagrodzą je inne rzeczy, kiedy już się pani tu zaadaptuje. Tymczasem proszę zastrzec w bankach wszystkie karty kredytowe, które pani skradziono – dodał, wyjmując portfel z tylnej kieszeni spodni.

– Dopiero co radził mi pan, żebym nie nosiła niczego ważnego w tylnej kieszeni, a jak widzę pan...

– Robię to samo, tak?

– Mhm.

– Z tą różnicą, że ja nie będę chodził po zatłoczonych ulicach. Mam umówioną wizytę u lekarza w szpitalu, na którą spóźnię się, jeśli natychmiast stąd nie wyjdę. – Wcisnął jej w rękę dwa banknoty dwudziestofuntowe. – Proszę to wziąć. Te pieniądze pozwolą pani przetrwać do czasu rozwiązania pani sytuacji finansowej.

– Nie mogę ich przyjąć! – zaproponowała. – To ja powinnam dawać pieniądze panu, a nie odwrotnie.

Liam uniósł brwi.

– Proszę się tym nie martwić. To nie oznacza wcale, że zwalniam panią z płacenia czynszu. Na litość boską, proszę je wziąć i przestać ze mną dyskutować.

– Nie mogę ich przyjąć – powtórzyła z uporem. – Nie jestem bez grosza. Na szczęście nie wzięłam ze sobą wszystkich pieniędzy. – Uśmiechnęła się do niego i dodała: – Ale bardzo panu dziękuję za miły gest. Zwłaszcza że prawie mnie pan nie zna.

– Mam wrażenie, że znam panią bardzo dobrze – powiedział oschłym tonem, a ona wiedziała, że nie jest to komplement. – Ale jeśli tego właśnie pani chce, w porządku. Muszę już iść. To badanie jest dla mnie niezwykle ważne. Mam nadzieję, że dowiem się, kiedy będę mógł wrócić do pracy.

– Niewiele pan zdziała z gipsem na rękę.

– No właśnie, ale za jakieś dwa tygodnie powinienem się z nim na dobre pożegnać.

– Gdzie wówczas zamierza pan pracować?

– Tam, gdzie potrzebny będzie chirurg dziecięcy.

– W Borough? – spytała powoli, jakby konsekwencje tego faktu zaczęły docierać do jej świadomości.

– Niewykluczone – odrzekł, kładąc dłoń na kłamce.

– Nie nastąpi to jednak prędko. Najpierw muszę odzyskać formę. – Uniósł wzrok i dostrzegł na jej twarzy dziwnie znajomy uśmiech. – Czyżbym usłyszał westchnienie ulgi? – spytał, a ona, choć czuła, że może kiedyś tego pożałować, kiwnęła potakująco głową.

ROZDZIAŁ DRUGI

W ciągu kilku pierwszych tygodni pracy miała tak dużo zajęć, że nie pozostawało jej zbyt wiele czasu na rozmyślanie o sprawach nie związanych z obowiązkami zawodowymi. Była pełna zapału i miała mnóstwo energii, a mimo to każdego wieczoru zasypiała, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki. Poznawanie Londynu ograniczało się teraz do oglądania szpitalnych sal i ambulatoriów.

Nie powstrzymywało jej to jednak od zerkania na okna apartamentu mieszczącego się na najwyższym piętrze budynku za każdym razem, gdy wracała lub wychodziła z domu, wypatrywania Liama na schodach oraz nadsluchiwania jego kroków na górze. Ale wszystko wskazywało na to, że zniknął gdzieś nazajutrz po jej przyjeździe.

Kiedy pracowała w szpitalu niedaleko domu rodzinnego, spędziła trochę czasu na oddziałach dziecięcych i wtedy właśnie postanowiła zrobić specjalizację z pediatrii. Zapragnęła pomagać chorym dzieciom.

Istniała tylko jedna przeszkoda – ich cierpienie sprawiało jej ogromny ból. Trudno było zachować obojętność, mając do czynienia z dziećmi. Mali pacjenci bardzo ją lubili, bo zawsze potrafiła ich rozweselić. Tak samo było w Borough. Przydzielono ją na oddział o nazwie Jaskier, Beth zaś była pielęgniarką na mieszczą-

cym się po przeciwnej stronie korytarza oddziale o nazwie Przebiśnieg. Todd i Jason pracowali w innej części szpitala, więc widywała ich jedynie wieczorami i w czasie weekendów.

Znajomi, którzy uczestniczyli w pamiętnym przyjęciu powitalnym, nadal utrzymywali z nimi kontakt, łagodząc tęsknotę Seraphiny za jej bliskimi.

Regularnie telefonowała do domu i rozmawiała po kolei ze wszystkimi członkami swojej rodziny. Ojciec nieustannie ostrzegał ją przed krążącymi po Londynie złoczyńcami i włóczęgami. Matka ciągle pytała, czy przeżyła coś ciekawego. Po dwunastogodzinnym dniu pracy Seraphina nie miała jej wiele do opowiedzenia. Wysłuchiwała też relacji swoich braci bliźniaków.

Kiedy już wiedziała, że u jej bliskich wszystko jest dobrze, poddawała się zmęczeniu i jak zwykle natychmiast zasypiała.

Istniało kilka powodów, dla których lokatorzy dwóch dolnych kondygnacji nie spotykali właściciela domu. Najważniejszym z nich było to, że Liam musiał się odprężyć po przeżyciach ostatnich miesięcy, o których nie chciał nikomu opowiadać. Pragnął tylko spać i jeść. Jedynym odstępstwem od tego trybu życia były wizyty w pobliskim szpitalu, do którego zgłaszał się na badania. Poza tym po tej pierwszej nocy, kiedy przerwał hałaśliwe przyjęcie, nie chciał, aby jego lokatorzy uważali, że zamierza narzucać im swoją wolę i kontrolować ich poczynania.

Z okien swego apartamentu co jakiś czas widział Seraphinę wracającą do domu lub wychodzącą do pracy. Uśmiechał się za każdym razem, gdy ją dostrzegał.

Zauważył, że wychodziła sprężystym krokiem, a wracała, powłócząc nogami, co zresztą doskonale rozumiał. Wiedział z własnego doświadczenia, że życie młodego lekarza w wielkim szpitalu nie jest bynajmniej łatwe.

Nadal spędzał czas w spokojnej, zacisznej atmosferze czterech ścian swego apartamentu, kiedy zadzwonił do niego Roger Hemsley, który był ordynatorem pediatrii w Borough. Liam uważnie go wysłuchał. Wszystko wskazywało na to, że jego czas wolny niebawem się skończy.

Złamanie już się zrosło i zdjęto mu gips. Kłopoty oddechowe związane z zapadniętym płucem zniknęły, a skaleczenia i stłuczenia zupełnie się zagoiły. Fizycznie był już całkiem zdrowy. Gorzej wyglądała jego forma psychiczna. Nocne koszmary nadal zakłócały mu sen, natomiast w ciągu dnia nie był w stanie wyrzucić z pamięci wstrząsających przeżyć ostatnich miesięcy.

Kiedy Roger wyjaśnił mu, dlaczego do niego telefonuje, Liam doszedł do wniosku, że być może powrót do pracy pozwoli mu pozbyć się tych ponurych myśli.

– Amos Conran za dwa tygodnie przechodzi na emeryturę – oznajmił Roger. – Potrzebujemy kogoś na jego miejsce, i to szybko. Twoje nazwisko wymieniano kilkakrotnie. Czy jesteś gotów podjąć pracę?

– Chyba tak – odparł Liam po chwili namysłu. – Jestem już zdrowy i mam za dużo czasu na rozmyślanie. Może nadeszła pora wrócić do codziennych obowiązków.

– Wspaniale! – zawołał Roger. – Kiedy mógłbyś wpaść i zobaczyć się z władzami szpitala? Dzisiaj?

– Dlaczego nie?

I tak się stało. Data rozpoczęcia pracy została uzgodniona.

– Przede wszystkim chciałbym zrobić obchód oddziałów, Roger – oznajmił Liam pierwszego dnia. – Poznać personel i małych pacjentów oraz zerknąć na ambulatoria.

Ruszyli głównym korytarzem. Panujące tu czystość i porządek podziały jak balsam na duszę Liama. Już po kilku minutach wiedział, że postępuje słusznie, ponownie podejmując pracę. Wykwalifikowany chirurg nie powinien długo się ukrywać.

– Co tam się dzieje? – spytał, kiedy wchodzili na oddział o nazwie Jaskier i usłyszeli dobiegający z sali chorych śmiech. – Ciekawe, co ich tak rozbawiło.

W tym momencie podszedł do nich jeden z zatrudnionych na oddziale Przebiśniej lekarzy i poprosił Rogera o chwilę rozmowy. Liam zostawił ich i ruszył w stronę pokoju, z którego dochodził śmiech. Mogłem to przewidzieć, pomyślał, zaglądając do sali.

Wiedział, że od wielu lat w pokoju dla personelu leży w szafie stary strój klauna. Teraz Seraphina tańczyła między łózkami w wielkich rozczłapanych butach, wywołując wybuchy śmiechu dzieci oraz pielęgniarki, która była jedynym obecnym na tym występie członkiem personelu. Nie zdając sobie sprawy z obecności Liama, Seraphina nie przestawała wesoło podskakiwać. Liam pospiesznie do niej podszedł i chwycił ją za ramię.

– Doktor Latimer! – wykrztusiła, gwałtownie się czerwieniąc. – Skąd pan się tu wziął?

– Nieważne – mruknął. – Na korytarzu jest Roger Hemsley, który za chwilę może się tu zjawić. A on

z pewnością nie toleruje niepoważnego zachowania personelu. Lepiej niech pani jak najszybciej zdejmie z siebie ten groteskowy strój.

– Dobrze – odparła ze spokojem. – Ale co jest złego w odrobinie zabawy? Mały Benjie płakał, bo miał dostać bolesny zastrzyk, więc obiecałam mu, że jeśli pozwoli go sobie zrobić, ja dla niego zatańczę. – Spojrzała na Liama niepewnym wzrokiem i spytała: – Czy wpadł pan tylko z wizytą, czy też ponownie się tu zatrudnił?

– Dzisiejszy dzień przeznaczyłem na odnowienie znajomości z Borough, a od jutra przejmuję posadę po doktorze Conranie, który przechodzi na emeryturę.

– O Boże! – zawołała. – Wobec tego będę musiała uważać. Sądzę jednak, że skoro mogłam zmienić się we wzorową lokatorkę, to potrafię też pohamować swoje skłonności do rozbawiania dzieci na oddziale.

– Więc teraz jest pani wzorową lokatorką, tak? Od jak dawna?

– Od tej nocy, kiedy wydaliśmy przyjęcie na moje powitanie. Zresztą skąd pan może o tym wiedzieć, skoro nigdy pana nie widzimy.

– Staralem się nie zwracać na siebie uwagi. Ale miejcie się na baczności, bo wyszedłem z ukrycia.

– Mógł pan umrzeć w tym swoim apartamencie na dachu, a my nawet byśmy o tym nie wiedzieli.

– Och, podejrzewam, że kiedy w końcu zacząłbym się rozkładać, zwrócilibyście na to uwagę – zażartował.

Seraphina zrzuciła ogromne buty i wsunęła je pod łóżko. Kiedy Roger Hemsley wszedł do sali, miała już na nogach stosowne pantofle na płaskim obcasie. Kontynuowała wstępny obchód oddziału, poprzedzający

przybycie konsultantów, sprawdzała opatrunki i notowała w kartach małych pacjentów ewentualną poprawę lub pogorszenie stanu ich zdrowia.

– Jak radzi sobie doktor Brown? – spytał Liam, kiedy wyszli z Rogerem na korytarz. – Jest jedną z moich lokatorek.

– Świetnie – odparł Roger. – Robi wrażenie cichej i spokojnej dziewczyny. Jest bardzo chętna do pracy, ale niezbyt pewna siebie. Właśnie takich młodych asystentów lubimy. Poza tym jest również atrakcyjna... z tymi rudymi włosami i niezwykle pięknymi oczami.

– Tak, to prawda – przyznał Liam, zastanawiając się, na jakiej podstawie Roger wywnioskował, że Seraphina jest cicha i potulna. Gdyby wszedł do sali kilka sekund wcześniej, musiałby zrewidować swoją opinię o niej.

Przed opuszczeniem oddziału podszedł do Seraphiny.

– Doktor Hemsley uważa panią za osobę spokojną i niezbyt pewną siebie – rzekł półgłosem. – Czy powinienem wyprowadzić go z błędu?

– Nie. Proszę nie pozbawiać go złudzeń – odparła ze śmiechem.

– Nie musiałbym, gdyby zobaczył panią w tych ogromnych groteskowych butach – odparował, ruszając za ordynatorem pediatrii w dalszy obchód, a Seraphina ponownie zajęła się swoimi pacjentami.

Trzyletniego Benjiego leczono na zespół Russell-Silvera, który był chorobą genetyczną. W takich przypadkach dziecko przestawało rosnąć już po narodzinach.

Często występowały też poważne zaburzenia w jego rozwoju fizycznym, choć umysłowo zazwyczaj rozwijało się prawidłowo.

Wygląd twarzy Benjiego był typowy dla dziecka z tym syndromem. Miał zaostrome rysy i wysokie wypukłe czoło. Ponieważ tempo jego wzrostu było bardzo ograniczone, przepisano mu terapię hormonalną. W szpitalu podano chłopcu kilka pierwszych zastrzyków, które były dość bolesne. Ponieważ na widok strzykawki chłopiec zaczął rozpaczać, Seraphina zaimprovizowała dla niego małe przedstawienie, nie spodziewając się, że Liam ją na tym nakryje.

Jednym z najbardziej ruchliwych pacjentów był Alistair, który urodził się z jedną znacznie krótszą nogą. Przez cztery lata życia zdołał się już przyzwyczaić do kalectwa. Poruszał się szybkimi, nierównymi susami. Ta tragiczna sytuacja nie mogła trwać w nieskończoność. Przyjęto go do szpitala na leczenie korekcyjne, mające na celu wydłużenie słabo rozwiniętej kończyny.

Chirurdzy złamali kość w jego nodze i wstawili szynę, która dawała się wydłużać. Operację przeprowadzono w ubiegłym tygodniu. Niebawem chłopiec miał zostać wypisany ze szpitala, a potem regularnie przychodzić do poradni na badania kontrolne.

– Pani doktor, czy będę mógł tańczyć tak jak pani, kiedy moja noga się wydłuży? – spytał, gdy Seraphina przystanęła przy jego łóżku.

– Spróbujemy zatańczyć razem – odparła łagodnym tonem.

Przez resztę dnia próbowała przyzwyczaić się do myśli, że nie tylko nie uniknie spotkania z Liamem, lecz

będzie go widywać o wiele częściej, niżby chciała. Na dobrą sprawę nie powinna być tym zbyt zaskoczona, ponieważ tamtej nocy w ogrodzie Liam wspomniał, że wcześniej pracował w Borough i kiedyś może tam wrócić. Życie zaczyna robić się bardzo interesujące, pomyślała, czując przyspieszone bicie serca.

Wieczorem Beth, Todd i Jason w napięciu wysłuchali jej opowieści o spotkaniu z właścicielem budynku. Tego dnia Beth miała wolne, więc dopiero od Seraphiny dowiedziała się, że Liam ponownie podjął pracę.

– Tego nam tylko brakowało! Żeby Wielki Brat czuwał nad nami tu i tam! – zawołała, a Todd i Jason jęknęli.

Jedynie ja nie narzekam, pomyślała Seraphina z poczuciem winy, przypominając sobie wydarzenia minionego dnia. Doskonale wiedziała, dlaczego tak jest. Liam miał klasę i autorytet. Był także atrakcyjnym mężczyzną. Kobiety nie mogły go nie zauważać.

Jedząc w samotności kolację, Liam również rozmyślał o tym, co się zdarzyło w ciągu dnia.

Seraphina jest jak ożywczy powiew świeżego powietrza, pomyślał, przypominając ją sobie w tańcu klauna.

Musiał przyznać, że obowiązujące w szpitalu zasady nie były aż tak ważne, jeśli w grę wchodziło zrozpaczone, przerażone dziecko. Spotkanie z Seraphiną uznał za najmilsze wydarzenie tego dnia. Natomiast najbardziej nieprzyjemna była dla niego wiadomość o tym, że Nadine Dixon nadal pracuje w Borough jako chirurg dziecięcy.

Nadine była dobrym lekarzem, ale nie umiała znaleźć wspólnego języka z małymi pacjentami ani z ich

rodzicami. Kilkakrotnie doszło między nimi do ostrej wymiany zdań na temat mało znaczących spraw. Gdy wyjeżdżał za granicę, ona miała przenieść się do innego szpitala.

Najwyraźniej zmieniła zdanie. Tak czy owak, nadal pracowała w Borough, a chłód, z jakim go powitała, świadczył o tym, że jej stosunek do niego nie uległ zmianie. Ale ich nieporozumienia, które miały miejsce w przeszłości, teraz, po przeżyciach ostatnich miesięcy, wydawały mu się trywialne. Odkąd stracił Catherine i małego Josha, poświęcił się wyłącznie pracy, by nie oszaleć i wypełnić pustkę po rodzinie. Do pewnego stopnia to pomagało, ale nie wynaleziono jeszcze skutecznego lekarstwa na samotność, a zdrowy rozsądek podpowiadał mu, by przestał myśleć o Seraphinie.

Ta młoda, niewinna, beztroska dziewczyna ma przed sobą całe życie, on natomiast jest psychicznie okaleczony. Wyobrażał sobie, jak zareagowałyby jej rodzina, gdyby pewnego dnia zjawiała się u nich w towarzystwie kogoś takiego jak on.

Czuł się coraz bardziej niespokojny i spięty. Przypisywał to przyływowi adrenaliny po pierwszym dniu pracy. Doskonale wiedział, że jeśli się nie odpręży, czeka go kolejna bezsenna noc. Gdy usłyszał dźwięk dzwonka do drzwi, zerwał się na równe nogi. Był zadowolony, że ktoś choć na chwilę odwróci jego uwagę od codziennych trosk. Kiedy zobaczył, kto stoi w progu, natychmiast opuścił go zdrowy rozsądek.

– No, no! Cóż za niespodzianka – powiedział. – Czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

– Czy zaprosi mnie pan do środka? – spytała Seraphina, oglądając gustownie urządzony przedpokój.

Liam postąpił krok do tyłu.

– Ależ oczywiście. Witam serdecznie w mieszkaniu na dachu. Mógłbym napisać przewodnik po londyńskich kominach.

Seraphina rozejrzała się wokół. Chłodny i pełen prostoty wystrój wnętrza idealnie pasował do właściciela lokum.

– Wytwornie. Bardzo elegancko! – przyznała.

Liam z trudem powstrzymał uśmiech.

– Cieszę się, że pochwała pani mój gust, ale z pewnością nie przyszła tu pani po to, żeby podziwiać mój apartament.

– Nie. Wpadłam podziękować za to, że dziś rano uprzedził mnie pan o niebezpieczeństwie. To znaczy o tym, że doktor Hemsley jest w pobliżu.

– Następnym razem, kiedy da się pani ponieść emocjom, mogę zobaczyć to w innym świetle. Nie ma potrzeby, żebyśmy się zachowywali jak spiskowcy – odparł szorstkim tonem.

Seraphina spuściła wzrok.

– Nie miałam takiego zamiaru. Chodzi o to, że nie chcę zrobić w szpitalu jakiegoś fałszywego kroku, ale czasami dają się ponieść.

Tym razem Liam nie mógł się powstrzymać i wybuchnął śmiechem.

– Fałszywego kroku! W tych groteskowych butach trudno byłoby pani zrobić choć jeden normalny krok.

Seraphina nie była rozbawiona jego żartem.

– I to się może powtórzyć, ponieważ nie chciałabym, żeby jakiegokolwiek dziecko myślało, że leczy je automat.

– Wszystko jasne. Może pani usiądzie?

– Chętnie, o ile nie będę przeszkadzać – odparła z lekkim uśmiechem.

– Powiem pani, jeśli tak się stanie.

– Mhm, wierzę panu – mruknęła, kiwając głową.

– Czy mogę zaproponować pani coś do picia?

– Owszem, dziękuję.

– Kawa? A może coś mocniejszego?

– Proszę o kawę.

Podczas gdy Liam był w kuchni, Seraphina rozejrzała się po pokoju. Stwierdziła, że jest to typowe mieszkanie samotnego mężczyzny. Dostrzegła zaledwie kilka ozdób, ale ani jednej fotografii. Natomiast wewnątrz urządzone było stylowo i z dobrym smakiem.

– Ma pan niezły gust – stwierdziła, kiedy wrócił z kawą. – Ale nie widzę tu żadnych zdjęć.

Liam nagle spowaźniał, a ona zaczęła się zastanawiać, dlaczego tak bardzo sposepniał.

– Istotnie. Sądzę, że to coś mówi o mnie.

– Na przykład co?

– Choćby to, że w przeciwieństwie do pani nie mam rodziny.

– To smutne. Bez moich bliskich czułabym się zagubiona.

– Człowiek przyzwyczaja się do samotności.

– Więc nie jest pan żonaty, czy coś w tym rodzaju?

– Nie. Nie jestem żonaty... ani nic w tym rodzaju.

Kiedyś byłem, ale to już przeszłość.

– Czy powie mi pan dlaczego?

– Nie. To nie jest wesoła historia, więc zmienmy temat.

– Może lepiej będzie, jeśli sobie pójdę.

– Owszem, może istotnie powinna pani już iść

– przytaknął, a potem dodał łagodniejszym tonem:
– Oboje musimy się wyspać, żeby jutro być w świetnej formie.

– Tak, ma pan rację – przyznała, wstając. – Czy nadal dręczą pana wspomnienia z pobytu za granicą?

Spojrzał na nią zaskoczonym wzrokiem.

– Kiedy pani o tym mówiłem?

– Wspomniał pan coś na ten temat wtedy w ogrodzie. To była moja pierwsza noc w tym domu...

– I pani to pamięta?

Kiwnęła głową. Miała wielką ochotę powiedzieć mu, że pamięta każdy szczegół tej rozmowy, w ogóle wszystko, co miało z nim jakikolwiek związek, ale w ostatniej chwili się powstrzymała, wyobrażając sobie, jak on może przyjąć jej słowa. W końcu był właścicielem domu i miał znacznie wyższą pozycję w szpitalnej hierarchii. Stanowczo nie chciała, aby pomyślał, że ona próbuje wykorzystać ich sąsiedztwo.

– Dobranoc, Seraphino – pożegnał ją, kiedy stała w drzwiach, zamierzając wyjść.

– Powinien pan mieć kogoś, kto by pana przytulił – zauważyła z szelmowskim uśmiechem. – Wtedy na pewno spałby pan znacznie lepiej.

Spojrzał na nią z zaskoczeniem.

– Czy to propozycja?

Nie mogąc znaleźć słów, potrząsnęła tylko głową.

– To był żart – mruknęła po chwili, a potem pośpiesznie zbiegła na dół.

Marzyła tylko o tym, by jak najprędzej znaleźć się u siebie i uspokoić. Tak się jednak nie stało. Kiedy była na pierwszym piętrze, Todd otworzył drzwi swojego

mieszkania, stanął na progu i spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

– W mojej poczcie przez pomyłkę znalazł się list do doktora Latimera – skłamała.

– Więc nie byłaś tam po to, żeby kobiecymi sztuczkami wymusić na nim obniżkę czynszu? – spytał Todd ze znaczącym uśmiechem.

– Oczywiście, że nie – odburknęła z oburzeniem.

– No dobrze, już dobrze. Nie musisz od razu się wściekać – rzekł pojednawczym tonem. – Może wyskoczmy na godzinę do pubu?

Nie miała ochoty na żadne rozrywki, doszła jednak do wniosku, że parę chwil spędzonych w towarzystwie Todda pomoże jej zapomnieć o tym, co powiedziała doktorowi Latimerowi. Na samą myśl o tym zaczerwieniła się z zażenowania. Spaliła za sobą mosty. Liam na pewno uważał ją teraz za uwodzicielkę.

– Z przyjemnością – odparła. – A co z Beth i Jasonem?

– Oboje są zajęci śmiertelnie nudnymi pracami domowymi.

– Zatem pójdziemy we dwoje – oznajmiła, zastanawiając się, czy Todd mówi prawdę. – Daj mi dziesięć minut, ale pamiętaj, że idziemy tam tylko na godzinę. Jutro czeka nas ciężki dzień. A skoro moim przełożonym jest teraz nasz panujący na górze właściciel tej nieruchomości, będę musiała harować bez wytchnienia.

Kiedy wychodzili z domu, Liam wyglądał akurat przez okno. W pewnej chwili Seraphina spojrzała w górę. Nie był pewny, czy go zauważyła, ale w tym właśnie momencie uśmiechnęła się do Todda i wzięła go pod rękę.

– Ciekawe, co to miało znaczyć – mruknął do siebie.

Po powrocie z pubu poczuła nagłą potrzebę porozmawiania z matką. Była dziesiąta wieczorem, więc Naomi na pewno jeszcze nie śpi. Z kolei jej ojciec zwykle o tej porze wypuszczał kota do ogrodu, wystawiał przed dom puste butelki na mleko, a potem znikał w sypialni.

– Miałam przeczucie, że zadzwonisz – oznajmiła Naomi, słysząc w słuchawce głos córki. – Twój tato przez cały wieczór nie mógł sobie znaleźć miejsca. Od razu zorientowałam się, o co chodzi. Doskonale znam was oboje. Macie w sobie radary.

– Czym się martwił?

– Wbił sobie do głowy, że nie jesteś tak bardzo szczęśliwa, jak na początku pobytu w Londynie.

– On nie ma racji, mam – zapewniła ją stanowczym tonem. – Powiedz mu to, dobrze? Może teraz mam więcej spraw na głowie, ale to wszystko wiąże się z pracą... i pewnym lekarzem.

– Chodzi o właściciela twojego mieszkania?

– Tak. Dzisiaj na nowo podjął pracę jako chirurg w Borough, co oznacza, że będę go widywać zarówno w domu, jak i w pracy.

– Czy to ma jakieś znaczenie? – spytała Naomi.

– Pewnego dnia osiągniesz równie wysoką pozycję jak on i będziesz wynajmować swój własny dom lekarzom.

– Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie, mam – odparła z posępnym uśmiechem. – Chciałabym, żeby mój dom był pełen dzieci.

– No dobrze, będzie, jak zechcesz. Ale o co chodzi z tym lekarzem? Czyżby nie był miły?

– Wręcz przeciwnie! To wspomniały człowiek. Nie-

dawno wrócił z zagranicy, gdzie udzielał pomocy ofiarom wojny. Został tam ranny i dlatego odesłano go do kraju.

– Wydaje mi się dość niezwykłym mężczyzną.

– I taki jest, ale ma dominującą osobowość.

– Ty też nie jesteś potulna – przypomniała jej matka. – Czy mam rozumieć, że ten mężczyzna cię interesuje? Czy powinnam przyjechać i mu się przyjrzeć?

– Nie ma mowy – odparła Seraphina z rozbawieniem, żalując, że w ogóle o nim wspomniała. – Czy nie zapomnisz powiedzieć tacie, że u mnie wszystko jest w porządku? – nalegała, a Naomi przyrzekła, że na pewno to zrobi.

Kładąc się spać, rozmyślała o przyszłości, natomiast Liam wspominał przeszłość. Kiedy Seraphinę zdziwił brak fotografii w jego mieszkaniu, zbył jej uwagę milczeniem, bo nie chciał rozmawiać na ten temat.

W rzeczywistości miał dużo zdjęć całej ich trójki. Ponieważ jednak bardzo cierpiał po stracie Catherine i Joshuy, nie był w stanie na nie patrzeć. Za nic w świecie nie mógł wyjąć ich z szuflady, do której schował je po katastrofie. Niezliczoną ilość razy próbował to zrobić, ale bezskutecznie. Sama myśl, że zobaczy żonę i synka promiennie uśmiechniętych, przeszywała go bólem nie do zniesienia.

Teraz miał wrażenie, że gdyby potrafił opowiedzieć o wszystkim Seraphinie, ona na pewno by go zrozumiała. Ale na tym właśnie polegał jego problem, że od czasu katastrofy nie był w stanie z nikim na ten temat rozmawiać.

ROZDZIAŁ TRZECI

Z biegiem dni przypuszczenia Seraphiny, że będzie nieustannie spotykała Liama, okazały się bezpodstawne. Niekiedy widziała, jak wchodzi lub wychodzi z domu. Natomiast w Borough większość czasu spędzał w sali operacyjnej.

Oddział Jaskier odwiedzał zwykle w towarzystwie Rogera Hemsleya. Jeśli Seraphina była w pobliżu, zawsze witał ją skinieniem głowy i serdecznym uśmiechem, a ona rewanżowała mu się powściągliwym „dzień dobry, doktorze”.

Dostrzegąca wówczas w jego oczach dziwny błysk. Nie wiedziała jednak, czy jest on przejawem jego rozbawienia tym, że odgrywała rolę potulnej istoty, czy też zadowolenia z tego, że się podporządkowała. Liam nie zdawał sobie sprawy, że ilekroć wchodzi na oddział, jej serce zaczyna bić w przyspieszonym tempie.

Czasami towarzyszyła mu Nadine Dixon. Za każdym razem, kiedy robili obchód, Seraphina dostrzegąca wielką różnicę między tą dwójką chirurgów.

Doktor Dixon, niezbyt miła blondynka, rzadko się uśmiechała i często karciła młodszy personel. Była wyniosła i pewna siebie, przez co nie cieszyła się sympatią kolegów ani pacjentów. Liam natomiast odznaczał się niezwykłą cierpliwością wobec chorych dzieci.

Benjie i Alistair zostali wypisani ze szpitala. Teraz

jedno łóżko zajmowała czteroletnia dziewczynka, której Liam zoperował rozszczep podniebienia, drugie zaś nastolatek, którego przywieziono poprzedniego dnia. Chłopiec miał silne bóle spowodowane skrętem jądra. Trzeba było natychmiast go operować, by usunąć skręcenie powrózka nasiennego oraz zapobiec trwałemu uszkodzeniu jądra i utracie zdolności wytwarzania nasienia.

Oboje byli pacjentami Liama, który zjawił się na oddziale, chcąc sprawdzić ich stan po operacji. Na skórze worka mosznowego chłopca zrobił poprzedniego dnia nacięcie, aby powrózek nasienny mógł się rozwinąć. Następnie przymocował go do moszny małymi szwami, żeby zapobiec nawrotowi choroby.

Seraphina była zaskoczona, że chłopiec tak szybko wraca do zdrowia. Po operacji ustąpiły wszelkie dolegliwości oraz ból. Teraz mały pacjent marzył tylko o powrocie do domu i jeździe na deskorolce.

– Uważam, że przez dzień lub dwa powinieneś dać sobie spokój z deskorolką, o ile chcesz zachować swoją... hm, męskość – poradził mu Liam, znacząco się uśmiechając. – Ale możesz iść do domu.

Ilekróć Liam odwiedzał oddział Jaskier, Seraphina uważnie go obserwowała i słuchała rad, których udzielał swoim pacjentom, chcąc jak najwięcej się od niego nauczyć. Tego dnia wszystko wyglądałoby tak jak zwykle, gdyby nie to, że w obchodzie towarzyszyła mu Nadine. Kiedy weszli na oddział, doktor Dixon natychmiast wydała pielęgniarce polecenia dotyczące pacjenta, któremu usunęła wyrostek robaczkowy.

– Doktor Brown! – zawołała po skończonym badaniu. – Może zechce pani spędzić trochę czasu ze mną i moimi pacjentami.

Seraphina zauważyła, że Liam nerwowo zaciska usta.

– To dobry pomysł, doktor Brown – rzekł łagodnym tonem. – Każdy przypadek jest inny, a każdy chirurg ma swoje własne nawyki – dodał, a potem odwrócił się do chłopca. – Poproszę siostrę, żeby zadzwoniła do twoich rodziców i zawiadomiła ich, że wychodzisz do domu. Ale nie zapominaj, co radziłem ci w sprawie deskorolki.

Z tymi słowami opuścił salę, a Seraphina ruszyła posłusznie za doktor Dixon do kolejnych jej pacjentów.

Tego ranka zaczęła pracę o ósmej, a kiedy skończyła, dochodziła ósma wieczorem. Dzień był bardzo nerwowy. Przyjęli kilka nagłych przypadków, a u małego chłopca, który przeszedł poważną operację jelit, wystąpiły komplikacje po zatrzymaniu akcji serca.

Chirurgom udało się pobudzić jego serce do pracy. Teraz chłopiec dochodził do siebie na oddziale intensywnej terapii.

Kiedy Seraphina wyszła w końcu ze szpitala i ruszyła w kierunku stacji metra, nagle zatrzymał się obok niej samochód. Przez otwarte okno dostrzegła siedzącego za kierownicą Liama.

– Czy wraca pani prosto do domu? – spytał.

– Oczywiście – odparła znużonym głosem.

– Więc niech pani wskakuje – powiedział, otwierając drzwi.

– Późno skończył pan dziś pracę – stwierdziła, siadając obok niego.

– Nie jest pani jedyną osobą, która haruje od rana do wieczora – odparł. – Dzisiejsza lista pacjentów

oczekujących na operacje była tak długa jak moja ręka. Państwowa służba zdrowia dba o wypełnienie nam czasu.

– Tak, to prawda – przytaknęła. – Kiedy tylko znajdę się w domu, umyję włosy i pójdę prosto do łóżka.

– A kolacja? – spytał. – Kiedy ostatnio pani coś jadła?

– Burczało mi w brzuchu, ale już przestało – zażartowała z uśmiechem. – Mam to już za sobą.

– Wykluczone – zaprotestował. – Nie mam ochoty gotować i pani najwyraźniej również nie zamierza tego robić. Zabieram więc panią na kolację do miasta.

Seraphina energicznie potrząsnęła głową.

– Nie w takim stanie.

– Proszę nie dyskutować. Nie mówię o Ritzu ani Savoyu, tylko o zacisznej małej restauracji, w której jestem częstym gościem. Będziemy tam za kilka minut. Poza tym wygląda pani całkiem nieźle.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– Naprawdę tak pan uważa?

– Owszem. W przeciwnym razie nie mówiłbym tego. Nie mam zwyczaju rzucać słów na wiatr. Przekona się pani o tym, kiedy lepiej mnie pani pozna.

– Więc myśli pan, że do tego dojdzie? – spytała obojętnym tonem, jakby nie miało to znaczenia.

– Tak się po prostu mówi.

– Rozumiem.

Wcale nie rozumiesz, pomyślał. Jestem skończonym głupcem, dając się oczarować tej dziewczynie. Nie chcę rozbudzać w niej namiętności i liczyć na to, że ostygną, kiedy mnie będzie to odpowiadało. Nie zamierzam jej zranić... ani siebie.

Nie był w stanie znieść więcej cierpień. Myślał, że spędzi z Catherine całe życie. Potem musiał spojrzeć prawdzie w oczy i przyznać, że się mylił, bo żona i jego śliczny synek odeszli przed nim, zostawiając go samego.

Ale w jego życiu pojawiła się Seraphina. Zastanawiał się, czy potrafiłby ją uszczęśliwić. Oczywiście, o ile jakimś cudem wydałby się jej godny zainteresowania.

Catherine była kochającą żoną i matką. Pod każdym względem różniła się od młodej lekarki, która siedziała teraz obok niego. Była spokojniejsza i mniej ambitna niż Seraphina. A jednak nie mógł zaprzeczyć, że zafascynowała go ta nowa znajoma.

Gdy weszli do restauracji i usiedli przy stoliku, zmęczenie Seraphiny natychmiast zniknęło. Z apetytem jadła wyśmienity posiłek. Liam był zadowolony, że wpadł na pomysł, aby ją tutaj przywieźć.

– Co słyhać u twojej rodziny, Seraphino? – spytał nieco później, gdy pili kawę. Wcześniej postanowili mówić sobie po imieniu.

– Wszystko dobrze – odrzekła, a jej zielone oczy wesoło rozbłysły. – No, może z jednym zastrzeżeniem. Mój ojciec zaczął się martwić, że nie jestem już tak bardzo zachwycona Londynem jak po przyjeździe.

Liam zmarszczył czoło, mając nadzieję, że nie jest to zapowiedź jej rychłego wyjazdu ze stolicy.

– A ma rację?

– Nie. Oczywiście, że nie. Uwielbiam Londyn. Ojciec pewnie dotarł do takich wniosków, ponieważ nie mam zbyt dużo czasu na rozrywki – wyjaśniła. – A poza tym właściciel domu, w którym wynajmuję mieszkanie, pracuje w tym samym szpitalu.

– A co w tym złego?

– Nic. Absolutnie nic! – zawołała.

– Zatem wszystko jest w porządku – powiedział, odwzajemniając jej uśmiech. – Twój przyjaciel Todd na pewno byłby zawiedziony, gdybyś nas opuściła – ciągnął, przypominając sobie, że pewnego wieczoru wyszła z domu z Toddem i wzięła go pod rękę.

– Być może, ale tak jak powiedziałaś, on jest tylko... przyjacielem. Szybko przeboleałby moje zniknięcie.

– Więc wy nie...

– Czy chodzimy ze sobą? Nie. Todd nie jest w moim typie.

– Wobec tego zdradź mi, jaki jest twój typ mężczyzny.

Chciała mu powiedzieć, że to właśnie on nieustannie zaprzęta jej myśli, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

– Powinien być wysoki, ciemnowłosy i przystojny – odparła ze śmiechem, a nie mogąc poskromić ciekawości, spytała: – A ty? Czy w twoim życiu istnieje jakaś kobieta?

Kiedy tylko zadała to pytanie, od razu wiedziała, że popełniła błąd. Liam gwałtownie pobladł, a mięśnie jego twarzy się napięły. Choć słowa nie chciały przejść mu przez gardło, wiedział, że powinien wyjawić Seraphinie prawdę. Uzmysłowić trudności, jakie ją czekają, jeśli ich znajomość nabierze bardziej intymnego charakteru.

– Dziwię się, że do tej pory nikt w Borough nie powiedział ci, co spotkało mnie i moją rodzinę – zaczął. – Ale w końcu większość personelu nie wie, że widujemy się poza terenem szpitala. W dodatku to wydarzenie miało miejsce już jakiś czas temu. Wszyscy

jesteśmy tak bardzo zawałeni pracą, że nikt nie ma głowy, żeby zajmować się prywatnym życiem innych.

Postanowił zagrać w otwarte karty. Doszedł do wniosku, że ukrywanie szczegółów nie ma sensu.

– Miałem żonę Catherine i pięcioletniego synka Joshuę. Oboje zginęli w katastrofie lotniczej, wracając od przyjaciół z Ameryki. Dlatego teraz jestem zupełnie sam. Z tego właśnie powodu w moim mieszkaniu nie ma żadnych fotografii. Nie chcę, żeby cokolwiek mi ich przypominało.

Kiedy spojrzał na Seraphinę, zauważył, że po jej policzkach spływają łzy. Tym razem jednak nie płakała z tęsknoty za swoją rodziną. Była wyraźnie poruszona jego tragiczną historią.

– Uspokój się, Seraphino – rzekł łagodnym tonem.

– Pogodziłem się już z ich stratą. Musiałem... nie miałem innego wyjścia.

– Czy dlatego pracowałeś za granicą? – spytała, ocierając łzy. – Zajmowałeś się tam rannymi, bo tutaj nie miałeś już nikogo bliskiego?

Cóż za zdumiewająca kobieta, pomyślał z podziwem. Rozumie motywy mojego postępowania, podziela mój żal z powodu śmierci żony i synka, choć znamy się zaledwie od kilku tygodni.

– Tak, coś w tym rodzaju – odrzekł. – Strata rodziny zupełnie zmieniła moje życie. Mnie samego przeobraziła z człowieka, który nie martwił się o przyszłość, w kogoś, kto czuje, że najmniej bolesnym sposobem egzystencji jest samotność.

– W tej kwestii bardzo się mylisz, Liam – wykrztusiła zdławionym głosem. – Ale jestem w stanie zrozumieć twój punkt widzenia.

Liam kiwnął głową.

– Jeśli skończyłaś kawę, to może już pójdziemy, dobrze? Przepraszam cię za to, że wniosłem ponury akcent do twojego beztróskiego życia, ale sama tego chciałaś. Tak czy owak uważałem, że powinnaś poznać prawdę.

Gdy przyjechali do domu, modliła się, aby nie zobaczył ich żaden z sąsiadów i nie zaczął czegoś podejrzewać. Zwłaszcza że Liam dał jej wyraźnie do zrozumienia, iż po swoich bolesnych doświadczeniach nie zamierza już wiązać się z żadną kobietą.

– Dobranoc, Seraphino – powiedział łagodnym tonem, gdy znaleźli się w holu.

Kiwnęła głową i bez słowa weszła do swego mieszkania, zatraskując za sobą drzwi. Miała wielką ochotę zwierzyć się komuś, z kimś porozmawiać. Ale tym razem jej matka nie była odpowiednią osobą. Nie mogła wyznać jej, że nie jest w stanie przestać myśleć o mężczyźnie, który zdecydował, iż przeszłość ma decydujący wpływ na przyszłość. Przyszłość, w której nie będzie miejsca dla niej. Beth również nie mogła powiedzieć, że po raz pierwszy w życiu zakochała się do szaleństwa. Po prostu obawiała się, że przyjaciółka może niechcący zdradzić jej sekret dwóm pozostałym lokatorom, a tego za wszelką cenę chciała uniknąć.

Nie mając wyjścia, rozebrała się, wzięła prysznic, a potem położyła się do łóżka i bezskutecznie próbowała zasnąć. Wszystkie słowa i gesty Liama były wyryte w jej pamięci. Pogodziła się z tym, że muszą w niej pozostać.

Ponownie spotkali się dwa dni później, kiedy Liam

przyszedł na jej oddział w towarzystwie Nadine Dixon i Rogera Hemsleya. Doktor Dixon miała sprawdzić stan dziecka, któremu zoperowała zrosnięte palce u rąk, natomiast Liam umówił się na rozmowę z rodzicami chłopca, którego czekała operacja korygująca wrodzone zniekształcenie stopy.

Seraphina stała z boku i uważnie słuchała jego słów. W dokładny, lecz dodający otuchy sposób wyjaśnił, co zamierza zrobić, by skorygować zdeformowaną stopę dziecka. Nie ukrywał też faktu, że gdyby nie zgłosili się w porę, ich synek nigdy nie chodziłby tak jak inne zdrowe dzieci.

Seraphina wiedziała, że wypróbowano już wszystkie metody zwykle stosowane w takich przypadkach. Ręczne ustawianie zdeformowanej stopy we właściwej pozycji niemal od urodzenia chłopca nie przyniosło rezultatów. Podobnie jak opatrunek gipsowy i metalowa szyna. Ostatnią deską ratunku miało być operacyjne przesunięcie przyczepu ścięgna.

Kolejną pacjentką Liama była pięcioletnia dziewczynka, która leżała bardzo osłabiona i blada. Obok łóżka siedziała jej matka. Ojciec małej Petry powinien był lada chwila wrócić z zagranicy. W wojsku udzielono mu okolicznościowego urlopu w związku z chorobą jego córki. Zarówno on, jak i jego żona byli niemal u kresu wytrzymałości, ponieważ czekali na znalezienie odpowiedniego dawcy szpiku kostnego, który zwalczyłby białaczkę u ich córki. Badania wykazały, że żadne z nich nie nadaje się na dawcę. Obecnie jedyną ich nadzieją był ośmioletni brat Petry. Wcześniej nalegali, by ich poddano testom w pierwszej kolejności, chcąc oszczędzić synkowi bolesnego pobierania szpiku. Teraz

jednak, kiedy stwierdzono, że oni nie mogą być dawcami, zgodzili się na badanie synka.

– Kiedy będzie coś wiadomo, panie doktorze? – spytała matka Petry.

– Niedługo – zapewnił ją Liam łagodnym tonem.

– A co będzie, jeśli badanie da wynik negatywny?

– Wszystko w swoim czasie – odrzekł. – W tej chwili brat Petry jest jej największą szansą.

– Ma pan wspaniałe podejście do pacjentów, doktorze Latimer – rzekła półgłosem Seraphina, kiedy ruszyli w dalszy obchód. – Szkoda, że doktor Dixon nie bierze z pana przykładu.

Liam zmarszczył czoło.

– Czy możemy nie mówić o doktor Dixon? Zwracam też pani uwagę, że asystenci nie powinni krytykować wyższego rangą lekarza w obecności jego kolegi.

Seraphina gwałtownie się zaczerwieniła. Liam powiedział to bardzo chłodnym tonem. Wiedziała, że z jakiegoś powodu go zirytowała. Może uważał, że ona usiłuje wykorzystać ich znajomość. Że ponieważ widują się poza miejscem pracy, ona może mówić, co zechce. Ale przecież miała rację. Nadine Dixon była zimna i wyniosła zarówno w stosunku do personelu, jak i wobec pacjentów. Dlaczego więc Liam wystąpił w jej obronie?

Na domiar złego, wychodząc z oddziału w towarzystwie doktor Dixon, nie pożegnał mnie uśmiechem, pomyślała ze smutkiem. Gdy skończyła pracę i szła ulicą w kierunku stacji metra, minął ją jego samochód. Tym razem jednak Liam nie zatrzymał się, jakby chcąc dać jej do zrozumienia, że należą do różnych światów.

Kiedy wróciła do domu, przyjaciele spytali, czy pójdzie z nimi do pubu. Seraphina wykręciła się, mówiąc, że jest bardzo zmęczona i musi umyć włosy.

Powiedziała prawdę. Po ciężkim dniu pracy istotnie czuła się wykończona... i przygnębiona. Przyczyną jej kiepskiego nastroju był incydent, który miał miejsce w szpitalu. Gdy tylko wyszli, zjawił się Liam. Seraphina spojrzała na niego ze zdumieniem, ponieważ była przekonana, że dotarł do domu znacznie wcześniej.

– Dlaczego nie idziesz z przyjaciółmi? – spytał.

– Bo jestem zmęczona – odparła cierpko.

Liam stał obok, wpatrując się w nią z zadumą. Seraphina wsunęła klucz do zamka, zamierzając wejść do mieszkania, ale on ją powstrzymał.

– O co chodzi? – Spojrzała na niego chłodnym wzrokiem.

– Czy możesz pójść ze mną na górę? Zrobię ci kawę albo gorącą czekoladę.

Gdyby wcześniej nie udzielił jej reprimendy, natchmiast chętnie skorzystałaby z jego propozycji, ale ona nadal czuła się urażona.

– Dziękuję za zaproszenie, ale czy uważasz, że powinniśmy utrzymywać zażyłe stosunki towarzyskie, skoro pozostajemy na różnych szczeblach w hierarchii szpitalnej?

– Nie jesteśmy teraz tam, lecz tutaj. A jeśli zamierzasz się obrażać za każdym razem, kiedy któryś z przełożonych zwróci ci uwagę, twoje życie będzie dość ponure. Więc idziesz ze mną czy nie?

– Chyba tak – wymamrotała bez przesadnego entuzjazmu.

– Jesteś wyjątkową osobą, Seraphino – powiedział

ze śmiechem. – W twoim towarzystwie życie nigdy nie jest nudne. Ale z tej strony cię nie znałem. Nie złość się na mnie. W stosunkach z ludźmi lubię jasne sytuacje. Kiedy posadzę cię przy kominku i podam kawę, powiem ci, co zaszło dziś po południu. To będzie wyjaśnienie, nie przeprosiny.

Gestem ręki wskazał jej schody.

– Nadine Dixon była na tyle blisko, że mogła usłyszeć to, co o niej powiedziałaś – oznajmił Liam, gdy siedzieli przed kominkiem w jego salonie. – To było z twojej strony nietaktowne, ale nie za to cię zganilem. Ona jest kobietą, z którą nie warto zadzierać. Potrafi być bardzo groźnym przeciwnikiem. A ty, jako asystentka, nie miałabyś żadnej szansy, gdyby poczuła do ciebie antypatię. Więc poza tym, że uznałem twoje zachowanie za niewłaściwe, chciałem, aby moja reprimenda dotarła do uszu Nadine, co z pewnością sprawiło jej wielką frajdę.

Słyszając to, Seraphinaomal nie zakrztusiła się kawą. Nie przyszło jej nawet do głowy, że Liam chciał ją uchronić przed gniewem doktor Dixon. I że w gruncie rzeczy chodziło mu o jej dobro.

Uśmiechnęła się po raz pierwszy od czasu ich spotkania w holu. Liam musiał przyznać, że w blasku ognia, który rzucał światło na jej piękne włosy i zielone oczy, wygląda niezwykle pociągająco.

– Przepraszam – rzekła półgłosem. – Zachowałam się jak rozpieszczona smarkula. Dziękuję, że zatroszczyłeś się o mnie. To była moja wina, co do tego nie ma wątpliwości. Czasami powiem coś, zanim pomyślę. Zapamiętam, że ostrzegłeś mnie przed doktor Dixon. Jeszcze raz bardzo cię za wszystko przepraszam.

Bijące od kominka ciepło było tak przyjemne, że poczuła się nagle senna. Ziewnęła i zanim się zorientowała, opadły jej powieki. Po chwili już drzemała. Liam przez dłuższy czas patrzył na nią z wielką czułością.

Seraphina jest bystrą, oddaną pracy i żądną wiedzy dziewczyną, ale poza szpitalem ma prawo do własnego życia, pomyślał. A ja, mimo wszystkich moich bolesnych doświadczeń, pragnąłbym być jego częścią.

Po dwóch godzinach podszedł do niej i delikatnie ją potrząsnął. Gwałtownie otworzyła oczy i spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem.

– Tylko mi nie mów, że spałam. Mój Boże, znów zachowałam się niestosownie. Która jest godzina?

– Dwunasta. Żał mi było cię budzić, ale musiałem zadbać o twoją reputację.

– Nie bardzo rozumiem, do czego zmierzasz – mruknęła, wpatrując się w niego zaspanym wzrokiem.

– A jak sądzisz, co pomyśleliby twoi przyjaciele, gdyby zobaczyli, że wychodzisz stąd rano?

– Muszę przyznać, że rozsądnie rozumiesz. Nie chciałabym, aby podejrzewali, że przeszłam na drugą stronę – zażartowała.

– Teraz ja nie wiem, do czego ty zmierzasz.

– No, właściciel domu kontra lokator.

– Gdyby powiedział to ktoś inny, pomyślałbym, że ma kompleks niższości.

– Zapewniam cię, że ja go nie mam.

Liam otworzył drzwi i spojrzał w dół klatki schodowej na pusty hol parteru.

– Droga wolna. I jeszcze jedno, Seraphino...

Stali tak blisko siebie, że mogła dostrzec w jego

ciemnych włosach niewielkie srebrne pasemko, a w oczach złote plamki.

– Co takiego? – wyszeptwała, bojąc się poruszyć.

Liam zrobił krok do tyłu.

– Hmm... nic – wyjąkał, z trudem łapiąc oddech.

– Po prostu trzymaj się. Zobaczymy się jutro.

– Z całą pewnością – mruknęła.

Choć nadzieja na coś niezwykłego bezpowrotnie się ulotniła, na duchu podtrzymywała ją perspektywa dni, które mieli przed sobą.

Gdy następnego ranka wychodziła z mieszkania, zobaczyła zbiegającego po schodach Todda. Wyraz jego twarzy dowodził, że jej wizyta u Liama nie uszła jego uwadze.

– Cześć – powitała go z promiennym uśmiechem.

– Wiem, dlaczego wczoraj z nami nie poszłaś – oznajmił, nie odwzajemniając jej powitania. – Umówiłaś się, że spędzisz ten wieczór na górze.

– Nic podobnego – odparła. – Byłam u doktora Latimera, ale nie po to, o co mnie podejrzewasz. On wrócił do domu tuż po waszym wyjściu, spotkaliśmy się w holu. Spytał mnie, dlaczego nie poszłam z wami, a ja wyjaśniłam mu, że jestem bardzo zmęczona, co było zresztą prawdą. Wtedy on zaprosił mnie na kawę, a ja nagle zasnęłam, siedząc w fotelu z filiżanką w rękę. Musiał mnie obudzić, bo inaczej spędziłabym tam całą noc. I tyle. Pewnie słyszałaś, jak wracając przechodziłam obok twoich drzwi.

Todd nieco się rozchmurzył.

– Dlaczego musisz wzdychać do kogoś takiego jak Latimer? Co widzisz złego w nas, młodych facetach?

– Nic. A poza tym do nikogo nie wzdycham – odparła ze śmiechem.

Co oczywiście nie jest prawdą, pomyślała. Ale przecież nie mogę mu wyznać, jakie uczucia żywię do Liama.

– Skoro tak mówisz – mruknął bez przekonania.

– Owszem, i skończmy już ten temat, dobrze? – powiedziała tonem nie znoszącym sprzeciwu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy Seraphina ponownie spotkała Liama, ziemia bynajmniej się nie poruszyła. Zobaczyła gwiazdy, ale nie spadły one z nieba. Przyjmowała właśnie pacjentów w poradni. W chwili pojawienia się tam Liama jakiś wzburzony ojciec wyładował właśnie na niej swą frustrację, uderzając ją w twarz.

– Niech pan natychmiast przestanie! – wrzasnął Liam, widząc, że mężczyzna ponownie unosi pięść.

Asystująca Seraphinie pielęgniarka odciągnęła ją na bok, a Liam chwycił napastnika i wykręcił mu rękę. W tym momencie wpadli pracownicy ochrony i wyprowadzili mężczyznę z gabinetu. Liam pospiesznie podszedł do Seraphiny, która miała rozciętą wargę oraz ranę pod okiem, i otoczył ją ramieniem.

Nie po raz pierwszy był świadkiem ataku któregoś z rodziców małego pacjenta na członka personelu, i zapewne nie po raz ostatni. Kiedy jednak przytrafiło się to Seraphinie, poczuł gwałtowny przypływ gniewu.

– Muszę obejrzeć twoją twarz – powiedział, sadzając ją na krześle, a potem spojrzał na pielęgniarkę i polecił: – Siostró, proszę przez chwilę zostać z doktor Brown, a ja pójdę dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodziło.

Kiedy odwrócił się, zamierzając wyjść, Seraphina pociągnęła go za rękaw.

– Nic mi nie jest – powiedziała. – Dajcie mu spokój. Ten człowiek był w stanie silnego wzburzenia, bo wydawało mu się, że przyjmuję pacjentów poza kolejnością, a jego synek wciąż musi czekać. Nie chciał nawet słuchać, gdy próbowałam mu wytłumaczyć, że jego dziecko musisz zbadać ty. No i rzucił się na mnie.

– To go nie usprawiedliwia – wycedził Liam przez zęby. – Nie wiadomo jeszcze, jakich doznałaś obrażeń – dodał, a potem ponownie odwrócił się do pielęgniarki i polecił: – Proszę zabrać doktor Brown na prześwietlenie czaszki, dobrze? Niech pani powie, żeby zwrócili uwagę na ewentualne złamania kości jarzmowej i nosowej.

Seraphina zdobyła się na uśmiech, choć w tym momencie zaczęła odczuwać skutki uderzenia.

– Żadne z tych uszkodzeń nie poprawi mojej urody – zażartowała.

– Przestań udawać, że jesteś taka dzielna, dobrze? – powiedział z irytacją. – Jesteśmy tutaj po to, żeby pomagać ludziom, a nie po to, żeby oni nas bili.

Gdy opuścili gabinet, do Liama podeszła żona napasznika. Była wyraźnie wstrząśnięta zachowaniem męża.

– Chodziło o naszego Thomasa – zaczęła drżącym głosem. – Jego ojciec bez przerwy się o niego martwi. Nie wytrzymał napięcia. Lekarz pierwszego kontaktu skierował nas do waszej poradni, ponieważ Tommy nie zachowuje się normalnie. Kiedy przeczytaliśmy o takim przypadku w podręczniku medycznym, doszliśmy do wniosku, że nasz syn ma objawy typowe dla guza mózgu. Od tej pory mój mąż jest roztrzęsiony i przez cały czas liczy minuty dzielące nas od wizyty u pana doktora. Czy mimo wszystko pan nas przyjmie? – spytała

ślągalnym tonem. – Tommy nie jest winny, że jego ojciec stracił panowanie nad sobą.

– Tak. Przyjmę go w pierwszej kolejności, a potem powinna pani przemówić swojemu mężowi do rozsądku. I jeszcze jedno. Proszę w przyszłości zostawić w spokoju podręczniki medyczne i pozwolić nam, lekarzom, postawić diagnozę.

Po jakimś czasie Seraphina wróciła z pracowni rentgenowskiej. Choć miała spuchniętą wargę i podbite oko, starała się uśmiechać. Na szczęście okazało się, że żadna z kości twarzy nie jest złamana, a obrażenia są jedynie powierzchowne.

Ta wiadomość nie poprawiła jednak nastroju Liama. Nadal był zły, że ktoś, kto pracuje dla dobra innych ludzi, został nagle zaatakowany. W dodatku ofiarą napadu była kobieta, która po raz pierwszy od wielu miesięcy wniosła światło w jego życie. To, że napastnik był zestresowany, wcale nie usprawiedliwiała jego postępków.

– Uważam, że powinnaś pójść do domu, Seraphino – oznajmił, kiedy zostali sami. – Odwiozłbym cię, ale dziś rano mam bardzo napięty rozkład zajęć. Czy chcesz, żebym skontaktował się z twoim przyjacielem Toddem?

– Nie – wymamrotała przez spuchnięte wargi. – Nie wybieram się do domu. Mam zamiar kontynuować pracę.

– Przypuśćmy, że wykorzystam moje kierownicze stanowisko i nie pozwolę ci na to...

– Proszę, nie rób tego – przerwała mu ślągalnym tonem. – Nie twierdziłabym, że mogę pracować, gdy-

bym nie czuła się dobrze. Oczywiście pod warunkiem, że moja twarz nie przerazi dzieci.

– Poradzisz sobie, ale przez pewien czas nie stawaj do konkursu piękności.

– I tak nie zamierzałam tego robić.

– Uważam, że z twoją urodą powinnaś spróbować – rzekł półgłosem, a ona gwałtownie się zaczerwieniła.

Kiedy skończyła dyżur w poradni, poszła na kawę do stołówki dla personelu medycznego. Po kilku minutach zjawiała się tam Beth.

– Słyszałam, co ci się dzisiaj przytrafiło – oznajmiła, siadając obok Seraphiny. – Czy zamierzasz wnieść oskarżenie przeciwko temu człowiekowi?

Seraphina potrząsnęła głową.

– Nie. Ale nie wiem, jak w takich przypadkach postępują władze szpitala. Czekam na doktora Latimera, który był świadkiem tego przykrego zajścia. Ciekawa jestem, co on ma do powiedzenia na ten temat. Był wściekły, że ten człowiek mnie zaatakował. Teraz przyjmuje jeszcze pacjentów, ale kiedy skończy, zamierzam z nim porozmawiać. Przede wszystkim jednak chcę dowiedzieć się, co dolega synkowi tego faceta, który...

– Todd uważa, że coś cię łączy z naszym wszechmocnym właścicielem domu – powiedziała Beth. – Czy to prawda?

Seraphina wzruszyła ramionami.

– Muszę przyznać, że go lubię. Nawet bardzo. Ale doktor Latimer nawet nie spojrzył w moją stronę.

– Dlaczego? Masz wszystko, czego trzeba kobiecie. Wspaniałe włosy, niezwykle oczy i świetną figurę. Ja przy tobie wyglądam jak klucha.

– Przesadzasz. Jesteś miła i życzliwa, a wielu mężczyzn woli takie kobiety niż tak zwane ślicznotki.

W tym momencie do stołówki wszedł Liam. Nadal był wzburzony wcześniejszym zajściem.

Beth pożegnała się i wróciła do swoich zajęć, a Liam usiadł obok Seraphiny.

– Co dolega synkowi tego mężczyzny? – zapytała.

– Jeszcze nie wiem na sto procent – odparł. – Możliwe, że są to początki jakiejś odmiany padaczki. Wskazuje na to zachowanie chłopca, ale nie mogę postawić ostatecznej diagnozy, dopóki nie przeprowadzimy badań. Ale nie przyszedłem tutaj po to, żeby rozmawiać o chorobach moich pacjentów. Powiedz, jak się teraz czujesz.

– Całkiem nieźle. Wiem, że wyglądam okropnie, ale jakoś to znoszę. W naszym zawodzie musimy być przygotowani na takie przygody.

– Przestań być taka cholernie tolerancyjna – powiedział z rozdrażnieniem.

– Pod wpływem stresu wszyscy postępujemy w sposób niezgodny z naszą naturą. Co więcej, potrafimy nawet zachować się nieodpowiedzialnie – stwierdziła.

– Na przykład tak jak ja teraz – dodała, pochylając się w jego stronę i całując go w policzek.

Liam spojrzał na nią z zaskoczeniem.

– Dziękuję ci za to, że wtrąciłeś się i powstrzymałeś ojca Tommy’ego od dalszych rękoczynów. Muszę przyznać, że kiedy mnie zaatakował, nie wiedziałam, jak to się skończy. Wyobraziłam sobie nawet grób, na którym było wyryte moje nazwisko.

– Po moim trupie – wycedził przez zęby, a ona wybuchnęła śmiechem. – Och, przepraszam – dodał,

zdając sobie sprawę z dwuznaczności swoich słów.
– Ale mówiąc poważnie. Czy po tym zajściu czujesz się na tyle dobrze, żeby dalej pracować? Jeśli chcesz, odwiozę cię do domu.

– Nie, dziękuję. Nic mi nie jest. Po południu mam dyżur. Nie zamierzam się poddawać i rezygnować z pracy, dopóki moja wielobarwna twarz nie będzie straszyć dzieci.

– Boję się nawet pomyśleć, jak zareagują twoi rodzice, kiedy usłyszą o tym przykrym wydarzeniu. Pewnie dojdą do wniosku, że w pracy nie jesteś bezpieczna.

– O niczym się nie dowiedzą. Nie jestem beksą, która z każdym kłopotem biegnie do rodziców. Gdybym powiedziała o tym mojemu ojcu, bez chwili namysłu wsiadłby do pierwszego pociągu jadącego do Londynu, żeby przekonać się osobiście, czy jego córeczka jest cała i zdrowa, a ja umarłabym chyba ze wstydu.

– Nie krytykuj! To się nazywa miłość.

– Tak, wiem o tym. Doskonale zdaję też sobie sprawę, że taka rodzina jak moja to prawdziwy dar od losu, ale nie jestem już dzieckiem.

Istotnie, przyznał w duchu. Seraphina była piękną kobietą, życzliwą i przyjazną, zabawną i nieprzewidywalną. Z pewnością zasługiwała na kogoś lepszego niż okaleczony psychicznie wdowiec. Ale mimo wszystko chciał ją częściej widywać. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że pracowali w tym samym szpitalu i mieszkali pod jednym dachem, trudno byłoby spotykać ją jeszcze częściej niż teraz. On jednak pragnął, by ich stosunki nie były tak zdawkowe jak kontakty właściciela mieszkania z jego lokatorką czy kolegów po fachu.

Chciał zabiegać o jej względy, oczarować ją tak, jak

ona oczarowała jego. Lecz w głębi duszy nie był wcale pewny, czy potrafi tego dokonać.

W ostatnich czasach nie zdarzyło się nic, co mogłoby podnieść go na duchu. Tragiczne okoliczności zmieniły go w samotnika. Nie miał już rodziny. Okropności wojny spędzały mu sen z powiek i nie dawały spokoju w ciągu dnia. I wtedy ta kobieta, ta jasna gwiazda zaranna, pojawiła się w jego życiu, ale on nie mógł obarczać jej swoimi problemami. Seraphina zasługiwała na kogoś lepszego niż on.

Przerwa na lunch dobiegła końca. Seraphina wstała, zamierzając wyjść, ale Liam chwycił ją za rękę.

– Kiedy będę mógł znów zabrać cię na kolację?
– spytał wbrew ponurym myślom, które zaprzętały jego umysł.

Przez chwilę spoglądała na niego ze zdumieniem.

– Kiedy moja twarz przestanie przypominać wielobarwną tęczę i odzyska normalny kolor – odparła ze śmiechem.

– Umowa stoi. Mnie i tak się ona podoba. Ale obiecuj mi, że wieczorem odpoczniesz. I nie pobiegiesz do pubu. Twierdzisz, że dobrze się czujesz, ale reakcja na uderzenie może dać o sobie znać później. Nie zapomnij też, że jeśli będziesz mnie potrzebować, mieszkam zaledwie dwa piętra wyżej.

– Nie zapomnę – obiecała, ruszając w stronę wyjścia ze stołówki.

Nie jestem mu obojętna, pomyślała z zadowoleniem, idąc korytarzem w kierunku swojego oddziału. On naprawdę troszczy się o mnie...

Liam miał rację, uprzedzając, że reakcja na uderze-

nie może dać o sobie znać później, przyznała w duchu Seraphina, wsuwając klucz do zamka. Do wieczora czuła się dobrze, a potem zaczęła opadać z sił. Teraz bolała ją cała twarz, miała mdłości i była okropnie zmęczona. Postanowiła zastosować się do rady Liama i odpocząć.

Nie widziała go od czasu ich rozmowy w stołówce, którą odbyli w przerwie na lunch, ponieważ resztę dnia spędził w sali operacyjnej. Kiedy wychodziła ze szpitala, on nadal był zajęty. Nigdy dotąd nie zależało jej tak bardzo na tym, by odwiózł ją do domu.

Ale teraz była już w swoim mieszkaniu. Wzięła prysznic, włożyła piżamę, a potem wsunęła się pod kołdrę i przytuliła głowę do poduszki. Po kilku minutach już spała.

W jakiś czas później obudziły ją hałasy dobiegające z holu. Od razu rozpoznała głęboki, charakterystyczny ton głosu Liama, a następnie usłyszała śmiech jakiejś kobiety. Nie mogąc poskromić ciekawości, uchyliła lekko drzwi. Zdążyła dostrzec długie zgrabne nogi w cienkich przezroczystych pończochach. Nieznajoma i Liam wchodzili po schodach na piętro.

Zamknęła cicho drzwi, czując ogarniające ją przygnębienie. Dlaczego byłam aż taka głupia, aby sądzić, że w życiu Liama nie istnieją inne kobiety? – pomyślała ze smutkiem. Może zatroszczył się o mnie po tym przykrym zajściu po prostu dlatego, że jako doświadczony lekarz musiał otoczyć opieką młodą stażystkę...

Wróciła do łóżka i starając się wyrzucić z pamięci irytujący obraz zgrabnych nóg, ponownie zapadła w sen.

Następnego ranka wszyscy lokatorzy równocześnie

zjawili się w holu, zmierzając w tym samym kierunku. Był to niecodzienny zbieg okoliczności, ponieważ zwykle pracowali na różnych zmianach. Jeszcze bardziej zaskakujące było to, że w tym samym momencie zszedł po schodach Liam.

Seraphina zerknęła ponad jego głowę na pustą klatkę schodową. Spodziewała się, że zobaczy tam kobietę, która towarzyszyła mu poprzedniego wieczoru, ale on był sam.

– Jak twoja twarz, Saraphino? – spytał.

– Coraz lepiej – odparła chłodnym tonem.

– Czy zastosowałaś się do mojej rady i odpoczęłaś?

– Owszem. Przespałam prawie cały wieczór. Obudziłam się, kiedy wróciłeś, a potem spałam już przez całą noc.

Słyszając jej słowa, Liam uniósł brwi, ale powstrzymał się od komentarza.

– To dobrze. Ale co tu się dzieje? Jaki jest powód tego spotkania członków klanu?

– Tak się składa, że wszyscy zaczynamy dziś pracę o tej samej godzinie – wyjaśniła Seraphina.

– Rozumiem. – Liam spojrział na Beth, Todda i Jasona. – Jeśli zmieścicie się na tylnym siedzeniu, mogę podwieźć was do Borough.

Nie mogli odrzucić tak nęcącej propozycji, i po kilku sekundach byli już w drodze do szpitala. Seraphina siedziała z przodu obok Liama.

– Więc widziałaś mnie, kiedy wróciłem? – spytał półgłosem, nie chcąc, by usłyszeli go pozostali pasażerowie.

– Tak.

– Przepraszam, że cię obudziliśmy.

W milczeniu wzruszyła ramionami. Zastanawiała się, czy Liam zamierza zdradzić jej, kim była jego towarzyszką.

– Przez większą część nocy zajmowałem się organizacją ślubu – wyjaśnił.

Dojeżdżali już do szpitala, więc to, co ewentualnie miał jej do powiedzenia, musiał odłożyć na później. Beth, Todd i Jason poszli na swoje oddziały. Seraphina zamierzała zrobić to samo, ale Liam chwycił ją za rękę.

– Czy nie chcesz dowiedzieć się czegoś więcej na temat tego ślubu? – spytał.

Wiedział, że nie powinien wystawiać Seraphiny na taką próbę, ale był ciekaw jej reakcji.

Seraphina westchnęła. Czuła się zawiedziona i oszukana.

– Chyba tak. Kiedy ma się odbyć ta ceremonia?

– W kilka dni po Bożym Narodzeniu.

– Jak długo ją znasz?

– Kogo?

– Tę długonogą kobietę. Pannę młodą.

– Mam wrażenie, że od zawsze, ale to wynika z okoliczności, w których się spotkaliśmy.

Liam celowo się z nią drażnił. Wiedział, że tylko w ten sposób może się przekonać, czy jej na nim zależy.

– Pracowaliśmy razem za granicą – ciągnął. – Melanie jest pielęgniarką. Jej narzeczony, lekarz, wróci do kraju dopiero za kilka tygodni, więc Melanie zaczęła przygotowania do ślubu bez niego i poprosiła mnie o pomoc. Mam być ich drużbą.

– Więc to nie ty się żenisz? – wyszeptwała, oddychając z ulgą. Miała wrażenie, że słońce wynurzyło się zza ciemnych chmur. Ale nie trwało to długo.

– Nie. Podejrzewam, że nie nadaję się już do małżeństwa.

Seraphina zrozumiała przesłanie zawarte w jego słowach. Poczuli się upokorzona tym, że obudził w niej nadzieję, a potem bezceremonialnie je rozwiął.

– Przykro mi to słyszeć – mruknęła pozornie obojętnym tonem. – Bo ja wręcz przeciwnie – dodała i odeszła.

Gdyby się obejrzała, zobaczyłaby na twarzy Liama triumfalny uśmiech.

W ciągu następnych dni Petrze przeszczepiono szpik kostny pobrany od jej brata, który okazał się idealnym dawcą. U Thomasa, syna agresywnego ojca, rozpoznano padaczkę, potwierdzając wstępną diagnozę Liama. Rodzice Tommy'ego przyszli do Seraphiny przeprosić ją za wcześniejsze przykre zajście.

– Czy zamierza pani pozwać mojego męża do sądu? – spytała matka Thomasa.

– Nie, ale władze szpitala mogą podjąć inną decyzję. Powiedziałam im, że nie chcę ciągnąć tej sprawy. Sądzę, że postąpią zgodnie z moim życzeniem, ale nie mogę mieć co do tego absolutnej pewności.

Kiedy pewnego chłodnego listopadowego popołudnia Seraphina wróciła do domu, przed budynkiem czekał na nią ojciec. Z radosnym okrzykiem rzuciła mu się na szyję.

– Skąd się tu wzięłeś, tato? – spytała, mocno ściskając go na powitanie.

– Przyjechałem na jeden dzień ze szkolnym chórem, który bierze udział w konkursie – wyjaśnił. – Wiedzia-

łem, że będziesz zaskoczona. Wpadłem z krótką wizytą, bo jeszcze dziś późnym wieczorem wracamy do domu. Musiałem jednak zobaczyć moją córeczkę. – Wypuścił ją z objęć, zrobił krok do tyłu i uważnie jej się przyjrzał. – Schudłaś i wyglądasz na zmęczoną. Posłuchaj, jeśli w tym szpitalu zmuszają cię do zbyt wyteżonej pracy, musisz powiedzieć to swoim przełożonym.

Seraphina wybuchnęła śmiechem.

– Och, tak, oczywiście. A oni natychmiast podejmą w tej sprawie jakieś kroki. Wejdz do środka. Zrobię ci herbatę.

– Niestety, nie mam na to czasu, kochanie – odrzekł, potrząsając głową. – Mam jednak wolną chwilę, żeby poznać właściciela tego domu, o ile jest u siebie.

– Ale po co?

– Żeby się upewnić, że twoje dobro leży mu na sercu.

– Zapewniam cię, że tak właśnie jest, tato – powiedziała pospiesznie. – Nie musisz tego sprawdzać.

– Być może, ale chciałbym to usłyszeć od niego.

W chwili, gdy wprowadzała go do swojego mieszkania, usłyszała odgłos zatrzymującego się przed budynkiem pojazdu. Wiedziała, że przyjechał Liam, ponieważ ze wszystkich mieszkańców domu jedynie on miał samochód.

Tego mi tylko brakowało, pomyślała z niepokojem. Jestem pewna, że kiedy Liam przekroczy próg domu, ojciec od razu go zaczepi. A może skłamię, że to ktoś inny? Ale kto? Dozorca? Człowiek myjący okna? Jeżdżący jaguarem i mający na sobie eleganckie ubranie oraz krawat? Mam nadzieję, że minie nas i pójdzie prosto do siebie.

Niestety, kiedy Liam otworzył drzwi frontowe, jej ojciec natychmiast do niego podszedł.

– Doktor Latimer, prawda?

– Hm... tak – wyjąkał Liam, spoglądając pytająco na Seraphinę, która była nieco zażenowana.

– Jestem ojcem tej młodej damy.

– Aha, teraz rozumiem – odparł Liam z uśmiechem.

– Miło mi pana poznać, sir.

– Mnie również. Mam nadzieję, że opiekuje się pan moją córką.

– Tato! – zawołała Seraphina z lekką irytacją w głosie. – Doktor Latimer wynajmuje mi tylko mieszkanie. W żadnym razie nie jest za mnie odpowiedzialny.

– Pańska córka nie wymaga mojej opieki, panie Brown. Jest bardzo bystrą, przedsiębiorczą młodą kobietą. Ma niezwykle silną wolę... do niczego jej się nie zmusi – zapewnił go Liam.

– Tak, wiem – westchnął Luke Brown. – Nie mam pojęcia, po kim to odziedziczyła.

Dobre sobie, pomyślała Seraphina, wznosząc oczy do nieba. Mój ojciec nie wie, po kim odziedziczyłam charakter!

– Tato, czy przypadkiem nie mówiłeś, że się spieszysz?

Luke zerknął na zegarek.

– Tak, istotnie. Muszę już iść.

Uściskał dłoń Liama, a potem razem z córką wyszedł przed dom.

– Ten doktor Latimer sprawia wrażenie porządnego człowieka – oznajmił. – Teraz, kiedy go poznałem, jestem znacznie spokojniejszy.

– Trafieś w dziesiątkę. On taki właśnie jest – zapewniła ojca.

Ciekawe, jak ojciec by zareagował, gdybym powiedziała mu, że zakochałam się w mężczyźnie, który dopiero co opisał mnie jako osobę doskonale sobie radzącą w życiu i niezwykle o siebie dbającą...

Kiedy weszła z powrotem do holu, Liam stał oparty o poręcz schodów. Widząc wyraz jej twarzy, pogodnie się uśmiechnął.

– Nie rób takiej zawstydzonej miny – skarcił ją żartobliwym tonem. – Twój ojciec miał na względzie jedynie twoje dobro.

– Wiem. Mój tato uważa, że tu w Londynie na każdym rogu ulicy czai się jakiś złoczyńca.

Liam wybuchnął śmiechem.

– Ciekaw jestem, czy zdałem u niego egzamin.

– To wcale nie jest zabawne. Bardzo kocham ojca, ale on czasami bywa apodyktyczny. Dzisiaj postawił mnie w wyjątkowo kłopotliwej sytuacji.

– Nie przesadzaj. Każdy ojciec, który miałby taką córkę jak ty, zazdrośnie by jej strzegł. Dla niego ważne jest to, czego ty pragniesz. No właśnie, czego tak naprawdę chcesz, Seraphino?

– Tego – wyszeptała zuchwale, podchodząc do niego i muskając wargami jego usta.

Liam zeszytniał. Nie zrobił żadnego ruchu świadczącego o tym, że chciałby przedłużyć tę chwilę.

– Nie. Nie tego pragniesz – zaprzeczył. – Wiele przeżyłem i trudno mnie czymś zachwycić. Muszę jednak przyznać, że stałaś się dla mnie jeszcze ważniejsza niż moja praca. Ale w chwili, w której straciłem Catherine i synka, światło mojego życia gwałtownie zgasło.

Czuję, że nie byłbym w stanie uszczęśliwić już żadnej kobiety.

– Więc to, czego ja pragnę, nie jest dla ciebie ważne, tak? – wybuchnęła z rozdrażnieniem. – Jeśli mnie nie chcesz, zgoda. Nie zamierzam wpychać się tam, gdzie nie jestem mile widziana.

Drzwi jej mieszkania nadal były uchylone. Liam podszedł do niej i lekko popchnął ją do przodu.

– Przed chwilą przyznałem, że bardzo mnie pociągasz. Ale takich uczuć staram się unikać. Nikt nie wie lepiej niż ja, że miłość niesie ze sobą nie tylko radość, lecz również cierpienie. Nie sądzę, żebyś chciała wiązać się z mężczyzną, który nadal przeżywa bolesną stratę.

– Nie mów tak. Mogłabym pomóc ci złagodzić ten ból.

– Więc tego chcesz? – spytał, biorąc ją w ramiona i namiętnie całując.

Seraphina była w siódmym niebie. Od początku wiedziała, że tak właśnie poczuje się w jego objęciach.

Po chwili jednak, ku jej rozczarowaniu, Liam gwałtownie się od niej odsunął, potrząsnął głową i ruszył w kierunku schodów. Zdawała sobie sprawę, że on łatwo nie zmieni zdania. Że zakochała się w mężczyźnie, który odepchnął ją tak zdecydowanym ruchem, jakby mogła go czymś zarazić. Czulość, miłość i pożądanie były zaraźliwymi uczuciami. Ale pod jednym warunkiem... że druga osoba chce tych uczuć.

Wieczorem zatelefonowała do Seraphiny matka.

– Czy ojciec cię odwiedził? – spytała.

– Tak, i powiedział właścicielowi domu, że powi-

nien się mną opiekować – odparła. – Podejrzewam, że to musiało go wystraszyć – dodała żartobliwym tonem.

– Co byś powiedziała, gdybym przyjechała do ciebie na parę dni? – spytała Naomi. – Mogłabym zarezerwować sobie pokój w jakimś hotelu niedaleko ciebie. Ale nie licz na to, że będę cackać się z tobą tak jak ojciec. Podczas mojej nieobecności on zajmie się chłopcami. Co ty na to?

– Byłoby bardzo miło – odparła Seraphina. – Tylko weź pod uwagę to, że wychodzę do pracy wcześniej rano, a często wracam późnym wieczorem.

– Dostosuję się do twojego rozkładu zajęć. Przez te dni będę przygotowywać ci posiłki. Wobec tego przyjadę za dwa tygodnie, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Oczywiście, mam! – zawołała z radością. – Już cieszę się na to spotkanie.

Liam chodził nerwowo po salonie, żałując, że nie wykorzystał sytuacji. Czuł, że powinien był powiedzieć Seraphinie, jak bardzo jej pożąda. On jednak zachował się jak skończony głupiec i wszystko popsuł. Przepuścił świetną okazję.

Jej ojciec zjawiał się niespodziewanie, stawiając go w kłopotliwym położeniu. Teraz musiał wymyślić jakiś sposób naprawienia swojego błędu.

– Może Luke Brown przyjechał do Londynu, żeby mi się dokładniej przyjrzeć – mruknął do siebie. – Może podejrzewa, że wynająłem jego córce mieszkanie, licząc na coś. Ten opiekuńczy ojciec nie zdaje sobie po prostu sprawy, że jestem kompletnym durniem. Że zamiast dziękować losowi, który postawił na mojej drodze kobietę o miedzianozłotych włosach i twardym charakterze, staram się wszystko zepsuć.

Następnego dnia Seraphina robiła właśnie obchód oddziału, kiedy pojawił się tam Liam. Poczula, że się czerwieni. W jego obecności chciała być chłodna i opanowana, ale wystarczyło, że go zobaczyła, a jej serce zaczynało bić w przyspieszonym rytmie.

– Cześć – powitał ją, siląc się na obojętny ton. – Czy u ciebie wszystko w porządku?

– Nie wszystko – mruknęła niechętnie. – Ale niebawem spotka mnie coś milego.

– Cóż to takiego? – spytał, zdejmując kartę choroby, która wisiała w nogach łóżka pacjenta.

– Moja mama przyjeżdża do Londynu.

– Więc twój ojciec zdał już jej relację ze swojej wizyty, tak? A teraz ona chce zobaczyć na własne oczy, jak wygląda życie jej córki w wielkim mieście i z jakimi ludźmi się zadaje.

– Uzgodniłyśmy to przez telefon wczoraj wieczorem – odparła. – Wtedy tato był jeszcze w Londynie, więc nie mógł zdać jej relacji ze swojej wizyty, jak to określiłeś. Po prostu bardzo za nią tęsknię i cieszę się na to spotkanie. W każdej sytuacji mogę liczyć na moją rodzinę. Oni zawsze rozumieją moje problemy. Nie odpychają mnie ani nie odrzucają jak niektórzy inni ludzie.

– To nie jest odpowiedni czas ani miejsce na tego rodzaju rozmowy – stwierdził obcesowo, patrząc na leżącego w łóżku dziesięcioletniego pacjenta, którego przywieziono z sali operacyjnej. Wcześniej Liam zoperował mu łokieć, który malec złamał na szkolnym boisku. – Co jest z tymi chłopakami? Cokolwiek robią, robią to z narażeniem życia i zdrowia – mruknął, a potem odwrócił się do pielęgniarki i powiedział: – Siostr-

ro, o ile to możliwe, chciałbym porozmawiać z rodzicami Marthy Cromer.

– Czekają w pokoju socjalnym, doktorze Latimer – odparła pielęgniarka. – Są bardzo zaniepokojeni. Teraz Martha śpi, a oni po raz pierwszy od dnia przyjęcia jej do szpitala wyszli z sali i zostawili ją samą.

Liam kiwnął głową, a potem odwrócił się do Seraphiny.

– Kiedyś ty też będziesz musiała przekazać rodzicom złe wiadomości dotyczące stanu zdrowia ich dziecka – oznajmił, gdy zostali sami. – Więc lepiej chodź ze mną i posłuchaj, jak tłumaczę państwu Cromer, że wyniki badań potwierdziły wstępną diagnozę. Martha jest chora na białaczkę.

– Ale możemy ją leczyć.

– Owszem, możemy, a reszta jest w rękach Boga.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tego dnia wieczorem Liam zatelefonował do Seraphiny.

– Czy masz chwilę, żeby ze mną pogadać?

– Owszem. Gdzie? – spytała.

– Spotkajmy się w tym parku na rogu ulicy – zaproponował. – Nie chciałbym, żeby zobaczyli nas twoi przyjaciele. Tylko ciepło się ubierz, bo wieczór jest chłodny.

Istotnie panował przejmujący ziąb. Idąc pod bezlistnymi gałęziami drzew, Seraphina zastanawiała się, dlaczego Liam zaproponował jej potajemne spotkanie. Czyżby uważał, że mają się czego wstydzić?

– Nie obchodzi mnie, czy moi przyjaciele zobaczą nas razem – oznajmiła, kiedy do niej podszedł. – Ani ktokolwiek inny.

– Naprawdę? – mruknął oschle. – No cóż, mnie nie jest to obojętne. Twój ojciec dość dokładnie mi się przyjrzał i ocenił.

– On nie miał złych zamiarów – zaproponowała. – Tato jest kochanym człowiekiem. Nie skrzywdziłby nawet muchy.

– Nieodpowiedni kochanek jest dla niego czymś w rodzaju natrętnego insekta.

– Nie jesteś moim kochankiem... jeszcze nie – odparowała. – I z pewnością nie boisz się mojego ojca.

– Nie, nie boję się – przyznał z powagą. – Ale wiem, jak zareagowałbym, gdyby moja ukochana córeczka, hm... zadała się z jakimś obcym mężczyzną. Z nieznanym, o którym nic bym nie wiedział.

– To zdarzało się już wcześniej i nieraz jeszcze się zdarzy – oznajmiła bezceremonialnie. – Robisz wielkie halo z różnicy między naszym stylem życia, a to daje mi do myślenia. Dochodzę do wniosku, że po prostu szukasz pretekstu, żeby się mnie pozbyć.

Ku jej rozczarowaniu Liam nie zaprzeczył.

– Pozbyć się ciebie? A jak miałbym to zrobić? Płaczesz mi się pod nogami w szpitalu, mieszkamy pod jednym dachem...

Jego słowa bardzo ją uraziły.

– Przykro mi słyszeć, że dla ciebie moja praca w szpitalu jest zwykłym płątanym się pod nogami. Sądziłam, że dobrze ją wykonuję. Jeśli chcesz się ode mnie uwolnić, to coś ci zaproponuję – powiedziała z rozdrażnieniem. – Po prostu trzymajmy się od siebie z daleka. Czy takie rozwiązanie ci odpowiada? – spytała, a potem odwróciła się na pięcie i, nie czekając na jego reakcję, ruszyła w kierunku domu.

Wcale mi nie odpowiada, pomyślał, patrząc na nią. Byłbym szczęśliwy tylko w jednym przypadku. Gdybym przez cały czas mógł być blisko niej, spędzać z nią każdą wolną chwilę. Co mnie podkusiło, aby powiedzieć jej, że płacze mi się pod nogami? Przecież ona jest jedną z najlepszych asystentek, z jakimi pracowałem. A ja dałem jej jasno do zrozumienia, że uważam ją za osobę, która uprzykrza mi życie.

– Ale powinienem był tak postąpić – mruknął do siebie. – Muszę trzymać się od niej z daleka, dopóki nie

będę absolutnie pewny, że nie narażę jej na bolesne przeżycia. Dopóki nie uwolnię się od upiorów przeszłości...

W dniu przyjazdu matki Seraphiny Liam wrócił z pracy wczesnym popołudniem. Na podjeździe przed domem dostrzegł zażywną kobietę, która stała z niewielką walizką w rękę i z zainteresowaniem rozglądała się wokół siebie.

Widząc kolor jej włosów i promienny uśmiech, od razu domyślił się, kim ona jest. Pospiesznie wysiadł z samochodu i ruszył w jej kierunku.

– Nazywam się Liam Latimer – oznajmił serdecznym tonem, wyciągając do niej rękę. – Pani Brown, prawda?

– Skąd pan wie? – spytała ze śmiechem, ściskając jego dłoń.

– Bo podobnie jak Seraphina promieniuje pani ciepłem i optymizmem – odparł bez zastanowienia i natychmiast tego pożałował. – Wezmę ją – zaproponował, biorąc walizkę. Potem otworzył drzwi frontowe i gestem ręki zaprosił gościa do środka.

– Seraphina powiedziała, że zostawi klucz na korytarzu pod doniczką – oznajmiła Naomi, rozglądając się. – Mówiła, że wróci do domu dopiero wieczorem.

– Taki już jest nasz zawód – odrzekł. – Dzisiaj wyjątkowo wyrwałem się wcześniej, ponieważ krawiec ma wziąć ze mnie miarę na odświętne ubranie. Będę drużbą na ślubie przyjaciół, który ma się odbyć za kilka tygodni.

Naomi kiwnęła głową. Na pierwszy rzut oka Liam zrobił na niej dobre wrażenie. Od razu zrozumiała,

dlaczego spodobał się jej córce. Miał miłą powierzchowność i swoisty urok. Ale dlaczego tak atrakcyjny mężczyzna jest wolny? – spytała się w duchu. Jakie tajemnice kryje jego przeszłość?

Seraphina mówiła jej, że Liam pracował w strefie działań wojennych na Bliskim Wschodzie, a teraz jest konsultantem w Borough Hospital.

Te dwa dni w Londynie zapowiadają się bardzo ciekawie, pomyślała, kiedy Liam poszedł do siebie, a ona otworzyła walizkę, by się przebrać.

O wpół do ósmej Seraphina wbiegła do domu. W gorącym piekarniku czekały kotlety, warzywa dusiły się na płytce do podgrzewania potraw, a ciasto z pobliskiej cukierni leżało na dębowym stole w jadalni.

– Cóż za boski zapach! – zawołała z zachwytem, obejmując matkę i mocno ją ściskając.

– Przygotowałam mnóstwo jedzenia – oznajmiła Naomi. – Jeśli chcesz, możesz zaprosić na kolację przyjaciół.

W chwili, gdy Seraphina pukała do drzwi mieszkania Todda, usłyszała na schodach odgłos kroków.

– Miałem przyjemność poznać twoją matkę – oznajmił Liam. – Zamieniliśmy kilka słów, a potem musiałem pojechać do krawca.

– I jak ci poszło?

– Świetnie – odparł z uśmiechem, a widząc, że Beth i Jason wchodzą do mieszkania Seraphiny, dodał: – Życzę ci miłego wieczoru w towarzystwie przyjaciół.

– Och! – zawołała z rozdrażnieniem. – Dobrze wiesz, z kim wolałabym go spędzić.

W tym momencie Todd otworzył drzwi. Liam

uśmiechnął się zagadkowo i ruszył na górę, zmierzając do swego apartamentu.

– O co chodziło? – spytał Todd, kiedy weszli do jej mieszkania.

– O nic – odrzekła bezbarwnym głosem. – Absolutnie o nic – dodała, ubolewając, że nie jest to prawda.

Podczas posiłku wszyscy wesoło gawędzili, a ona żałowała, że naprzeciwnko niej nie siedzi Liam. Że mężczyzna, który niedawno wziął ją w ramiona i pocałował, nie uśmiecha się teraz do niej, lecz spędza czas w samotności.

– Wiesz, córeczko, poznałam pana Latimera – oznajmiła Naomi po wyjściu gości. – Kiedy wysiadłam z taksówki, on akurat podjechał pod dom.

– Naprawdę? – mruknęła Seraphina, udając, że słyszy tę nowinę po raz pierwszy. – Co mówił?

– Niewiele. Domyślił się, że jestem twoją matką. Rozmawialiśmy tylko przez chwilę.

– Co o nim sądzisz?

– No, zrobił na mnie wrażenie. Od razu zrozumiałam, dlaczego ci się podoba.

– Nigdy tego nie powiedziałam – zaproponowała Seraphina ze śmiechem.

– I nie musisz, kochanie. Zarówno tata, jak i ja znamy cię na tyle długo, żeby czytać w twoich myślach. Po prostu inaczej wymawiasz jego imię. To brzmi jak pieśczoła. Ale bądź ostrożna. Nie pozwól mu złamać sobie serca. On na pewno widział w życiu znacznie więcej niż ty, i to wcale nie przez różowe okulary.

Do oczu Seraphiny napłynęły łzy. Nawet matka miała wątpliwości co do obiektu jej miłości. Czyżbym tylko ja wierzyła w moje uczucia? – spytała się w duchu.

Ojciec przyjął postawę ofensywną, matka udzieliła jej taktownego ostrzeżenia, a Liam trzymał ją na dystans.

– To dziwne, że ktoś tak przystojny jak Liam nie jest związany z żadną kobietą – zauważyła Naomi z zadumą.

– On jest wdowcem – wyjaśniła Seraphina, siląc się na obojętny ton. – Jego żona i kilkuletni synek stosunkowo niedawno zginęli w katastrofie lotniczej.

– Och, mój Boże! – jęknęła Naomi. – Cóż za przerażająca historia!

– To prawda – przyznała Seraphina ze smutkiem. – Po tej tragicznej stracie Liam boi się narażać na kolejne bolesne przeżycia. Ale ja bym go na nie nie naraziła. Nie przysporzyłabym mu smutków. Staralabym się go uszczęśliwić. Poczesać w potrzebie. I kochać go, kiedy zapragnie miłości...

– Nie o takim związku marzyłam dla mojej córki. Chciałam, żeby to był nieskomplikowany, partnerski układ. Ale jestem z ciebie dumna. Doceniam to, że pragniesz uczynić jego życie bardziej znośnym. Ten twój Liam ma szczęście.

– Wybiegasz w przyszłość, mamo. Liam nie jest jeszcze gotowy na to, żebym była dla niego kimś, kim pragnęłabym być. Jest samowystarczalny i chce, żeby tak zostało.

Kiedy Naomi pojechała do hotelu, Seraphina wyszła do ogrodu. Było bardzo zimno, a na nagich gałęziach drzew skrzył się szron.

Czy Liam odgadnie moje myśli i, tak jak pierwszej nocy, którą spędziłam w Londynie, przyjdzie tu, żeby dotrzymać mi towarzystwa? – spytała się w duchu,

unosząc głowę i spoglądając w rozświetlone okna jego mieszkania.

Wszystko jednak wskazywało na to, że jej marzenia nie zostaną spełnione. Docierał do niej jedynie głuchy hałas ulicznego ruchu i dobiegające gdzieś z sąsiedztwa pohukiwania sowy. Nie było w pobliżu nikogo, kto mógłby ją pocieszyć i rozwiać jej wątpliwości. Kiedy chłód stał się zbyt przejmujący, wróciła do domu.

Następnego dnia wzięła wolne popołudnie i poszła z matką na zakupy.

– Może zaprosimy na kolację doktora Latimera? Wczoraj odwiedzili nas twoi młodzi sąsiedzi, więc przyjemnie byłoby spędzić dzisiejszy wieczór w towarzystwie dojrzałego kompana. Co ty na to?

Seraphina westchnęła. Marzyła o tym, żeby Liam zjadł z nimi posiłek. Ale czy będzie wolny? A jeśli tak, to czy zechce przyjść?

– Dobrze, mamó, zaproszę go, ale nie bądź zaskoczona, jeśli znajdzie jakiś pretekst, żeby odmówić. On uważa, że trzymając mnie na dystans, wyświadcza mi przysługę.

– Czas pokaże – stwierdziła Naomi. – A na wszelki wypadek wstąpmy do sklepu spożywczego.

Kiedy późnym popołudniem wróciły do domu, Seraphina zadzwoniła do szpitala, by zaprosić Liama na kolację.

– Będzie mi bardzo miło – odrzekł po chwili milczenia. – Czy mogę coś przynieść?

– Nie – odparła, uśmiechając się do słuchawki. – Ważne, żebyś ty przyszedł.

– W porządku. Czy będzie mi wolno być sobą? Nie chcę udawać przed twoją matką kogoś innego.

– Oczywiście.

O ósmej wieczorem zadzwonił telefon. Kiedy Seraphina usłyszała w słuchawce głos Liama, od razu wiedziała, że nie przyjdzie na kolację. Kurczak, którego upiekły, zaczął wysychać, a jarzyny zupełnie się rozgotowały. Widząc swoje odbicie w lustrze, pomyślała pośępnie, że wszystkie jej wysiłki poszły na marne. Niepotrzebnie szczotkowała włosy, prała oraz prasowała wyjściową suknię i szukała w szafie ulubionych pantofli.

– Czuję, że nie przyjdiesz – oznajmiła z przygnębieniem, zanim się odezwał.

– Siedzę w karetce. Wieziemy Nadine Dixon na najbliższy oddział nagłych wypadków – wyjaśnił ostрым tonem. – Czuję się nie mniej zawiedziony niż ty. Jest straszny mróz i gołoledź. Kiedy szliśmy na parking, Nadine pośliznęła się i upadła. Chyba złamała nogę w kostce.

– Ale dlaczego ty? – zawołała. – Czy nie mógł pojechać z nią ktoś inny? Jutro rano moja mama wraca już do domu, a ja bardzo chciałam, żebyście lepiej się poznali.

– Bądź tak dobra i przeproś ją w moim imieniu – powiedział chłodnym tonem. – Nie mam pojęcia, kiedy będę wolny, więc zobaczymy się dopiero jutro – dodał i przerwał połączenie.

– Więc nie poznam bliżej twojego doktora, tak? – spytała Naomi, kiedy Seraphina odłożyła słuchawkę.

– Nie. Jest w drodze do szpitala. Nadine Dixon, ta

lekarka, przed którą mnie ostrzegął, pośliznęła się na parkingu. Liam podejrzewa, że mogła złamać nogę.

– Nie można go za to winić – oznajmiła Naomi, zachowując niewzruszony spokój. – Możesz być pewna, że dla ciebie zrobiłby to samo.

– Wiem – przyznała.

– Siadajmy do kolacji – powiedziała Naomi. – Może tobie nie chce się jeść, ale ja umieram z głodu.

Kiedy Liam wrócił do domu, zbliżała się już północ. Przechodząc obok drzwi mieszkania Seraphiny, na chwilę się zatrzymał, a potem ruszył w górę. Doszedł do wniosku, że jest zbyt późno na odwiedzinę, choć bardzo chciał ją zobaczyć. To prawda, że wyprowadziła go z równowagi. Że sprawił jej zawód, nie przychodząc na kolację. Ale pod wpływem rozczarowania powiedziała coś, czego będzie żałować.

Bardzo chciał poznać jej matkę. Na pierwszy rzut oka wydała mu się niezwykle sympatyczna. Był przekonany, że polubiłby ją, ale nie mógł opuścić Nadine w potrzebie.

Okazało się, że istotnie miała złamaną nogę w kostce, więc został z nią, dopóki nie założono jej tymczasowego unieruchomienia. Z gipsem należało poczekać, aż zniknie obrzęk. Potem odwiózł ją do domu i zaparzył herbatę. Dopiero kiedy uznał, że Nadine ma wszystko, czego potrzebuje i leży wygodnie w łóżku, wrócił do siebie.

Idąc po schodach, marzył tylko o tym, by odprężyć się w domowym zaciszu. Nagle dostrzegł Seraphinę, która miała na sobie pomiętą suknię z zielonego jedwabiu, siedziała skulona na ostatnim stopniu tuż pod

drzwiami jego mieszkania i... spała. Odgłos jego kroków ją obudził.

– Czy zaprosisz mnie do siebie? – spytała zaspąnym głosem.

– No, chyba tak – wyjąkał półgłosem. – Ale na miłość boską postaraj się, żeby nie usłyszeli nas twoi przyjaciele. Jeśli zorientują się, że jesteś u mnie, zaczną coś podejrzewać. Będą zadawać sobie pytanie, co tu się dzieje.

– Mogę od razu ci na nie odpowiedzieć. Nic! – odrzekła, kiedy pomógł jej wstać. – Zupełnie nic!

– Masz rację – mruknął ponuro. – Kiedy tylko wyjaśnisz mi, co robiłaś pod moimi drzwiami, wrócisz do siebie.

– Chciałam przeprosić cię za to, co powiedziałam przez telefon. Choć przyznasz chyba, że miałam powód.

– Może tak, a może nie. Ale z dzisiejszego wieczoru wynikła jedna pozytywna rzecz.

– Jaka?

– Stosunki między Nadine a mną znacznie się poprawiły – wyjaśnił z wesołym błyskiem w oczach.

Seraphina westchnęła. Ta wiadomość nie wydała jej się wcale zabawna.

– Ale nas nie zbliżyło to do siebie, nie sądzisz?

– No cóż, jednak czekałaś na mnie do późna.

– Owszem, choć sama nie wiem dlaczego.

– Czy możesz przestać zrzędzić? – spytał z uśmiechem. – Ta suknia, mimo że jest nieco pomięta, bardzo do ciebie pasuje, a twoje włosy przypominają ostatnie promienie zachodzącego słońca. Z tym rozmazanym pod oczami tuszem do rzęs i czerwonym błyszczkiem do ust wyglądasz jak rozwścieczona ognista nimfa.

Może to i lepiej, że nie widziałem cię w najlepszej formie. Nawet teraz wydajesz mi się dość ponętna, więc mogę sobie wyobrazić, jak wpłynąłby na mnie twój widok, gdybyś wyglądała jeszcze bardziej atrakcyjnie. Lepiej idź już spać, Seraphino. W przeciwnym bowiem razie mogę zapomnieć o tym, że nie powinienem się do ciebie zbliżać.

Kiedy otworzyła usta, chcąc zaprotestować, Liam pchnął ją lekko w kierunku schodów.

– Idź spać, zanim obudzimy pozostałych mieszkańców domu – rzekł półgłosem, stojąc w otwartych drzwiach. Seraphina, nie mając wyboru, zeszła na dół.

Następnego dnia rano w drodze na dworzec kolejowy Naomi wstąpiła do szpitala, by pożegnać się z Seraphiną, która robiła właśnie obchód oddziału. Matka z dumą obserwowała, jak jej szczupła, ubrana w biały fartuch córka krąży między łózkami i pogodnie gawędzi z małymi pacjentami.

Kiedy Seraphina ją zauważyła, uśmiechnęła się radośnie i natychmiast do niej podeszła. Naomi dostrzegła w jej oczach wyraz przygnębienia. Doskonale wiedziała, dlaczego jej córka wpadła w melancholijny nastrój. Znowu miały się rozstać. Tym razem jednak nie było z nimi Luke'a i chłopców, którzy zaśpiewaliby dla niej na pożegnanie zabawną piosenkę.

– Jak minął ci poranek? – spytała. – Czy przebolełaś już to, że Liam nie mógł wczoraj przyjść na kolację?

– Do pewnego stopnia. Czekałam, aż wróci, i go przeprosiłam. – Zniżyła głos do szeptu i dodała: – Ta poszkodowana lekarka jest tu od samego rana i obdarza uśmiechem jedynie... wiesz kogo.

– Dla was to chyba lepiej, że pracuje, zamiast wziąć sobie wolne, prawda?

– Chyba tak.

– Jak tu dotarła?

– Podobno Liam ją przywiózł. On teraz rozmawia w biurze z nową przełożoną pielęgniarek. Przepraszam, mamu, ale muszę iść. Zadzwoń do ciebie wieczorem. Szczęśliwej podróży! Nie zapomnij pozdrowić ode mnie ojca i chłopców.

– Zrobię to od razu po przyjeździe do domu – obiecała z uśmiechem. – Posłuchaj mojej rady, córeczko. Idź za głosem serca. Jeśli zaprowadzi cię ono do Liama Latimera, to świetnie. Powiem twojemu ojcu, że nie musimy się martwić z tego powodu. Widziałam Liama tylko przez krótką chwilę, wiem jednak, że kiedy... będziesz dokonywała wyboru, wykorzystasz swoją inteligencję oraz zdrowy rozsądek. Musisz mieć pewność, że on jest tym jednym jedynym. Tymczasem ciesz się życiem, o ile pozwolą ci na to obowiązki – dodała, a potem uścisnęła ją i ruszyła w kierunku wyjścia.

Kiedy Liam zjawił się na oddziale, Seraphina rozmawiała właśnie z zapłakaną nowo przyjętą dziewczynką. Mała pacjentka miała niezwykle poważny problem. Nie chodziło wcale o bóle brzucha, które bardzo jej dokuczały, lecz o to, że miała zagrać główną rolę w szkolnym przedstawieniu i mogły ominąć ją związane z tym zaszczyty.

– Tłumaczymy Sophie, że trzeba zrobić wszystko, aby przestał boleć ją brzusek, i w tej chwili to jest najważniejsze – powiedziała z troską jej matka. – Ale ona od wielu tygodni cieszy się na ten występ i nasze argumenty nie są w stanie jej przekonać.

– A kto cię zastąpi, Sophie? – spytał Liam, delikatnie macając jej brzuch.

– Nikt – wyszlochała. – Odwołali przedstawienie.

– Więc wystawią tę sztukę, kiedy lepiej się poczujesz – powiedział łagodnym tonem. – A my przyjdziemy ją obejrzeć. Pani doktor i ja. Co ty na to?

Dziewczynka była tak zaintrygowana jego zaskakującą obietnicą, że natychmiast przestała płakać.

– Od jak dawna Sophie ma te bóle? – spytał Liam, patrząc na jej rodziców.

– Zaczęły się w nocy – odrzekł ojciec dziewczynki. – Ponieważ umiejscowione były w dolnej części brzucha, po prawej stronie, podejrzewaliśmy zapalenie wyrostka. Nasz krewny, u którego doszło do perforacji, niestety zmarł. Od tamtej pory jesteśmy przewrażliwieni, kiedy ktoś ma bóle w tej części brzucha.

– Co pani o tym sądzi, doktor Brown? – spytał Liam. – Czy od razu trzeba otworzyć jamę brzuszną? A może najpierw należy sprawdzić, czy ból nie jest wywołany jakąś inną przyczyną?

– Trzeba najpierw sprawdzić.

– Czy Sophie przechodziła ostatnio jakąś infekcję wirusową? Może skarżyła się na ból gardła? Albo miała niezbyt dróg oddechowych, powiększone szyjne węzły chłonne? – pytała Seraphina.

– Tak – odparła matka bez chwili wahania. – Jakieś dwa tygodnie temu nagle kiepsko się poczuła. Zaczęło boleć ją gardło i powiększyły się jej węzły chłonne. Ale wszystkie te objawy dość szybko ustąpiły.

Liam kiwnął głową.

– Co powinniśmy zrobić w takim przypadku, doktor Brown?

– Przez kilka godzin podawać jej leki przeciwbólowe, a potem, jeśli ból nie minie, zrobić laparotomię.

Rodzice Sophie byli wyraźnie zakłopotani.

– Zaraz państwu wyjaśnię, o co w tym wszystkim chodzi. Doktor Brown podejrzewa, że Sophie może cierpieć na chorobę wieku dziecięcego, zwaną zapaleniem węzłów chłonnych krezkowych. Najczęściej jest ono wynikiem takiej infekcji, jaką przeszła państwa córka. Wtedy występuje stan zapalny węzłów chłonnych, znajdujących się w błonie surowiczej wzdłuż jelit. Bóle i złe samopoczucie zazwyczaj znikają po kilku godzinach. Ale proszę się nie martwić. To nie jest zbyt poważna dolegliwość. Rzecz w tym, że objawy są takie same jak przy zapaleniu wyrostka. Dlatego właśnie przez jakiś czas musimy być czujni, aby upewnić się, że leczymy to, co trzeba. Jeśli nasza wstępna diagnoza okaże się trafna, Sophie powinna wkrótce wrócić do domu. Niestety, nie zdąży wystąpić w sztuce. – Spojrzał na dziewczynkę i dodał: – Ale nie zapominaj, że jeśli dyrekcja szkoły przesunie przedstawienie na inny dzień, na pewno przyjdziemy je obejrzeć. Masz na to nasze słowo. Prawda, doktor Brown?

– Oczywiście – przytaknęła Seraphina.

Wygląda na to, że na naszej pierwszej randce obejrzemy przedstawienie, w którym wezmą udział dzieci ze szkoły podstawowej, pomyślała. Nie będzie to zbyt romantyczna sceneria. Ale najważniejsze jest to, że razem spędzimy czas.

Ponownie spotkała Liama dopiero w domu. Szła korytarzem w kierunku mieszkania Beth, z którą umówiła się na plotki, a on zbiegał właśnie po schodach.

Jego strój wskazywał na to, że zamierza spędzić wieczór w mieście.

– Cześć! – zawołał. – Brawo, Seraphino! Dziś rano byłaś znakomita. Mam na myśli przypadek Sophie.

– Dziękuję. Znow rozminąłeś się z moją mamą. Przed wyjazdem wpadła na chwilę do szpitala, żeby się ze mną pożegnać.

– Do diabła! Dlaczego nie próbowałaś mnie znaleźć?

– Nie musiałam. Byłeś wtedy na oddziale. Prowadziłeś rozmowę z nową przełożoną pielęgniarek. Nie wypadało mi prosić cię, żebyś przerwał tę naradę i przywitał się z moją matką.

– Istotnie – przyznał. – Wygląda na to, że los nie dopuszcza do naszego spotkania.

– Hm. Chyba masz rację – mruknęła z roztargnieniem, próbując zgadnąć, dokąd Liam się wybiera w takim stroju.

– Zaprosiłem Melanie, przyszłą pannę młodą, do teatru, żeby poprawić jej nastrój – wyjaśnił, jakby czytając w myślach Seraphiny. – Okropnie tęskni za narzeczonym.

– Najwyraźniej jest to dla ciebie ważniejsze wydarzenie niż przedstawienie Sophie – powiedziała, siląc się na obojętny ton.

– Waga wydarzenia zależy od towarzystwa. Zapamiętaj moje słowa – odrzekł z przewrotnym uśmiechem, a potem pogłaskał ją po policzku i wybiegł z domu.

Patrzyła za nim, czując narastające przygnębienie. W tym momencie pojawili się jej przyjaciele i zaproponowali wspólny wypad do nocnego klubu. Seraphina

przypomniała sobie radę matki, że należy korzystać z uroków życia, i natychmiast zgodziła się im towarzyszyć.

– Tak, Kopciuszek powinien pójść na bal – przekonywała samą siebie, prasując pomietą zieloną suknię, którą miała na sobie poprzedniego wieczoru. Zapomnieć o tym, że królewicz woli towarzystwo przyszłej panny młodej.

Szkoda, że narzeczony Melanie nie może wcześniej wrócić do Londynu, żeby się nią zająć, pomyślał Liam, usiłując skupić uwagę na musicalu. Kiedy przed wyjściem do teatru spotkał Seraphinę w holu domu, potraktował ją w sposób nonszalancki i teraz tego żałował.

– Czy myślisz o tej młodej lekarce, która wynajmuje w twoim domu mieszkanie? – spytała szeptem Melanie, uważnie mu się przyglądając.

– Zgadłaś – odrzekł, kiwając głową. – Nie jestem w stanie myśleć o niczym innym. Nieustannie pytam sam siebie, czy zdradzam tych, których kochałem.

– Nonsens. Catherine nie chciałaby, żebyś spędził resztę życia, oplakując ich śmierć.

– Tak. Wiem o tym, ale za każdym razem, kiedy zamierzam zbliżyć się do Seraphiny, powstrzymują mnie wątpliwości. Boję się, że nie potrafiłbym jej uszczęśliwić.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Początkowo Seraphina dobrze się bawiła w klubie, ale po jakimś czasie wpadła w kiepski nastrój. Todd kręcił się zbyt blisko niej, a Beth spotkała pielęgniarza ze swojego oddziału i oboje gdzieś zniknęli. Na domiar złego Jason nie mógł oderwać się od baru, więc była skazana wyłącznie na towarzystwo Todda.

Mniej więcej w połowie wieczoru miała ochotę pójść do domu, ale Todd za nic w świecie nie chciał opuścić klubu. Kopciuszek postąpiłby rozsądniej, samotnie cierpiąc w swoim mieszkaniu niż udając, że świetnie się bawi, pomyślała. W chwili gdy postanowiła, że niezależnie od decyzji Todda ona pójdzie do domu, na sali zapanowało nagle zamieszanie.

– Sprowadźcie lekarza! Szybko! – zawołał ktoś z grupy osób, które zgromadziły się wokół leżącej na podłodze kobiety.

– Ja jestem lekarzem! – powiedziała głośno Seraphina, pospiesznie do nich podchodząc.

Nieprzytomna kobieta była mniej więcej w jej wieku. Miała ciemne włosy, bladą twarz i pianę na ustach.

– Co się stało? Czy ona coś brała? – spytała Seraphina i rozejrzała się wokół w poszukiwaniu Todda, ale nigdzie go nie dostrzegła.

W sali zapadła kłopotliwa cisza.

– Proszę wezwać karetkę i powiedzieć, żeby jak

najszybciej tu przyjechali! – zawołała, widząc, że jeden z gapiów trzyma w ręku telefon komórkowy. – Ta dziewczyna jest nieprzytomna, a ja nie wiem, co jej dolega. To może być serce, napad padaczkowy albo... może coś wzięła.

– Niczego nie zażywamy – zapewnił ją jakiś młody mężczyzna. – Wkrótce po przyjeździe tutaj Katie powiedziała, że nie czuje się dobrze. Zaproponowałem, że odprowadzę ją do domu, ale ona nie chciała o tym słyszeć.

– Może wie pan, czy jest na coś uczulona?

– Jeśli ma na coś alergię, to nigdy mi o tym nie wspominała – odparł mężczyzna, potrząsając głową.

– Czy coś tu jadła lub piła?

– Tak, coś i czekoladowy baton. O, tam leży opakowanie.

Seraphina podciągnęła rękaw swetra dziewczyny.

– Czego pani szuka? Przecież mówiłem, że nie praktykujemy tego rodzaju rzeczy.

– Sprawdzam, czy nie ma bransoletki – wyjaśniła.

– Osoby cierpiące na poważne alergie na ogół mają wryte to na specjalnej bransoletce. Na wypadek, gdyby przytrafiło im się coś podobnego jak tej dziewczynie. Ale u niej niczego takiego nie widzę.

– Ona zawsze nosi na kostce złoty łańcuszek – zawołała jakaś młoda kobieta.

Seraphina pospiesznie podciągnęła nogawki spodni Katie i dostrzegła na jej kostkach bransoletki. Jeden rzut oka na nie wystarczył, by wszystko stało się jasne. Dziewczyna była uczulona na orzechy, a baton, który zjadła, najwyraźniej je zawierał.

Kiedy zjawili się ratownicy, Seraphina natychmiast

przekazała im swoje spostrzeżenia. Była zadowolona, że nie będą już musieli tracić cennego czasu na szukanie przyczyn utraty przez Katie przytomności i od razu przystąpią do udzielenia jej pomocy. W pierwszej kolejności zrobili jej zastrzyk z adrenaliny, a następnie zanieśli ją do karetki. Seraphina pojechała razem z nią. Kiedy ambulans mknął na sygnale ulicami miasta, zaczęła się zastanawiać nad przyczyną tego wypadku.

Czy na opakowaniu batonu czekoladowego były niewłaściwe informacje dotyczące jego składu? A może Katie w ogóle nie zwróciła na nie uwagi?

– No tak, wczoraj Liam odwiózł doktor Dixon, a dzisiaj wypadło na mnie – mruknęła do siebie, siedząc w poczekalni. – Ale przypadek Katie jest znacznie poważniejszy niż złamana noga w kostce doktor Dixon.

Żałowała, że nie ma z nią Liama. Todd zniknął, kiedy potrzebowała wsparcia, a Jason i Beth zajęci byli własnymi sprawami. Natomiast Liam na pewno pospieszyłby jej z pomocą... gdyby tylko wiedział. Ale niestety, on nie miał o niczym pojęcia. Siedział sobie teraz beztrosko w teatrze na West Endzie i oglądał z Melanie jakiś musical.

Została w szpitalu do pierwszej w nocy. Od pewnego czasu byli tam również zrozpaczeni rodzice Katie, których zawiadomili jej przyjaciele. Ponieważ stan chorej nadal nie ulegał zmianie, Seraphina podała jej rodzicom swój numer telefonu, prosząc o wiadomości, a potem pożegnała się, złapała taksówkę i pojechała do domu.

Kiedy dotarła na miejsce, stwierdziła, że w oknach palą się światła. Wcale jej to nie zdziwiło, ponieważ pozostali lokatorzy mogli niedawno wrócić z zabawy.

Była tylko ciekawa, gdzie zniknął Todd wtedy, gdy tak bardzo go potrzebowała.

Otworzyła ciężkie drzwi frontowe i stanęła jak wryta. W holu byli wszyscy mieszkańcy domu, nie wyłączając Liama, którego mina nie wróżyła niczego dobrego.

– Gdzie się do tej pory podziewałaś? Co robiłaś?
– wycedził przez zęby. – Przed chwilą wróciłem i zastałem tu twoich przyjaciół zastanawiających się, gdzie przepadłaś.

Seraphina była zbyt zmęczona, by podejmować jakąkolwiek rozmowę. Kiedy jednak spojrzała na Liama, od razu wiedziała, że nie ustąpi.

– W klubie rozdzieliliśmy się, każde z nas poszło własną ścieżką. Zresztą często tak robimy. Wracam tak późno, bo dziś ja z kolei musiałam zawieźć kogoś do szpitala.

– Kogo?

– W klubie pewna kobieta straciła przytomność na skutek alergicznej reakcji na orzechy. Jej koledzy zaczęli krzyczeć, że potrzebny jest lekarz, więc natychmiast się zgłosiłam. Ona nadal kiepsko się czuje. Pociuszające jest to, że dobrze reagowała na podane jej środki. A teraz wybaczcie mi, ale muszę położyć się spać.

Zanim Liam zdążył coś powiedzieć, zniknęła w mieszkaniu i zatrzasnęła za sobą drzwi. W głębi duszy liczyła na to, że będzie nalegał, żeby je otworzyła, ale po krótkiej chwili w holu zapanowała cisza. Spotkanie właściciela domu z lokatorami wyraźnie dobiegło końca.

– Do diabła, po raz kolejny zachowałem się niewłaś-

ciwie – mruknął Liam do siebie. – Zadawałem Seraphinie pytania, jakby była nieodpowiedzialną nastolatką, a ona do tej pory siedziała w szpitalu.

Kilkakrotnie był świadkiem wstrząsu anafilaktycznego i wiedział, że jeśli natychmiast nie podejmie się stosownych kroków, pacjent może umrzeć.

On sam spędził miły wieczór w teatrze, a kiedy wrócił do domu, Beth, Todd i Jason stali w holu. Byli wyraźnie czymś zmartwieni, więc przystanął i spytał, czy stało się coś złego. Todd, który wyglądał na speszzonego, natychmiast odwrócił głowę.

– Nie wiemy, co dzieje się z Seraphiną – wyjaśniła Beth drżącym z niepokoju głosem. – W klubie oddzieliła się od nas i teraz zastanawiamy się, gdzie może być.

– Zaszło drobne nieporozumienie – mruknął Todd niewyraźnie. – Seraphina miała już dość i chciała wrócić do domu, ale ja się nie zgodziłem, więc może wyszła sama, nic mi o tym nie mówiąc.

– To nie jest do niej podobne – odparł Liam z rozdrażnieniem, zdając sobie sprawę, na jakie niebezpieczeństwa narażona jest kobieta wędrująca samotnie w nocy po Londynie.

W tym momencie otworzyły się drzwi frontowe i do holu weszła Seraphina. Liam odetchnął z ulgą. A co później zrobił? Nakrzyczał na nią w obecności jej przyjaciół.

– Czy zawsze tak będzie? – spytał się pośpiesznie.

Pocałował ją, a potem zostawił, odchodząc bez słowa. Zawiódł ją, nie zjawiając się na prośzonej kolacji, którą przygotowała z matką. A dzisiaj zachował się tak, jakby była jego własnością. Domagał się, by wyjaśniła, gdzie była i co robiła, jakby miał do tego jakiegokolwiek

prawo. Tymczasem ona udzieliła pomocy nieznajomej kobiecie, pojechała z nią karetką do szpitala i do późna siedziała na oddziale nagłych wypadków.

– Nie zasługuję na nią – przyznał ze smutkiem. – A jeśli nadal będę postępował tak jak dotychczas, ona gotowa jest zacząć myśleć podobnie – dodał, podchodząc do okna i spoglądając w ciemną zimową noc.

Najważniejsze, że wróciła cała i zdrowa, pomyślał, a potem wyciągnął rękę, chcąc zasłonić okno. W tym momencie dostrzegł Seraphinę, która siedziała skulona na ławce stojącej w ogrodzie na tyłach domu. Wiedział, że ona zawsze tam przychodzi w chwilach stresu.

Pospiesznie włożył płaszcz kąpielowy i zszedł na dół po drabince pożarowej. Odczuł prawdziwą ulgę, że ma okazję naprawić swój błąd.

Słyszając na metalowych szczeblach czyjeś kroki, Seraphina uniosła głowę.

– Chyba jest zbyt chłodna noc na oglądanie gwiazd – rzekł z uśmiechem, podchodząc do niej.

– Mam nadzieję, że wolno mi tutaj bywać – odparła zimnym tonem. – A ty nie możesz mieć mi tego za złe.

– Przepraszam. Wściekłem się, słysząc, że twoi przyjaciele zostawili cię samą. Kiedy wcześniej z tobą rozmawiałem, nie wspomniałaś, że wybierasz się do nocnego klubu. Po powrocie do domu byłem zaskoczony, gdy zobaczyłem ich w holu. Stali i naradzali się, jak powinni postąpić, jeśli zaraz nie przyjdiesz.

– A ty od razu zaczęłaś podejrzewać, że zrobiłam coś głupiego i nieodpowiedzialnego. Przykro mi, że cię zawiodłam.

– Ty mnie nigdy nie zawodziś, Seraphino. To ja

sam jestem dla siebie nieustannym źródłem rozczarowań. Ale co robisz na tym zimnie? Na pewno jesteś bardzo zmęczona.

– Nie daje mi spać myśl o tym, że Katie mogła tak łatwo umrzeć.

Usiadł obok niej, pragnąc wziąć ją w ramiona i pocałunkami ukoić jej niepokój oraz żal, których sam był przyczyną. Zdawał sobie jednak sprawę, że nie jest to odpowiedni moment.

– Opowiedz mi o tym.

– Nie ma wiele do opowiadania. Beth wyszła z klubu w towarzystwie swojego znajomego z pracy. Jason przez cały czas wisiał na barze, a Todd nie dawał mi spokoju, zatruwając życie bezsensownym gadaniem. Zamierzałam właśnie wrócić do domu, kiedy usłyszałam, że ktoś wzywa lekarza. Poszłam więc sprawdzić, co się stało. Na podłodze leżała nieprzytomna kobieta. Początkowo podejrzewałam, że coś zażyła. Ale jej przyjaciel zapewnił mnie, że niczego nie biorą. Podobno wypiła colę i zjadła jakiś baton. Zaczęłam się zastanawiać, czy nie jest to przypadkiem jakaś reakcja alergiczna. Na kostce jej nogi znalazłam bransoletkę, no i... rozwiązanie. Okazało się, że Katie jest uczulona na orzechy. Mogłam więc od razu powiedzieć ratownikom, z czym mają do czynienia.

– I?

– Podali jej dożylnie adrenalinę i natychmiast zabrali ją do szpitala.

– A ty pojechałaś z nimi, tak?

– Owszem. Kazałam przyjaciołom Katie zawiadomić jej rodziców, którzy dość szybko zjawili się w szpitalu. Nie muszę chyba dodawać, że byli wstrząśnięci całym zajściem. Nie mogli uwierzyć, że Katie nie spr-

wdziła, co je. Podejrzewam jednak, że ona sporo wypila, a pod wpływem alkoholu nie zachowała takiej czujności, jak powinna.

– Po tym wszystkim wróciłaś do domu, a ja na ciebie naskoczyłem jak starszy brat.

– Nie chcę mieć w tobie brata – odparła, zdobywając się na uśmiech.

– Nie wydaje mi się, żebyś chciała mieć we mnie kogokolwiek, jeśli nadal będę postępował tak jak do tej pory – rzekł z goryczą. – Ale dość już tego. Proponuję, żebyś jutro wzięła wolne przedpołudnie. Mogłabyś odprężyć się i odpocząć. Poproszę pielęgniarki, żeby kierowały do mnie wszystkie osoby, które będą pytać o ciebie.

– Nie chcę żadnych specjalnych względów.

– Proszę, zrób, jak ci radzę, dobrze? – rzekł łagodnym tonem. – Nadal jednak nie wiem, czy mi wybaczysz.

– Nie zrobiłaś nic złego – mruknęła znużonym głosem. – No chyba że troska o mnie jest czymś niewłaściwym. Oczywiście, że ci wybaczam. W klubie miałam nadzieję, że Todd przyjdzie i pomoże mi przy Katie. Ale pragnęłam, żebyś to ty był obok mnie. Wiedziałam, że nie opuściłbyś mnie w potrzebie. Wygląda jednak na to, że cały nasz czas spędzamy w towarzystwie innych, zamiast być ze sobą. Tego chcesz, prawda? Żebyśmy przesadnie się do siebie nie zbliżyli.

– Wcale tego nie chcę. Po prostu uważam, że tak jest lepiej. Teraz tylko siłą woli powstrzymuję się od wzięcia cię w ramiona i udowodnienia, jak bardzo pragnę... właśnie ciebie. Jesteś najpiękniejszym zjawiskiem, jakie kiedykolwiek widziałem.

Wybuchnęła śmiechem, a w jej zmęczonych oczach zalśniły wesołe iskierki.

– W mojej najstarszej piżamie i frotowym płaszczu kąpielowym, który jest tak obszerny, że wyglądam w nim jak zapaśnik sumo?

– Tak, mimo wszystko.

– Więc?

– Czy masz pojęcie, która jest godzina?

– A zatem? – nalegała.

Pochylił głowę i pocałował ją delikatnie w usta.

– Na dziś to musi ci wystarczyć. A teraz idź już spać.

Aha, Seraphino...

– Słucham?

– Mam nadzieję, że ta biedna kobieta wyzdrowieje.

– Ja też – odrzekła z ożywieniem, wstając z ławki.

– Dziękuję, że tu do mnie zszedłeś, Liam. Twoje towarzystwo i wsparcie wiele dla mnie znaczą.

Liam nie odpowiedział, tylko otworzył oszklone drzwi balkonowe i delikatnie wepchnął ją do jej pokoju.

– Do zobaczenia jutro, mniej więcej w porze lunchu – rzekł półgłosem, a potem zaczął się wspinać po drabince pożarowej, zmierzając do swojego mieszkania.

Seraphina posłuchała rady Liama i wzięła wolne przedpołudnie. Dzięki temu mogła odwiedzić Katie, która wracała do zdrowia, ale nie chciała z nikim rozmawiać.

– Leczenie poskutkowało – oznajmiła matka Katie, kiedy Seraphina stanęła obok łóżka chorej. – Nasza córeczka żyje. I tylko to się liczy. Chcielibyśmy podziękować pani za to, że tak szybko wykryła pani przy-

czynę jej zaśląbnięcia – dodała, uśmiechając się do niej z wdzięcznością.

– Każdy zrobiłby to samo.

– Słyszałam, że pracuje pani w Borough. Katie na pewno zechce się z panią później spotkać.

– Będzie mi bardzo miło – odparła Seraphina.

Kiedy wczesnym popołudniem weszła na swój oddział, okazało się, że przyjęto kilkoro nowych pacjentów. Między nimi był sześćioletni Raphael o pięknych ciemnych oczach, w których widać było błagalną prośbę o pomoc. Chłopca przywieziono ze szkoły, ponieważ podczas lekcji zaczął się nagle związać z bólu.

Seraphina uzupełniała właśnie dane w jego karcie, kiedy na oddziale zjawili się Liam i Roger Hemsley, który od razu podjął rozmowę z przełożoną. Liam skorzystał z okazji i podszedł do Seraphiny.

– Jak czuje się ta kobieta, która zasłabła w klubie? – spytał.

– Coraz lepiej.

– Miała wielkie szczęście, że byłaś na miejscu.

– Być może, ale to ratownicy medyczni podali jej adrenalinę. A co dolega temu chłopcu? On okropnie cierpi.

– Wiem. Dlatego właśnie tu jestem. Zdaje się, że jakiś czas temu operowałem jego siostrę. Rodzice Raphaela prosili, żebym go zbadał.

Podeszli do łóżka małego pacjenta.

– Pokaż mi, gdzie cię boli, Raphael – poprosił Liam, pochylając się nad nim.

– Wszędzie – wyszłochał chłopiec.

– Co wiesz na temat niedokrwistości sierpowatej,

Seraphino? – spytał półgłosem Liam po skończonym badaniu.

– Niewiele – odparła.

– Nic dziwnego. Jeśli ktoś nie pracuje w dużych skupiskach ludności afrykańskiej, indyjskiej czy śródziemnomorskiej, niewiele ma z tym do czynienia... może nawet wcale.

– Przeczytałam w karcie Raphaela, że w związku z tą chorobą poddano go różnym badaniom.

– Tak. Analizę krwi przeprowadza się w celu wykrycia ewentualnych sierpowatych krwinek czerwonych. Natomiast elektroforeza ma sprawdzić obecność hemoglobiny S, którą chorzy dziedziczą po rodzicach. W rodzinie Raphaela jest siedmioro dzieci. Jedno z nich zdiagnozowano i stwierdzono, że cierpi na niedokrwistość sierpowatą. U biednego Raphaela już wcześniej występowały objawy tej choroby, ale rodzice mieli nadzieję, że ustąpią. Niestety, w takich schorzeniach genetycznych nie jest to możliwe. Pielęgniarki podały mu środek przeciwbólowy, więc musimy trochę poczekać.

– Jak to się leczy? – zapytała Seraphina.

– Uzupełnia się kwas foliowy i podaje leki uodporniające przeciw infekcjom oraz zapobiegające powikłaniom, na przykład posocznicy, która jest jednym z najpoważniejszych zagrożeń. To naprawdę bardzo niebezpieczna choroba.

Kiedy wyszli na korytarz, Liam spojrzał Seraphinie w oczy.

– Muszę cię o coś spytać – zaczął poważnym tonem. – Wiem, że robię to z dużym wyprzedzeniem, bo do Bożego Narodzenia jeszcze daleko, a ten ślub ma się odbyć dopiero w tygodniu poświęconym, ale Melanie

spytała mnie, czy chciałbym kogoś przyprowadzić, więc zastanawiałem się, czy miałabyś ochotę być tym kimś.

– Naprawdę? – wyszeptała, spoglądając na niego szeroko otwartymi oczami. – Z przyjemnością. Ale czy jesteś pewny, że tego właśnie chcesz?

– Oczywiście. Inaczej nie pytałbym cię o to.

– Ludzie zaczną plotkować.

– Pod warunkiem, że będą o tym wiedzieli. A jeśli zaczną gadać, to niech sobie gadają. Nie zamierzam się tym przejmować, o ile tobie to nie przeszkadza.

Cudownie, pomyślała Seraphina. Nieważne, czy zaprosił mnie dlatego, że nie znalazł nikogo lepszego, czy też istotnie chce, żebym mu towarzyszyła. Liczy się jedynie to, że będziemy razem.

– Zatem nie masz nic przeciwko temu, żebym podał jej twoje nazwisko? Ona przyśle ci zaproszenie.

– Już się zastanawiam, co na siebie włożę – oznajmiła z promiennym uśmiechem.

– Biorąc pod uwagę kolor twoich włosów i oczu, powinno to być coś w odcieniu kremowym lub zielonym.

– Mhm. To są moje ulubione kolory... No i czarny.

– Czarny lepiej zostawmy na pogrzeby, dobrze?

– Oby nigdy nie był mi potrzebny.

– Oby. A teraz muszę iść do sali operacyjnej. Dzisiaj rano nastąpiła awaria prądu i mamy poważne zaległości. Mam nadzieję, że została już usunięta. To wcale nie jest zabawne, kiedy pacjent, którego przygotowano do operacji na określoną godzinę, musi czekać – powiedział i opuścił oddział.

Kiedy pod koniec dnia pracy Liam wyszedł z sali operacyjnej, zbliżyła się do niego jakaś kobieta.

– Pewnie mnie pan nie pamięta – zaczęła z nieśmiałym uśmiechem. – Jestem matką Sophie. To ta mała dziewczynka, która miała wystąpić w szkolnym przedstawieniu. Ona nie zapomniała o pańskiej obietnicy, choć tłumaczyłam jej, że jest pan bardzo zajęty – dodała, podając mu kopertę. – Tu są dwa zaproszenia, dla pana i doktor Brown. Szkoła jest niedaleko, a termin przedstawienia przesunięto na następną środę. Sophie będzie zachwycona, jeśli państwo przyjdziecie. Wszystkim zdążyła się już pochwalić, że wśród publiczności będzie jej pan doktor

– Oczywiście, że przyjdziemy – zapewnił ją Liam. – Może nam w tym przeszkodzić tylko jakiś nagły przypadek, ale będziemy trzymać kciuki, żeby wszystko ułożyło się pomyślnie. A jak ona się czuje? Zakładam, że bóle brzuszka ustąpiły.

– Tak, dzięki Bogu, wszystko już minęło.

Kiedy Liam wchodził do domu, Seraphina właśnie wychodziła.

– Beth i chłopaki mają dzisiaj nocny dyżur, więc postanowiłam kupić jakieś jedzenie w tej hinduskiej restauracji na rogu ulicy – wyjaśniła. – Czy tobie też coś przynieść?

– Tak – odrzekł bez chwili wahania. – Jeśli chcesz, możemy zjeść kolację u mnie. Mam ci coś do powiedzenia.

– Czy to jakaś miła wiadomość?

– Mhm. Owszem.

Seraphina wróciła po kilkunastu minutach.

– No to najpierw zjemy, a potem pogadamy – zaproponował Liam, otwierając jej drzwi.

– Czy nie możemy porozmawiać przed kolacją? Rozbudziłeś moją ciekawość.

Liam potrząsnął głową.

– Nie, bo jedzenie niebawem wystygnie, a to, co mam ci do powiedzenia, nadal będzie aktualne.

– No więc? – spytała niecierpliwie, kiedy skończyli posiłek.

– Dzisiaj spotkało mnie coś miłego. Sądzę, że ciebie też to ucieszy.

– Naprawdę?

– Owszem. Pamiętasz tę małą dziewczynkę, która tak bardzo martwiła się, że z powodu jej choroby odwołają przedstawienie? No więc dzisiaj przyszła do mnie jej matka. Powiedziała, że spektakl został przesunięty na następną środę i wręczyła mi kopertę z dwoma zaproszeniami. Dla ciebie i dla mnie. Czy chcesz pójść?

– Tak, oczywiście – odparła bez chwili namysłu.

Nie mogła uwierzyć własnemu szczęściu. W ciągu jednego dnia Liam zaprosił ją zarówno na ślub przyjaciół, jak i na szkolne przedstawienie. Czyżby jego wola słabła?

Szkolna aula była zatłoczona. Kiedy Seraphina i Liam rozglądali się w poszukiwaniu wolnych miejsc, podeszła do nich matka Sophie w towarzystwie jej wychowawczynie.

– Zarezerwowaliśmy dla państwa dwa miejsca w pierwszym rzędzie, żeby Sophie mogła widzieć swoich gości – oznajmiła z uśmiechem nauczycielka. – Mam nadzieję, że z nerwów nie zapomni tekstu.

Usiedli i czekali na rozpoczęcie przedstawienia. Tego wieczoru Seraphina była w euforii, ponieważ spędzała go z Liamem. Kiedy jechali do szkoły, czuli się w swoim towarzystwie dobrze i swobodnie. Podejrzała, że Liam zaczął rozumieć, iż tak właśnie może być...

Dzieci biorące udział w przedstawieniu, którego autorką była wychowawczyni Sophie, miały od sześciu do siedmiu lat. W miarę rozwoju akcji na scenie Seraphina wyczuwała wyraźnie, że beztronski nastrój Liama zaczyna się pogarszać. Miał teraz mocno zaciśnięte usta i oczy pozbawione wyrazu. Uświadomiła sobie, że przyjscie tutaj nie było dobrym pomysłem, ponieważ Josh miałby teraz tyle lat co dzieci grające w sztuce. Że mali aktorzy przypominali mu o jego bolesnej stracie.

W szpitalu codziennie miał do czynienia z chorymi dziećmi, ale były one w różnym wieku i pochodziły z rozmaitych środowisk. Natomiast uczniowie z klasy Sophie byli szczęśliwymi i tryskającymi zdrowiem równolatkami. Nic więc dziwnego, że na ich widok obudziły się w nim smutne wspomnienia.

– Liam, czy chcesz stąd wyjść? – spytała szeptem, pochylając się w jego stronę.

– Nie. Obiecałem Sophie – odparł bezbarwnym głosem.

– Ale ona już cię widziała. Wie, że przyszedłeś.

– Nie gorączkuj się, zostajemy.

Seraphina odwróciła się od niego, mając wrażenie, że rozdzieliła ich nagle jakaś niewidzialna zasłona.

Powiedział, żebym się nie gorączkowała, pomyślała. Czyżby nie dostrzegął tego, że kiedy on cierpi, ja cierpię razem z nim? Że jego ból jest moim bólem?

W drodze powrotnej do domu milczeli. Seraphina chciała zacząć rozmowę, ale bała się, że może powiedzieć coś, co jeszcze bardziej skomplikuje sytuację. Liam natomiast miał kamienny wyraz twarzy i przez cały czas patrzył przed siebie.

– Przepraszam, że zepsułem ci wieczór – powiedział w holu. – Po prostu nie byłem przygotowany na to, że zobaczę naraz tyle dzieci.

– Nie szkodzi – odparła wielkodusznie. – Najważniejsze jest to, że zrobiłeś wielką przyjemność Sophie. Ale pewnego dnia będziesz musiał zdać sobie sprawę, że jestem przy tobie niezależnie od tego, czy mnie chcesz, czy nie. Nie jest mi łatwo żyć ze świadomością, że rodzice woleliby, abym wybrała kogoś bez twojej przeszłości. W dodatku za każdym razem, kiedy się do siebie zbliżymy, ty robisz krok do tyłu. Nie wiem, jak długo uda mi się mówić sobie, że mam rację, a wy wszyscy się mylicie.

– Może wcale tak nie jest. Może, w odróżnieniu od ciebie, my pragniemy twojego szczęścia...

– Och, na miłość boską! – przerwała mu z irytacją, a potem przekręciła klucz w zamku, weszła do mieszkania i zatrzasnęła za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W ciągu kolejnych dni okazało się, że szpik kostny, który przeszczepiono Petrze, nie został odrzucony przez jej organizm i zaczął pełnić swoje funkcje. Natomiast rodzinę Raphaela ogarnęło przerażenie, ponieważ badania potwierdziły wstępną diagnozę. Chłopiec odziedziczył po rodzicach niedokrwistość sierpowatą. Pocieszające było tylko to, że istniała metoda pozwalająca opóźnić rozwój tej choroby.

Kiedy Liam przyszedł na oddział, by sprawdzić stan dziecka, któremu poprzedniego dnia wyciął migdałki, był w wyjątkowo ponurym nastroju.

– Co się stało? – spytała go Seraphina.

– Właśnie straciliśmy noworodka z wrodzoną wadą serca. Może to błogosławieństwo, bo stwierdziliśmy u niego inne, znacznie poważniejsze wady rozwojowe. Ale rodzice są odmiennego zdania. Matka pogodziłaby się z każdą ułomnością dziecka, byle tylko żyło. Natomiast ojciec załamał się psychicznie, słysząc, co dolega jego synkowi, i wołał, żeby mały umarł. Teraz biedna kobieta tuli w ramionach swoje martwe dziecko, a jej mąż załatwia sprawy związane z pogrzebem.

– Mogą znów spróbować, prawda? – zapytała.

– Tak, o ile nie okaże się, że istnieją jakieś genetyczne wady, które może odziedziczyć następane dziecko.

– Skoro rodzice wiedzą, że mogą przekazać swoim

dzieciom jakieś obciążenia genetyczne, dlaczego nie przestaną ich płodzić?

– Uspokój się, Seraphino – upomniał ją nieco podniesionym głosem. – Powiedziałem tylko, że może istnieć jakiś problem z genami, które są odpowiedzialne za takie wady. Zapewne był to wyjątkowy przypadek i następane ich dziecko urodzi się zupełnie zdrowe.

– Przepraszam, miałam na myśli Raphaela.

– Ach, tak. To ten chłopiec z niedokrwistością sierpowatą. Jak dotąd cierpi na tę chorobę dwoje z siedmiorga rodzeństwa. Miejmy nadzieję, że na nich się skończy.

Tego rodzaju rozmowy dotyczyły sfery zawodowej. Nie miały one związku z prywatnymi sprawami Seraphiny i Liama. Bardzo różniły się od ich ostatniej szczerzej wymiany zdań w dniu, w którym odbyło się szkolne przedstawienie.

Od tamtej pory w ich stosunkach nic się nie zmieniło. Zarówno w szpitalu, jak i poza nim odnosili się do siebie przyjaźnie. Seraphina uważała, że powiedziała, co miała mu do powiedzenia, i następny ruch należy do niego.

Zbliżał się termin ślubu Melanie. Seraphina postanowiła, że w tych okolicznościach zaproponuje Liamowi, aby na tę uroczystą ceremonię zabrał kogoś innego. Miała właśnie poruszyć tę kwestię, ale on ją ubiegł.

– Pomówmy teraz o mniej poważnych sprawach. Czy zdecydowałaś, w co się ubierzesz na ślub Melanie? To już za trzy tygodnie.

– Nadal chcesz, żebym z tobą poszła?

– Przecież taka była umowa, prawda?

– Owszem, ale...

– Co?

- Sądziłam, że może wolałbyś zabrać kogoś innego.
- A niby kogo?
- No, może kogoś, w którym towarzystwie czujesz się... bezpiecznie. Na przykład Nadine.

Liam parsknął śmiechem, a ona poczuła, że ogarnia ją złość.

– Jestem wystarczająco bezpieczny przy tobie pod warunkiem, że za bardzo się do ciebie nie zbliżam.

– Nie kpilij ze mnie! – wybuchła z rozdrażnieniem.

– A kiedyż to się do mnie za bardzo zbliżyłeś?

– Więc już zapomniałaś, jak cię pocałowałem?

– To tylko jakieś mgliste wspomnienie.

Miała ochotę go udusić. On dowcipkuje, kiedy ona chce poważnie porozmawiać!

– Jeśli potrafisz skupić się przez chwilę, to powiedz mi, czy naprawdę chcesz, żebym poszła z tobą na ten ślub.

– Oczywiście. Nie mogę się już doczekać momentu, w którym zobaczę cię w pełnej gali. Do tej pory widywałem cię jedynie w białym szpitalnym mundurku albo w džinsach. No, poza tą nocą, kiedy miałaś na sobie zieloną suknię i czekałaś na mnie na schodach.

Seraphina westchnęła.

– Dobrze. Pójdę z tobą, ale uprzedzam cię, że jeśli gdzieś przepadniesz, wrócę do domu. Nie chcę stać samotnie w kącie z kieliszkiem w ręku i podpierać ścian.

Zauważyła, że to był celny strzał.

– Więc takie masz o mnie zdanie. Uważasz, że byłbym zdolny zabrać cię jako mojego gościa, a potem porzucić.

– Potrafisz unikać mnie na co dzień, więc dlaczego tam miałoby ci się to nie udać?

– Myślę, że oboje dobrze wiemy, dlaczego tak jest – odrzekł i, nie dając jej szansy na odpowiedź, poszedł porozmawiać z przełożoną pielęgniarek.

Kiedy następnego ranka konsultanci robili obchód oddziału, nie było wśród nich Liama.

– Doktor Latimer będzie nieobecny do końca tygodnia – wyjaśniła chłodno Nadine, widząc, że Seraphina patrzy na nią pytającym wzrokiem.

– Dlaczego?

– Bo pojechał na konferencję, skoro już musi pani wiedzieć – odparła Nadine opryskliwym tonem. – Choć to, co robi konsultant, nie powinno interesować personelu.

Seraphina nie odezwała się ani słowem. Mogła jedynie wyjaśnić, że interesuje ją wszystko, co robi Liam, ponieważ jest w nim zakochana.

Dlaczego nie wspomniał mi o tym wyjeździe, kiedy odwiedził nasz oddział? Albo wieczorem w domu? – pytała się w duchu, czując bolesne ukłucia serca. Skoro tego nie zrobił, to może podziela zdanie Nadine. Że jego sprawy nie powinny mnie interesować.

Miała złe przeczucia, a w miarę upływu czasu nie wydarzyło się nic, co mogłoby zmienić jej nastrój.

Po południu u jednego z dzieci wystąpiła silna reakcja na chemioterapię. Natychmiast przewieziono je na oddział intensywnej opieki. Potem matka nowo przyjętego pacjenta pośliznęła się na świeżo wyfroterowanej podłodze i groziła wystąpieniem na drogę sądową. Te przykre sprawy oraz nieobecność Liama złożyły się na

to, że ten dzień nie był dla Seraphiny przesadnie radosny. Ale wieczorem, tuż przed końcem dyżuru, sytuacja nieco się poprawiła.

Zatelefonowała do niej matka Katie z wiadomością, że nazajutrz jej córka zostanie wypisana do domu. Że bardzo chciałyby spotkać się z Seraphiną, żeby podziękować jej za pomoc i wyrazić wdzięczność. Te słowa wywołały uśmiech na twarzy Seraphiny. Nie potrzebowała podziękowań ani wyrazów wdzięczności. Inni ludzie odegrali znacznie większą rolę w ratowaniu życia Katie. Ucieszyła ją jednak perspektywa ponownego spotkania. Ustaliła, że w czasie weekendu odwiedzi ją w domu jej rodziców.

Wróciła do swojego mieszkania. Bez Liama wieczór ciągnął się w nieskończoność. Choć po pracy nie widywała go zbyt często, jej samopoczucie poprawiała świadomość, że w razie potrzeby on jest na gorze.

Otworzyła puszkę i zaczęła mieszać zupę w rondelku, kiedy usłyszała pukanie do drzwi.

– Nie masz przesadnie radosnej miny, Seraphino – stwierdziła Beth, wchodząc do pokoju. – Czy to dlatego, że nie ma w pobliżu naszego przystojnego właściciela domu?

– Możliwe – mruknęła Seraphina z posępnym uśmiechem. – Ale skąd wiesz, że go nie ma?

– Dzisiaj o szóstej rano przyjechała po niego taksówka. Właśnie wstałam i wyjrzałam przez okno. Widziałam, jak Liam do niej wsiada. Miał ze sobą walizkę, więc nie było trudno domyślić się, że wyjeżdża.

Seraphina kiwnęła głową.

– Tak, podobno uczestniczy w jakiejś konferencji.

– Na temat ochrony zdrowia?

– Chyba tak. Doktor Dixon powiedziała mi o tym dziś rano, a potem dodała, że nie powinnam interesować się tym, co robi doktor Latimer.

– A to nieprawda, bo jesteś w nim zakochana.

Seraphina westchnęła.

– Owszem. Mam nadzieję, że Liam odwzajemnia moje uczucia, choć boi się je okazać. Nie chce się angażować.

– Więc nie wiedziałaś, że zamierza wyjechać?

– Nie.

– No, to już lekka przesada. Zważywszy, że mieszkacie pod jednym dachem i pracujecie w tym samym szpitalu.

– Tak, wiem, ale do tej pory niesłusznie uważałam, że wszystko mi się należy.

– Musisz zmienić otoczenie – oznajmiła Beth. – Może spędziłabyś weekend u rodziców, co?

– Nie mogę, bo w sobotę pracuję. Moje stosunki z Nadine Dixon nie są najlepsze, więc prośba o wolne dni nie zrobiłaby dobrego wrażenia. Zwłaszcza pod nieobecność Liama.

Beth nie mogła tego zakwestionować. Niebawem przyjaciółki się rozstały. Beth poszła nadgonić zaległości w prasowaniu, a Seraphina po raz kolejny położyła się wcześniej spać.

Wyjazd Liama został zaaranżowany w ostatniej chwili. Poprzedniego dnia późnym wieczorem zatelefonował do niego Roger, prosząc, by zastąpił go na konferencji. Wyjaśnił, że po południu jego żona upadła i złamała rękę, że bardzo źle się czuje i jest roztrzęsiona, więc on nie chce zostawiać jej samej.

W związku z tym Liam musiał w pośpiechu przygotować się do wyjazdu wczesnym porannym pociągiem. Kiedy dostał tę wiadomość, pozostali mieszkańcy domu już spali. Doszedł więc do wniosku, że Seraphina dowie się o wszystkim w szpitalu. Nie spodziewał się, że przesadnie zmartwi ją jego nieobecność. Podejrzał, że zaczyna ją już nużyć jego stosunek do niej, więc być może dobrze jej zrobi kilkudniowa rozłąka.

Wrócił w sobotę późnym wieczorem. Kiedy wsuwał klucz do zamka w drzwiach frontowych, przed domem zatrzymała się taksówka. Po chwili wysiadła z niej Seraphina. Miała na sobie czerwoną kurtkę, długi biały szalik i biały beret.

Kiedy w świetle ulicznych latarni dostrzegł jej uśmiech, natychmiast zapomniał o tym, że postanowił w samotności przeżyć resztę życia. Na jej widok ogarnęła go nieopisana radość. Od jego wyjazdu upłynęło zaledwie kilka dni, a on miał wrażenie, że minęły całe wieki.

Seraphina ruszyła ścieżką w jego kierunku. Jej oczy wesóło lśniły, usta się uśmiechały. Cieszyła się, że wrócił. W tym momencie wszelkie jej wątpliwości dotyczące jego osoby przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie.

– Gdzie byłaś do tej pory? – spytał, siląc się na obojętny ton.

– Nie tam, gdzie sądzisz.

– To znaczy?

– Wiesz, kilka dni temu dano mi wyraźnie do zrozumienia, że sprawy starszego konsultanta nie powinny interesować młodszego personelu. No cóż, sądzę, że ta sama zasada powinna obowiązywać także drugą stronę

– oznajmiła nonszalanckim tonem. – Ale jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, to zaspokoję twoją ciekawość. Byłam z wizytą u Katie, tej dziewczyny uczulonej na orzechy. Jest już w domu, a jej rodzice zaprosili mnie na kolację.

– To dobra wiadomość – przyznał Liam. – Jak już wcześniej mówiłem, miała szczęście, że byłaś wtedy w klubie. A jeszcze większe szczęście, że przeżyła. Co wywołało ten wstrząs?

– Baton czekoladowy.

– A ona nie sprawdziła, czy są w nim orzechy?

– Chyba nie. Katie i jej przyjaciele byli najpierw w pubie, gdzie sporo wypili, więc pod wpływem alkoholu mogła nie zwrócić uwagi na jego skład. Ale jedno jest pewne. Już nigdy nie powtórzy tego błędu. Przez kilka godzin jej stan był krytyczny. Niewiele brakowało...

Liam kiwnął głową. Nie miał ochoty dłużej rozmawiać o sprawach innych ludzi. W tej chwili interesowała go wyłącznie Seraphina. Otworzył drzwi, a potem cofnął się, puszczając ją przodem.

– Tęskniłem za tobą – wyszeptał, kiedy przechodziła obok niego.

– Naprawdę? – spytała z przekąsem. – Tak bardzo, że nie raczyłeś mi nawet powiedzieć, dokąd jedziesz. Ale ledwo zdążyłeś wrócić, sprawdzasz, co robiłam.

Chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie.

– Doskonale wiedziałas, że wyjechałem służbowo.

– Ale nie od ciebie! – zawołała podniesionym głosem.

– Dowiedziałem się o całej sprawie dopiero o jedenastej poprzedniego wieczoru – wyjaśnił spokojnym

tonem. – O tej porze wszyscy leżeliście już w łóżkach. A kiedy wyjeżdżałem następnego dnia o świcie, wy jeszcze spaliście. W tej konferencji miał uczestniczyć Roger, ale jego żona złamała rękę i nie czuła się na tyle dobrze, żeby mogła zostać sama w domu. Dlatego poprosił mnie o zastępstwo. Zresztą nie sądziłem, że zaniepokoi cię moja nieobecność, zwłaszcza po tym, jak się wobec ciebie zachowywałem.

– W porządku. Czy byłbyś tak dobry i przestał ścisnąć moje ramię?

– Może tak, a może nie.

– Więc przez całą noc będziemy stali w holu?

– Nie. Choćby dlatego, że przez cały dzień podróżowałem, a ty pracowałaś. Zatem powiem ci dobranoc i pozwolę odejść – odrzekł, całując ją delikatnie w usta. – Śpij dobrze, Seraphino – wyszeptał i wszedł na schody.

Jeszcze bardziej wszystko zagmatwałem, pomyślał, otwierając drzwi mieszkania. Czyżbym nie miał siły woli? Przecież postanowiłem trzymać się od niej z daleka, a co zrobiłem? Uległem pokusie, jaką stworzyła jej bliskość, a potem znów wróciłem do siebie, choć tak bardzo pragnąłem być z nią...

Niedzielny poranek był szary, chłodny i wilgotny. Kiedy Seraphina rozsunęła zasłony i wyjrzała przez okno, doszła do wniosku, że ten ponury grudniowy dzień idealnie pasuje do jej nastroju.

Chwile spędzone poprzedniego wieczoru z Liamem raz jeszcze potwierdziły to, że nie potrafią się zrozumieć. Seraphina doszła w końcu do wniosku, że jedynym rozwiązaniem tej skomplikowanej sytuacji jest

zmiana mieszkania. Zdecydowała, że wyprowadzi się z domu Liama. W ten sposób poza godzinami pracy nie będzie musiała znosić huśtawki jego nastrojów. Liam doskonale zdawał sobie sprawę, co ona do niego czuje. Wiedział, że się w nim zakochała. Ona jednak nie zamierzała żyć w wiecznej niepewności. Postanowiła, że przy najbliższej sposobności powie mu o swojej decyzji.

To przedsięwzięcie było trudne pod każdym względem. Przede wszystkim finansowym. Zdawała sobie sprawę, że za równowartość obecnego czynszu nie znajdzie równorzędnego lokum. Poza tym przeprowadzka oznaczała rozstanie z przyjaciółmi. Wiedziała jednak, że nie ma wyjścia i musi z tym wszystkim jakoś się uporać.

– Jeśli Liamowi nie spodoba się mój pomysł, to przynajmniej da mu trochę do myślenia – mruknęła do siebie.

Przez cały poranek w domu panowała niezwykła cisza. Beth pojechała na weekend do rodziców, a Todd i Jason mieli dyżur. Seraphina nie wiedziała, czy Liam jest u siebie, czy może również wyszedł, ale jednego była pewna. Że przy najbliższym spotkaniu poinformuje go o swej decyzji. A może od razu powinnam zacząć szukać mieszkania? – spytała się w duchu. Wtedy mogłabym przedstawić Liamowi gotową propozycję. A może lepiej będzie, jeśli zaczekam do jutra i najpierw dowiem się, czy w szpitalu nie mają wolnych pokoi?

Jej rozmyślania przerwał dzwonek do drzwi frontowych. Pospiesznie wyszła do holu.

– Seraphino, zanim otworzysz, załóż łańcuch! – zawołał z góry Liam.

Kiwnęła głową i posłusznie wykonała jego polecenie. Przez uchylone drzwi zobaczyła mniej więcej

trzydziestoletniego mężczyznę ze zmierzwionymi włosami, który nerwowo przestępował z nogi na nogę.

– Tutaj mieszkają lekarze, prawda? – wysapał, z trudem łapiąc oddech. – Jesteśmy sąsiadami, a moja żona zaczęła właśnie rodzić w kuchni na podłodze. Czy może ktoś nam pomóc?

– Oczywiście – odparła bez chwili namysłu, otwierając drzwi na oścież.

– Czy wezwał pan karetkę? – spytał Liam, stając obok Seraphiny.

– Tak, ale potrzebna jest nam natychmiastowa pomoc. To nasze pierwsze dziecko i bardzo spieszy się na świat! – zawołał mężczyzna przez ramię, biegnąc w kierunku domu.

Nie mylił się, pomyślała Seraphina, kiedy w kilka minut później klęczała wraz z Liamem obok przerażonej przyszłej matki. Skurcze stały się częste i silne.

– Doktor Latimer jest chirurgiem dziecięcym. Oboje pracujemy w Borough, więc nie ma się czego bać – rzekła Seraphina uspokajającym tonem, kiedy Liam zaczął badać kobietę. – Proszę tylko nie przec, dopóki pan doktor nie wyda takiego polecenia. Czy w czasie ciąży wystąpiły jakieś powikłania?

– Nie – odparł mężczyzna. – Kirsten przez cały czas czuła się świetnie. Dziecko miało przyjść na świat dopiero w przyszłym tygodniu, więc ten przedwczesny poród zupełnie nas zaskoczył.

– Noworodki nie zawsze stosują się do wskazań kalendarza – zauważyła Seraphina z uśmiechem.

– Czy znacie państwo płeć dziecka?

– Nie. Woleliśmy poczekać.

– Rozwarcie szyjki macicy jest pełne. Poród nastąpi

lada moment – oznajmił Liam. – Proszę na razie nie przecć. – Pochylił się, by sprawdzić, czy pępowina nie jest owinięta wokół szyi dziecka, a potem dodał: – Wszystko w porządku. Teraz może pani przecć, ale proszę przestać, kiedy tylko powiem.

Po chwili ukazała się główka noworodka, a następnie całe jego maleńkie ciało.

– Ma pani śliczną córeczkę – rzekła Seraphina, wycierając śluz z ust dziecka.

W sekundę później dziewczynka wydała z siebie pierwszy okrzyk. Słyszając go, wszyscy odetchnęli z ulgą.

Liam zacisnął pępowinę w dwóch miejscach, a następnie ją odciął. Seraphina, która miała wilgotne ze wzruszenia oczy, podała maleństwo matce, a szczęśliwy ojciec usiadł obok nich na podłodze. W tym momencie usłyszeli syrenę zbliżającej się karetki, a wkrótce potem do domu wbiegli ratownicy. Widząc, że poród już się skończył, zabrali matkę i niemowlę do najbliższego szpitala, w którym był oddział położniczy.

– Dziękuję państwu za pomoc – powiedział ojciec dziewczynki, spoglądając z wdzięcznością na Seraphinę i Liama. – Nigdy w życiu nie byłem tak przerażony jak dziś.

– Proszę uważać przy drugim dziecku, bo może urodzić się jeszcze szybciej – poradził Liam z uśmiechem.

– Jak ją państwo nazwiecie? – spytała Seraphina, spoglądając na zaczerwienioną buzię noworodka.

– Dla dziewczynki wybraliśmy imię Claudia.

– Cudownie – wyszeptwała, odwracając głowę, żeby ukryć napływające do oczu łzy wzruszenia.

– Nic nie potrafi tak urozmaicić nudnego niedzielnego popołudnia jak niespodziewany poród na podłodze

w kuchni – oznajmił Liam pogodnym tonem, idąc w stronę swego domu.

– Więc nie obudziło to w tobie bolesnych wspomnień? – spytała Seraphina.

Liam potrząsnął głową.

– Nie spędzam każdej sekundy życia na rozpaczaniu. Gdyby tak było, nie dałbym sobie rady, pracując przez cały czas z dziećmi w Borough. Bywają chwile, kiedy wspomnienia wracają. Wtedy ogarnia mnie czarna rozpacz, z którą staram się walczyć. Dzisiejsze wydarzenie może być tylko powodem do radości. Pomogliśmy Claudii przyjść na świat, więc może byśmy uczcili jej narodziny kieliszkiem szampana? Mam butelkę...

To dziwne, pomyślała Seraphina. Jeszcze rano zamierzałam się wyprowadzić, żebyśmy nie przebywali w swoim towarzystwie po godzinach pracy, ale przewrotny los postanowił znów nas do siebie zbliżyć.

– Dlaczego nie? Nie co dzień pomagamy dziecku przyjść na świat.

Postanowiła, że poinformuje Liama o swojej decyzji dotyczącej zmiany mieszkania nieco później, by nie psuć nastroju.

– Za nas i za dobrą robotę! – zawołał Liam w kilka minut później, podając Seraphinie kieliszek.

Lubił, kiedy go odwiedzała. W jej obecności puste pokoje znów nabierały życia. Wiedział, że wystarczyłoby jedno jego słowo, a zostałyby tu na zawsze, ale on nie potrafił go wymówić. Nadal nękała go świadomość tego, że w szufladzie leżą fotografie jego rodziny, na które nie jest w stanie patrzeć. Doskonale zdawał sobie sprawę, że nadszedł czas, aby wyzwolić się z pułapki, którą sam sobie stworzył.

Nadeszła pora, żebym powiedziała mu o swojej decyzji, pomyślała Seraphina, gdy opróżnili kieliszki.

– Zamierzam się stąd wyprowadzić – oświadczyła.

– Na litość boską, dlaczego? – spytał, wyraźnie zaskoczony tą nowiną.

– I ty mnie o to pytasz? – zawołała. – Dobrze wiesz dlaczego! Weźmy dla przykładu dzisiejsze popołudnie. Gdyby mnie tu nie było, nie odbieralibyśmy razem tego porodu.

– Czy to nie było cudowne?

Seraphina westchnęła.

– Oczywiście, że było. Nigdy tego nie zapomnę. Próbuję ci tylko wytłumaczyć, że jeśli nie będzie mnie w tym domu po pracy, życie stanie się o wiele łatwiejsze. Ostatnia noc jest tego kolejnym przykładem. Gdybym mieszkała gdzie indziej, to wracając od Katie na pewno bym cię nie spotkała. Różnica między nami polega na tym, że w przeciwieństwie do ciebie ja wiem, czego pragnę. To bardzo proste, Liam.

– A jak sądzisz, co powiedzą na to twoi rodzice i przyjaciele? – spytał, nie zważając na jej słowa.

– Z pewnością będą to komentować, ale jakoś dam sobie z nimi radę. Na razie zamierzam poszukać mieszkania i zbadać możliwości wynajęcia pokoju w szpitalu.

– Zatem podjęłaś już decyzję?

Wstała i postawiła pusty kieliszek na stoliku.

– Tak, podjęłam – odrzekła, ruszając do wyjścia.

Liam – ku jej rozczarowaniu – nie zrobił nic, by ją zatrzymać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy zamknęła za sobą drzwi, Liam miał ochotę pobiec za nią i nakłaniać ją do zmiany zdania. Powstrzymał się od tego jedynie siłą woli. Wiedział, że nie byłoby to z jego strony uczciwe. Że nie powinien składać obietnic, których potem może nie dotrzymać.

Nie miał jej za złe, że chce się wyprowadzić. Mieszkając pod jednym dachem, często się spotykali. Ale jej bliskość była mu tak niezbędna jak oddychanie. Wiedział, że gdyby potrafił zapomnieć o przeszłości, ta kobieta byłaby zawsze przy nim.

On jednak poznał życie znacznie lepiej niż ona. Nie oszczędziło mu ono bolesnych doświadczeń. Za nic w świecie nie chciał, by jego koszmarne przeżycia zburzyły jej harmonijny świat.

Uświadomił to sobie jeszcze wyraźniej w następnym tygodniu. Był ponury zimowy dzień. Wszedł do stołówki dla personelu i zobaczył Seraphinę, która jadła lunch w towarzystwie Todda. Zaczął się zastanawiać, czy ten chłopak odzyskał jej względy. Nie sądził, by było to możliwe po tym, jak zostawił ją wtedy w nocnym klubie. Co gorsza, nie zadbał nawet o to, aby bezpiecznie wróciła do domu. Ale teraz gawędzili z takim ożywieniem, jakby byli bliskimi przyjaciółmi. Seraphina śmiała się z jakiegoś dowcipu Todda, który najwyraźniej ją rozbawił.

Dla Liama nie był to miły poranek. Z podmiejskiego szpitala położniczego przywieziono śmigłowcem tygodniowe niemowlę, któremu musiał amputować stopę z powodu posocznicy. Nie mógł znieść myśli, że musi zniszczyć życie tej małej istotki po to, by je ratować, ale nie miał wyboru. W związku z tym był bardzo przygnębiony.

Nie mogę mieć za złe Seraphinie, że jest w pogodnym, beztróskim nastroju, myślał posępnie. Przecież ona nie może jeszcze wiedzieć o tej operacji, ponieważ dopiero co ją przeprowadziłem.

Kiedy czekał w kolejce do bufetu, Seraphina i Todd wstali od stołu, a potem wolnym krokiem ruszyli w kierunku wyjścia. Todd otoczył ją ramieniem, a ona nie zaprotestowała, wywołując tym zdziwienie Liama.

Tego mi tylko brakowało, pomyślał ze smutkiem. Żeby moja gwiazda zaranna zadała się z tym młodym chłystkiem.

Kiedy wyszli ze stołówki, Seraphina gwałtownie odsunęła się od Todda.

– Co łączy cię z Latimerem? – spytał opryskliwie.
– Jesteście parą czy nie? Zauważyłem, że przez cały czas nie spuszczał z ciebie oczu.

– Łączy nas jedynie przyjaźń – odparła obojętnym tonem.

Nie miała zamiaru zwierzać mu się ze swoich sercowych kłopotów. Wiedziała, że Todd przejmuje się wyłącznie swoimi sprawami, czego doświadczyła na własnej skórze.

– Co takiego? I sądzisz, że w to uwierzę? – zawołał z kpiącym uśmiechem. – Widziałem, jak na niego

patrzysz. Tacy jak ja nie mają przy nim szans, co? Ty polujesz tylko na grube ryby.

Seraphina spiorunowała go wzrokiem.

– Dorośnij, Todd. Nie miałyby dla mnie żadnego znaczenia, gdyby Liam pracował na najniższym stanowisku w szpitalu. Liczy się to, jakim jest człowiekiem. A on jest silny, opiekuńczy, inteligentny i...

Musiała przyznać, że bywa również dokuczliwy, kapryśny i chimeryczny. Pozwolił jej uwierzyć, że ją kocha, choć nie była to prawda. O tym jednak nie zamierzała mówić Toddowi.

W następny poniedziałek niemowlę, któremu Liam amputował stopę, przewieziono na oddział noworodków. Operacja i leczenie okazały się skuteczne. Posocznica ustąpiła, a kikut szybko się goił. Kiedy Seraphina dowiedziała się o tym przypadku, uświadomiła sobie, że operacja musiała mieć miejsce w dniu, w którym Liam zobaczył ją w stołówce z Toddem.

Wyglądał wówczas na bardzo zmęczonego i przygnębionego. Teraz już wiedziała, jaka była tego przyczyna. Liam zjawił się w stołówce tuż po operacji tego niemowlęcia. Bez wątplenia zrobił wszystko, co mógł, ale nie był pewny, czy kapryśna, nieprzewidywalna natura okaże się sprzymierzeńcem. Choć ten chłopczyk nie był jej pacjentem, poszła go odwiedzić. Kiedy zobaczyła jego maleńką nóżkę, omal się nie rozpląkała. Na szczęście malec szybko zdrowiał.

W poniedziałek po południu znów do niego zajrzała. Po chwili zjawił się tam również Liam.

– Czy on nie jest śliczny, Liam? – wyszeptała z rozczuleniem, zapominając o ich prywatnych problemach.

– Owszem, to bardzo ładne niemowlę – przyznał.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi, że amputowałeś mu stopę? To musiało być dla ciebie trudne.

– Tak, to prawda. Przez cały czas trwania operacji nie dawała mi spokoju jedna myśl. Jak bym się czuł, gdyby on był naszym dzieckiem... twoim i moim.

– Naszym! – zawołała. – A niby jak mogłoby do tego dojść? Chyba korespondencyjnie! Ostatnio nawet na mnie nie patrzysz.

– I tu się mylisz. Wprost nie mogę oderwać od ciebie oczu.

– Bzdura! Czy masz w zanadrzu jeszcze jakieś bajeczki? – dodała i odeszła, zanim zdążył zareagować na jej słowa.

Kiedy Liam wrócił wieczorem do domu, zdziwiło go panujące tu zamieszanie. Jego lokatorzy najwyraźniej zamierzali wydać jakieś przyjęcie. Mijając pokój Beth, zauważył Jasona, który przygotowywał zaimprovizowany bar. Natomiast przez otwarte drzwi mieszkania Seraphiny dostrzegł leżące na stole półmiski z apetycznie wyglądającymi przystawkami i przekąskami. Cały hol przystrojony był balonami.

Na myśl o tym, że są ludzie, którzy mają ochotę się bawić, Liam poczuł lekkie ukłucie zazdrości. Niezauważony wbiegł po schodach. Kiedy znalazł się u siebie, opadł znużony na fotel.

Ciekawe, z jakiej okazji organizują to przyjęcie? Pewnie tylko po to, żeby się zabawić.

Kiedy wyszedł spod prysznic i kręcił się po mieszkaniu owinięty ręcznikiem, usłyszał dzwonek u drzwi. Na progu stała Seraphina. Miała na sobie białe spodnie

i skąpą bluzkę z czarnego jedwabiu. Była młoda, piękna i... znudzona.

– Wejdz, proszę. Co dzieje się na dole?

– Właśnie w tej sprawie do ciebie przyszedłam – odparła, zerkając ukradkiem na jego nagie ramiona i owinięte ręcznikiem biodra. – Wydajemy przyjęcie. Pamiętając poprzednią imprezę, doszedłam do wniosku, że lepiej będzie, jeśli upewnię się, że nie masz nic przeciwko temu.

– Ach, tak. Jeśli dobrze sobie przypominam, byłaś wtedy przekonana, że cię śledziłem.

– Nie bez powodu – odparowała. – Po pierwsze, widziałam cię wcześniej na postojach taksówek. A po drugie, powiedziano mi, że właściciel tego domu jest nieobecny. Czy chcesz przyjść?

– Słucham?

– Czy masz ochotę przyjść na to przyjęcie?

Spojrzał na nią, unosząc brwi ze zdumienia.

– Jesteś pewna?

– Czego?

– Że będę tam mile widziany. Aha, a z jakiej okazji jest to przyjęcie?

– Dzisiaj są moje urodziny – odparła obojętnym tonem.

– Ojej! – jęknął. – Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– A czy miałyby to jakieś znaczenie?

– Oczywiście! – zawołał. – Po południu widzieliśmy się na oddziale, ale nie wspomniałaś mi o tym ani słowem. A gdybym wiedział, mógłbym gdzieś cię zaprosić.

– Nie sądzę – mruknęła. – Byłby to dla ciebie uciążliwy obowiązek, którego wolałbyś uniknąć i...

– Sam bym to ocenił – przerwał jej. – Tak czy

owak jest na to za późno, bo wieczór został już zaplanowany. A moja odpowiedź brzmi tak. Chętnie przyjdę, Seraphino. Zjawię się za jakąś godzinę.

– Dobrze – odparła bez większego entuzjazmu.

Dzisiaj ma urodziny, a wygląda tak, jakby wybierała się na pogrzeb, myślał Liam pośpiesznie, zamykając za nią drzwi. Uważając, że on ponosi za to winę, postanowił zrobić tego wieczoru wszystko, aby ją uszczęśliwić.

Pospiesznie się ubrał, a potem zszedł po drabince pożarowej, zamierzając kupić Seraphinie jakiś prezent. Dochodziła ósma, ale w okresie przedświątecznym sklepy były czynne znacznie dłużej niż zwykle. Zajrzał do jubilera i znalazł tam dokładnie to, czego chciał.

Był to szmaragd na delikatnym złotym łańcuszku. Liam wziął od sprzedawcy upominek zapakowany w ozdobny papier, a potem wrócił do siebie, ponownie korzystając z drabinki pożarowej.

Kiedy Seraphina otworzyła drzwi, Liam stwierdził, że w pokoju jest już pełno gości i jego nastrój gwałtownie się pogorszył. Wiedział, że w takim tłumie nie ma szans porozmawiać z bohaterką wieczoru i wszystkiego jej wyjaśnić. Postanowił jednak, że nie pozwoli, aby cokolwiek zepsuło jej urodziny.

Widok Liama podniósł Seraphinę na duchu. Nie spodziewała się, że w ogóle zechce do niej przyjść. Ucieszyło ją, że przyjął zaproszenie, choć było ono niezbyt wylewne. Zachowywał się uprzejmie i swobodnie wobec gości, którzy w większości pracowali w Borough. Doszła do wniosku, że Liam potrafi dostosować się do każdego towarzystwa. Żałowała, że tak rzadko przebywają ze sobą sam na sam.

Ale dzisiejszy wieczór wszystko mi wynagrodzi, pomyślała z nadzieją. Tym razem wzburzony właściciel domu nie będzie dobijał się do drzwi, ponieważ sam uczestniczy w zabawie. Z apetytem zjada szybko znikające zakąski, popijając je tanim winem. Chyba dobrze się bawi...

Został do końca przyjęcia, a kiedy goście wyszli, pomógł Seraphinie posprzątać. Natomiast Todd i Jason zrobili porządek w mieszkaniu Beth.

– Czy teraz możemy przez chwilę posiedzieć w spokoju? – spytał Liam, kiedy skończyli, gestem ręki wskazując jej miejsce na kanapie. – Mam coś dla ciebie. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Seraphino – dodał uroczystym tonem, wręczając jej pudełko owinięte firmowym papierem. – I dziękuję za zaproszenie na przyjęcie.

Seraphina obdarzyła go promiennym uśmiechem.

– Nawet kiedy powiedziałaś, że przyjdiesz, nie byłam pewna, czy to zrobisz – wyznała, drżącymi rękami rozpakowując prezent. Na widok szmaragdu zaniemówiła. – Jaki piękny – wyjąkała w końcu.

– Pozwól, że zawieszę ci go na szyi – zaproponował.

Zapinając zatrzask łańcuszka, dotknął palcami jej delikatnej skóry. Zanim się zorientowała, była już w jego ramionach.

– Po co kupiłeś mi tak drogi prezent, skoro mnie nie chcesz? – wyszeptała.

– To dobre pytanie – mruknął, przyciągając ją do siebie. – Przypuszczam, że oboje znamy na nie odpowiedź. Tymczasem jednak zrobię coś, o czym marzę od chwili naszego poznania.

– To znaczy?

– Sądzę, że doskonale wiesz – rzekł półgłosem, a kiedy przywarli do siebie i zaczęli się całować, Serafina zapomniała o całym świecie.

– To nie było wcale takie skomplikowane, prawda?
– wyjąkała, z trudem łapiąc oddech.

– Masz rację – przyznał. – Ale ty mówisz o pocałunku, a nie o naszej przyszłości – dodał, natychmiast zdając sobie sprawę, że ona na pewno opacznie zrozumie jego słowa.

I tak też się stało.

– Więc jestem tylko kimś, kto spełnia twoje zachcianki, tak? – wybuchnęła z irytacją. – Nadaję się jedynie do przelotnego flirtu.

– Pocałowałem cię, bo nie mogłem się powstrzymać. Wiem, że uważasz mnie za człowieka, który jest jak chorągiewka na wietrze, ponieważ często zmieniam zdanie. A ja nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Ale tak już jest, kiedy nie wiem, dokąd zmierzam.

– Gdybyś naprawdę się mną interesował, nie traktowałbyś mnie w ten sposób – zawołała z rozdrażnieniem. – Bawisz się ze mną w zgadywanki, Liam. Dobrze wiem, czego chcę. To ty wszystko utrudniasz i komplikujesz.

– Całkowicie się z tobą zgadzam – przyznał z cierpkim uśmiechem. – To prawda, że wiesz, czego chcesz i dokąd zmierzasz. Różnica między nami polega na tym, że ja również wiem, czego pragnę, natomiast nie mam pojęcia, czy potrafię temu sprostać.

W jej oczach pojawiły się dziwne błyski, które nie były przejawem pożądania, lecz gniewu.

– To wszystko jest bardzo mętne! Czy ty naprawdę

sądziysz, że twoja żona chciałaby, abyś wiódł życie samotnika z powodu tego, co się wydarzyło? Jeśli tak, byłoby to dowodem jej egoizmu.

– Nie. Catherine z pewnością nie chciałaby tego. Ona była uosobieniem dobroci i miłości. Ale ja niepokoję się o ciebie. Boję się, że mógłbym zatruć ci życie moją smutną przeszłością, o której nie potrafię zapomnieć.

– Możliwe, ale z upływem czasu będzie łatwiej ją znieść. A ty nie masz do mnie zbyt dużego zaufania, skoro uważasz, że nie zrozumiałabym twoich napadów przygnębienia – powiedziała, unosząc ręce i sięgając do zapięcia łańcuszka.

– Co robisz? – zawołał ze zdumieniem.

– Kiedy dawałeś mi ten szmaragd, myślałam, że to coś znaczy, ale najwyraźniej się myliłam, więc...

– Nie przyjmę go z powrotem – przerwał jej ostrym tonem, zrywając się z kanapy. – Jeśli chcesz, możesz podarować go komuś innemu – dodał, gwałtownym szarpnięciem otwierając drzwi, a potem wbiegł po schodach, pokonując po dwa stopnie naraz.

– On nie zna mnie zbyt dobrze, skoro pomyślał, że mogłabym oddać komuś prezent od niego – mruknęła do siebie, wkładając szmaragd do pudełka. – Nigdy w życiu nie zrobiłabym czegoś podobnego, bo za bardzo go kocham. Podarował mi najpiękniejszą rzecz, jaką w życiu dostałam.

Następnego dnia rano spotkali się na oddziale.

– Mam wolne popołudnie i wybieram się z Beth do miasta, żeby kupić sobie jakiś strój na ślub twoich przyjaciół – oznajmiła. – Czy państwo młodzi zrobili listę prezentów?

– Tak, ale nie zwracaj sobie tym głowy – odrzekł Liam. – Kupię coś od nas obojga.

– Nie. Zamierzam dać im prezent wyłącznie od siebie. W końcu nie jesteśmy parą.

– W porządku. Rób, jak uważasz – mruknął z rezygnacją. – Przesłanie zostało przyjęte i zrozumiane.

Chłopczyk po amputacji stopy miał tego ranka opuścić szpital. Kiedy nadeszła odpowiednia pora, niemal cały personel oddziału zebrał się w sali chorych, żeby go pożegnać. Brakowało tylko Liama.

– Mieliśmy nadzieję, że doktor Latimer też tu będzie – powiedziała matka małego pacjenta. – Uratował naszemu dziecku życie. Nigdy mu tego nie zapomnimy.

– Niedawno wezwano go do sali operacyjnej – wyjaśniła Seraphina. – Sądzę, że lada chwila się tu zjawi.

– O, właśnie do nas idzie – zawołał ojciec chłopca.

Wszyscy otoczyli matkę, która trzymała w ramionach swoje dziecko, a Liam stanął obok Seraphiny.

– Dla takich momentów warto pracować w naszym zawodzie, nie sądzisz? – rzekł półgłosem, a ona kiwnęła tylko głową, bo była tak wzruszona, że nie mogła wydobyć z siebie głosu.

Wędrowały od stoiska do stoiska w domu towarowym, w którym panował przedświąteczny ruch. W pewnym momencie Seraphina przystanęła przed manekinem ubranym w suknię ślubną i zaczęła jej się uważnie przyglądać.

– Do takiego stroju niezbędny jest odpowiedni mężczyzna – zażartowała Beth.

– Myślisz, że o tym nie wiem! – odparła ze smutkiem.

– Obserwowałam Liama na twoim przyjęciu urodzinowym – powiedziała Beth. – Wyobraź sobie, że ani na chwilę nie spuścił z ciebie oczu. On jest w tobie zakochany.

– Być może, ale ma też żelazną wolę. Nie ulegnie uczuciom, które mogłyby nas połączyć. A skoro nie chce mi zaufać, to czy jest w tym wszystkim jakiś sens?

Seraphina dość długo wybierała dla siebie strój na ślub przyjaciół Liama. W końcu zdecydowała się na elegancki kostium w kolorze miodu i pasujące do niego pantofle na wysokich obcasach. Miała nadzieję, że mężczyzna jej marzeń pochwali ten wybór.

Po lunchu, który zjadły w zatłoczonym barze, poszły do działu z artykułami gospodarstwa domowego, gdzie Seraphina kupiła dla młodej pary komplet sztucców.

Wieczorem ponownie przymierzyła nowy kostium, a potem poszła pokazać się w nim Toddowi oraz Jasonowi, którzy siedzieli wygodnie na kanapie w pokoju Beth i oglądali telewizję. Na jej widok zagwizdali z aprobatą.

– Moim zdaniem robisz to wszystko dla Latimera – mruknął gburowato Todd, psując miły nastrój.

– Nieprawda – zaprzeczyła Seraphina, choć musiała przyznać, że trafił w dziesiątkę. – Robię to wyłącznie dla siebie. Nie znam kobiety, dla której ślub znajomych nie byłby okazją do tego, żeby się wystroić.

– W porządku. Nie musisz się złościć – odparł Todd tym samym aroganckim tonem. – W niczym nie przypominasz tej osoby, którą byłaś, kiedy tu przyjechałaś. Bardzo się zmieniłaś. Okropnie zadzieraszą nosa.

– Bzdura! – zawołała i z dumnie podniesioną głową wymaszerowała z pokoju.

W tym momencie otworzyły się drzwi frontowe i do holu wszedł Liam. Robił wrażenie przemęczonego, ale na jej widok wyraźnie się ożywił.

– Bardzo ładnie wyglądasz w tym kostiumie – przyznał z aprobatą. – Dokąd się wybierasz?

– Donikąd. Właśnie demonstrowałam kolegom strój, który kupiłam z myślą o ślubie.

– Czy ja też miałem być zaproszony na ten pokaz?

– Nie byłam pewna, czy to cię zainteresuje.

– Oczywiście – rzekł półgłosem, zdając sobie sprawę, że jej przyjaciele są w pobliżu. – Nie chcę, żebyś przyniosła mi wstyd. Dziś wieczorem spotykam się z panną młodą, żeby omówić sprawy organizacyjne, więc będę miał okazję przekazać jej, że zdałaś egzamin – zażartował.

– Masz tupet! – odparła, odwzajemniając jego uśmiech. – Ale cieszę się, że pochwalasz mój wybór. Mówiłam ci już wcześniej, że twoja aprobatą wiele dla mnie znaczy.

– Twoja dla mnie również – odrzekł, nagle poważniejąc. – Choć pewnie czasami bardzo trudno mnie zrozumieć. Ale takie chwile jak ta są niezwykle miłe. Jeśli jednak ty się stąd wyprowadzisz, stracimy je bezpowrotnie.

Po co on mówi mi takie rzeczy? – pomyślała ze smutkiem. Próbuje nakłonić mnie do zmiany decyzji, a tak niewiele trzeba, żebym mu uległa. Ale jaki miało-by to sens, skoro on nadal nie jest gotów zaufać swoim uczuciom?

– Może pójdziesz ze mną? – spytał, a ona nie była pewna, czy się nie przesłyszała.

– Dokąd?

– Na spotkanie z Melanie. Uważam, że powinniście się poznać, jeśli masz być gościem na jej ślubie. Zamówiłem stolik dla dwóch osób w tej samej restauracji, do której zabrałem kiedyś ciebie. Jeśli przyjmiesz zaproszenie, zaraz zmienię rezerwację na trzy osoby.

– Czy jesteś pewny, że ona nie będzie miała nic przeciwko temu?

– Absolutnie. Towarzystwo kobiety sprawi jej przyjemność. Melanie jest zupełnie sama na świecie, tak jak ja.

– Naprawdę? – wybuchnęła. – Czy ty przypadkiem nie zapominasz, że wolisz, aby tak było? Że sam wybrałaś takie życie? Jak śmiesz mówić to właśnie mnie! – dodała, zdając sobie sprawę, że ich rozmowa, tak jak zwykle, utknie w martwym punkcie. Chcąc tego uniknąć, zapytała: – O której mam być gotowa?

– Za piętnaście minut. Nie musisz się stroić.

– Dobrze – odparła, wbiegając do swego mieszkania.

Kiedy weszli do niewielkiej restauracji, okazało się, że długie, zgrabne nogi, które zapamiętała Seraphina, należą do uśmiechniętej blondynki.

Po kilku minutach obie kobiety były już całkowicie pochłonięte rozmową na temat ślubu Melanie. Liam siedział w milczeniu, wyobrażając sobie Seraphinę w roli panny młodej.

Melanie była miłą, pełną życia osobą i niemal przez cały wieczór mówiła o swoim nieobecny narzeczonym. Kiedy kolacja dobiegła końca, Liam poszedł po samochód, a obie panie czekały na niego przed restauracją.

– Liam często o tobie mówi – powiedziała Melanie. – A ja mam wrażenie, że ty też go lubisz. Nie rozumiem tylko, co was powstrzymuje...

– Jeśli o mnie chodzi, nic.

– Czy to dlatego, że stracił Catherine i Josha? Że nie potrafi o tym zapomnieć?

– Po części dlatego, ale główny powód jest inny. On boi się, że jego przeszłość nie pozwoli mu mnie uszczęśliwić. Że nie będzie w stanie zapomnieć o dawnych urazach i zacząć wszystkiego od nowa.

– On bardzo cię kocha.

Seraphina westchnęła.

– Sama nie wiem, czy tak jest. Gdyby naprawdę mnie kochał, chciałby ze mną być. Stale przeżywamy huśtawkę nastrojów.

– Co o niej sądzisz, Seraphino? – spytał Liam, kiedy Melanie wysiadła z samochodu przed nowoczesnym budynkiem mieszkalnym w dzielnicy Islington.

– Polubiłam ją. Ogromnie tęskni za narzeczoną i bardzo cieszy się, że niebawem będą razem. Jako mąż i żona.

– Mhm. Sądzę, że trafiłaś w dziesiątkę. A co u ciebie?

– U mnie?

– Jak idzie ci szukanie mieszkania?

– Ach, chyba dobrze. Niedługo zwolni się pokój na terenie szpitala. To by mi bardzo odpowiadało.

– Nie będziesz czuła się tam osamotniona?

– Och, nie wiem. Dość szybko się zaprzyjaźniam.

– Czy powiedziałaś już rodzicom, że wyprowadzasz się z mojego domu?

– Nie. Jeszcze nie.

– Dlaczego?

– Bo nie chcę ich martwić. Poza tym zaczęliby się zastanawiać, dlaczego...

– Trudno się dziwić. A Beth i koledzy... czy wiedzą?

– Nie. Powiem im, kiedy znajdę coś odpowiedniego. Jedyną osobą, której o tym powiedziałam, jesteś ty. Zresztą z oczywistych powodów.

– Czy jednym z tych powodów jestem właśnie ja?

– Owszem, można to tak ująć. Ale nie mam ochoty dłużej rozmawiać na ten temat. Jestem zmęczona całą tą sytuacją. Dlatego właśnie chcę się wyprowadzić.

– Skoro moja bliskość tak bardzo cię unieszczęśliwia, może istotnie lepiej będzie, jeśli zmienisz mieszkanie – zauważył Liam, kiedy stali przed drzwiami domu. – Mówiłem ci już, że nie powinnaś wiązać się z kimś takim jak ja.

– Może masz rację – przyznała, nie mając ochoty wdawać się z nim w dyskusję na ten temat.

Kiedy Liam znalazł się u siebie, podszedł do okna i spojrzał na ogród, mając nadzieję, że zobaczy tam Seraphinę. Stwierdził jednak ze smutkiem, że oświetlona blaskiem księżyca ławka jest pusta.

Seraphina zaś od razu położyła się do łóżka, ale nie mogła zasnąć. Postanowiła, że nazajutrz ponownie sprawdzi, czy na terenie szpitala nie zwolnił się jakiś pokój służbowy. Nie ma sensu dłużej czekać, licząc na to, że Liam zmieni zdanie. Zaczęła niemal żałować, że w ogóle przyjechała do Londynu. Bezskutecznie usiłowała sobie wmówić, że trzyma ją tu jedynie praca.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W trakcie następnego tygodnia coraz wyraźniej zdawała sobie sprawę, że przepaść między nią a Liamem nieustannie się pogłębia. Kiedy spotykali się w szpitalu, odnosiła wrażenie, że on ma czas na rozmowę ze wszystkimi, tylko nie z nią. Natomiast w domu jedynie sporadycznie dochodzące z góry odgłosy jego kroków dowodziły, że jest obecny. Nigdy nie słyszała ani nie widziała, kiedy Liam wchodzi lub wychodzi z domu. Zaczęła nawet podejrzewać, że korzysta z drabinki pożarowej. Ale ta myśl wydała jej się zupełnie zwariowana. Przecież Liam nie wymykałby się po kryjomu tylko po to, żeby jej nie spotkać.

Pokój na terenie szpitala, który obiecano jej przydzielić, wciąż był zajęty. Jego obecna lokatorka jakoś nie mogła się z niego wyprowadzić. Ale Seraphina nie zmieniła zdania. Wiedziała, że musi jak najprędzej wynieść się z domu Liama, bo inaczej oszaleje. Nie mogła dłużej znosić świadomości, że Liam jest tak blisko, a jednocześnie tak bardzo daleko.

Matka Seraphiny martwiła się, że córka jest w kiepskim nastroju. Nie znając jednak jej planów dotyczących przeprowadzki, uważała, że łatwo się nie podda. Zwłaszcza że jest tak bardzo zakochana.

– Może odwiedziłabyś nas, córeczko? – zaproponowała Naomi przez telefon. – Ile przysługuje ci urlopu?

- Myślę, że mogłabym wygospodarować kilka dni.
- Kiedy?
- Może przyszły tydzień? Nie powinno być z tym problemu, bo nie brakuje nam personelu. W sobotę mam dyżur, więc przyjadę dopiero w niedzielę.
- Ojciec i chłopcy na pewno bardzo się ucieszą, kiedy przekażą im tę radosną nowinę.
- Dobrze wiem, czego mogę się po was spodziewać
- odparła ze śmiechem.

Postanowiła nie wspominać Liamowi o urlopie.

- Jeśli przypadkiem zainteresuje go moja nieobecność, będzie musiał sam dowiedzieć się, gdzie jestem
- mruknęła do siebie buntowniczo.

W sobotę wieczorem wróciła do domu bardzo zmęczona i przygnębiona. To był długi, ciężki dzień. W dodatku Liam nie miał dyżuru, więc jego widok nie mógł poprawić jej nastroju. Nazajutrz wcześniej rano miała pojechać do rodziny. Wiedziała, że jeśli nie zobaczy Liama tego wieczoru, upłynie cały tydzień, zanim znów się spotkają. Ta świadomość też nie podnosiła jej na duchu.

A może wyjdzie mi to na dobre, pocieszała się bez przekonania. Nie ma chyba nic bardziej stresującego niż konieczność stałego widywania kogoś, kto jest niedostępny.

Kiedy weszła do holu i zamknęła za sobą drzwi, stwierdziła, że w domu panuje zupełna cisza. Znaczyło to, że jej przyjaciele wybrali się zapewne do jakiegoś pubu. Nic dziwnego, jest sobotni wieczór.

Zaintrygowała ją natomiast nieobecność Liama. Zaczęła się zastanawiać, dokąd mógł pójść. Wchodząc do

swojego mieszkania, usłyszała dzwonek telefonu. Położyła torebkę na krześle i podniosła słuchawkę.

– Kiedy tutaj dotrzesz, pojedź prosto na oddział intensywnej opieki kardiologicznej naszego szpitala, Seraphino – rzekła jej matka drżącym z przejęcia głosem. – Dziś po południu twój ojciec miał atak serca.

– Och, nie! – zawołała Seraphina ze łzami w oczach. – Czy to bardzo poważne, mammo?

– Tak, dość poważne. Zaczęło się od silnego bólu w klatce piersiowej. Miał zimną lepką skórę i zadyszkę. Natychmiast wezwaliśmy karetkę. Ratownicy podali mu środki przeciwbólowe i tlen. Teraz jest na oddziale, gdzie dostaje leki przeciwzkrzepowe.

– Czy stwierdzono arytmie serca?

– Nie wiem, córeczko. Nadal nie dociera do mnie to, co się stało.

– W tej sytuacji nie będę czekała do jutra, mammo – powiedziała Seraphina. – Sprawdzę rozkład jazdy pociągów, spakuję walizkę i ruszam w drogę.

– Kiedy ojciec cię zobaczy, na pewno od razu lepiej się poczuje.

Do oczu Seraphiny napłynęły łzy. Boże, nie pozwól, żeby umarł, zanim tam przyjadę, modliła się w duchu. Nie pozwól, żeby los odebrał mi człowieka, którego tak bardzo kocham.

Po skończonej rozmowie z matką napisała krótki list do Liama, w którym prosiła go, by zawiadomił szpital oraz Beth o tym, co się wydarzyło. Zamówiła taksówkę, pospiesznie spakowała walizkę, a potem przebrała się i wyszła z mieszkania.

Stojąc w holu i czekając na taksówkę, zaczęła rozmyślać o ojcu. Nie zaskoczyło jej to, że jego serce

odmówiło posłuszeństwa. Luke był w ciągłym ruchu, we wszystko, co robił, wkładał całą swoją energię. Poza odpowiedzialną pracą na stanowisku dyrektora szkoły angażował się w wiele innych przedsięwzięć. Jednym z nich był chór. Teraz płacił za to zdrowiem. Kiedyś palił, ale już dawno temu rzucił ten nałóg. Nie miał też nadwagi, lecz z braku czasu nigdy należycie się nie odżywił.

Zachowaj spokój, upomniała się w myślach, czując, że ogarnia ją strach. Twoja rodzina nie chciałaby, żebyś przyjechała, trzęsąc się jak galareta. Musisz być silna, żeby podtrzymywać ich na duchu. Żadnych łez!

Usłyszała odgłos zatrzymującego się przed domem pojazdu. Chwyciła walizkę i otworzyła pospiesznie drzwi, sądząc, że to taksówka.

– Co się dzieje? – spytał Liam, patrząc na nią podejrzliwie. – Dokąd się wybierasz? Chyba nie zamierzasz się wyprowadzić bez uprzedzenia.

W milczeniu potrząsnęła głową. Na jego widok zaczęła tracić panowanie nad nerwami. Czowała, że za sekundę rozklei się i wybuchnie płaczem.

Nie było jednak na to czasu. Lada chwila ma przyjechać taksówka, a ona nie może spóźnić się na pociąg.

– Chodzi o mojego tatę – wyjąkała ze łzami w oczach. – Miał zawał. Tak czy owak, wzięłam wolny tydzień i zamierzałam jutro pojechać do domu, ale kiedy usłyszałam, co się stało, nie chciałam czekać...

– To niedobrze – mruknął, a po chwili namysłu dodał: – Ale taka przygnębiona nie możesz sama nocą podróżować.

– Nie mam wyboru. Czekam na taksówkę.

Liam energicznie potrząsnął głową.

– Wykluczone. Zaraz zadzwonię i ją odwołam.

– Nie możesz tego zrobić! – zawołała z przerażeniem. – Przecież powiedziałam ci, że nie chcę czekać do jutra.

– I nie musisz. Zawiozę cię do ojca. Odłożę tylko w bezpieczne miejsce karty pacjentów, którym udzielałem prywatnych konsultacji.

Słyszając jego propozycję, nie mogła dłużej powstrzymać łez i wybuchnęła płaczem.

– Nie pozwolę, żebyś po całym dniu pracy prowadził taki kawał drogi – wyszlochalała.

– Nie powstrzymasz mnie – zaproponował. – Ostatnio nie poświęcałem ci zbyt dużo czasu, ale to chętnie dla ciebie zrobię. Jutro mam dyżur, więc nie będę mógł długo zostać. Czy twojego ojca odwieziono do szpitala?

– Tak. Leży na intensywnej opiece kardiologicznej.

Wyciągnął z kieszeni białą chusteczkę i delikatnie wytarł jej oczy.

– Wsiądź do samochodu. Odniosę tylko te dokumenty do mieszkania, odwołam taksówkę i ruszamy w drogę. A skoro mam już sprawne obie ręce, sam włożę twoją walizkę do bagażnika. Nie tak jak wtedy, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy.

– Jestem zaskoczona, że to pamiętasz – powiedziała z bladym uśmiechem.

– Pamiętam wszystko, co dotyczy ciebie – zawołał przez ramię, wbiegając na schody.

Wrócił po chwili, wsiadł do samochodu i ruszyli w drogę.

– Powiedz mi, co mówiła twoja matka – poprosił, kiedy wyjechali za granice miasta.

Seraphina powtórzyła słowo w słowo wszystko, czego dowiedziała się od Naomi.

– Więc na szczęście nie doszło do zatrzymania akcji serca i nie stracił przytomności.

– Nie. Atak zaczął się od silnego bólu zamostkowego i duszności.

– Dobrze, że natychmiast przewieziono go na intensywną opiekę. W takich przypadkach ma to decydujące znaczenie.

– Mhm.

– To wszystko działa na jego korzyść. Spróbuj się przespać, Seraphino. Upłynie sporo czasu, zanim dojrzymy na miejsce, a twoich rodziców na pewno nie podniesie na duchu widok skrajnie wyczerpanej córki. Krótka drzemka na pewno dobrze ci zrobi.

Seraphina zdobyła się na blady uśmiech.

– Tak jest, panie doktorze. Aha, Liam...

– Słucham?

– Bardzo cię kocham – wyszeptala.

Spojrzał na jej wilgotną od łez twarz. Miał ochotę zatrzymać samochód i udowodnić jej, że on też bardzo ją kocha, ale nie było na to czasu.

– Tak, wiem o tym.

– Nie usłyszałam od ciebie żadnego wyznania.

– Nie jestem człowiekiem skłonny do wyznań. Ale powodem, dla którego zachowuję dystans, nie jest niechęć wobec ciebie. Wkroczyłaś w moje życie za wcześnie... za szybko. Nie byłem na to przygotowany. Poza tym zdecydowaliśmy chyba, że masz się przespać.

Po chwili zerknął w jej stronę. Siedziała wygodnie i miała zamknięte oczy. Wyciągnął rękę i delikatnie uściśnął jej dłoń.

– Ja wcale nie śpię. Wiem, że wolałbyś, abym drze-

mała, bo wtedy nie mogłabym zadawać ci krępujących pytań.

– Jasne, że nie śpisz. No, chyba że mówisz przez sen.

Było już po północy, kiedy Liam zjechał z autostrady i zatrzymał się na dużej stacji benzynowej.

– Dlaczego stajemy? – spytała zaspanym głosem.

– Bo bak jest prawie pusty, a my musimy coś zjeść.

– Nie mogę. Nie dam rady – mruknęła.

– Wobec tego pójdę na kompromis. Zgodzę się na filiżankę kawy i drożdżówkę. Kiedy jadłaś po raz ostatni?

– W porze lunchu. Ale nie jestem głodna.

– Posłuchaj, Seraphino. To nie potrwa dłużej niż dwadzieścia minut, więc idź do baru. Ja zatankuję i zaraz do ciebie przyjdę.

W końcu znaleźli się w rodzinnym miasteczku Seraphiny. Zgodnie z sugestią matki pojechali prosto do szpitala. Kiedy weszli na oddział intensywnej opieki, zobaczyli jej braci bliźniaków. Matthew i Mark siedzieli na korytarzu ze zwieszonymi głowami.

– Gdzie jest mama? – spytała Seraphina, podbiegając do nich.

– Z tatą. My przed chwilą wyszliśmy od niego. Seraphina, wiemy, że to zabrzmi nieładnie, ale umieramy z głodu. Czy możemy poszukać jakiegoś baru?

– Oczywiście, ale szybko wracajcie, bo nie wiadomo, kiedy tata zechce was zobaczyć. Uprzedzam jednak, że o tej porze wszystkie bary mogą być zamknięte – zauważyła, a kiedy chłopcy zniknęli za

wahadłowymi drzwiami, odwróciła się do Liama. – W ich wieku myśli się żołądkiem.

– Byłem taki sam – mruknął. – A teraz, skoro nadeszła chwila, której tak bardzo się obawiałaś, powiedz, co dalej. Czy mam tu zaczekać? Nie chciałbym zirytować twojego ojca, pojawiając się w najmniej odpowiednim momencie.

– Dobrze, to nie potrwa długo. Powiem mu, że mnie tu przywiozłeś i niepokoisz się o jego zdrowie. Chciałabym jednak, żebyś go zobaczył, a potem powiedział mi, co sądzisz o jego stanie.

– Zrobię wszystko, żeby pomóc – odparł bez wahania. – Idź do niego. Jeśli będę ci potrzebny, czekam tutaj.

– Zawsze będziesz mi potrzebny – mruknęła, odchodząc.

– Ona już jest, Luke – rzekła Naomi na widok córki.

Seraphina podeszła do łóżka, pochyliła się nad ojcem i delikatnie pocałowała go w czoło.

– Coś ty znów nabroił, tato? – spytała łagodnym tonem. – Wystarczy, że na chwilę się odwrócę, a tobie od razu przychodzą do głowy jakieś niemądre pomysły.

– Mam wiele zabawniejszych pomysłów, które wolalbym zrealizować – odparł. – Jak to się stało, że dotarłaś tu tak szybko?

– Liam mnie przywiózł – wyjaśniła. – Wrócił do domu akurat wtedy, kiedy ja wybierałam się na stację. Nie chciał nawet słyszeć o tym, że będę sama jechać nocnym pociągami. Ale nie o mnie mamy rozmawiać. Co powiedzieli lekarze?

– Zrobili EKG, które wykazało, że to był zawał –

odparła Naomi, wyręczając męża. – Stwierdzili migotanie komór, ale powiedzieli, że panują nad tym, podając mu leki antyarytmiczne. To wszystko, co wiemy.

– Gdzie jest teraz ten twój przyjaciel, doktor Lattimer? – spytał ojciec.

– Czeka na korytarzu. Nie chce przeszkadzać.

– Może przeszkadzać, kiedy tylko zechce, skoro przejechał taki szmat drogi, żeby cię tu przywieźć. Przyprowadź go tutaj, Seraphino. Szpital nie jest najlepszym miejscem na bliższe poznanie twojego przyjaciela, ale wszystko wskazuje na to, że zabawię tu jeszcze przez jakiś czas.

Kiedy Seraphina wyszła na korytarz, Liam siedział pogrążony w myślach. Na jej widok zerwał się z krzesła.

– Jak on się czuje? – spytał z niepokojem.

– Mogło być gorzej. Stwierdzono migotanie komór, ale lekarze panują nad sytuacją. Przez cały czas go monitorują. Choć nie wygląda najlepiej, myślę, że kiedy tylko praca serca się ustabilizuje, nastąpi ogólna poprawa stanu zdrowia. – Chwyciła jego dłoń i mocno ją uściśnęła. – Rodzice prosili, żebym cię do nich zaprowadziła. Chcieliby podziękować ci za to, że mnie tu przywiozłeś.

– Twój ojciec nie powinien zajmować się tak błahymi sprawami. Teraz najważniejsze jest jego zdrowie.

W czasie ich krótkiej rozmowy na korytarzu Luke zasnął. Seraphina z trudem ukryła rozczarowanie, ponieważ pragnęła, aby ci dwaj wyjątkowi mężczyźni, których szczerze kochała, lepiej się poznali.

– Pani Brown, może pani zostawić męża i trochę odpocząć – zaproponowała pielęgniarka, podchodząc do nich. – Jego stan jest teraz bardziej stabilny. Jeśli

chce pani pojechać do domu, to proszę się niczym nie martwić. Mąż będzie pod naszą opieką.

– Czy przed wyjściem mógłbym porozmawiać z lekarzem prowadzącym pana Browna? – spytał Liam półgłosem, a Naomi uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

– Lada chwila na oddziale zjawi się kardiolog – odparła pielęgniarka. – Czy pan należy do rodziny pacjenta?

– Nie, ale jestem przyjacielem domu i chirurgiem – odrzekł po chwili namysłu. – Mam wrażenie, że jeśli przedstawię pani Brown bardziej klarowny obraz stanu zdrowia jej męża, będzie to dla niej wielką pomocą.

– Doktor Carson zaraz przyjdzie na obchód.

Liam odwrócił się do Seraphiny.

– Czy ty i twoja matka chcecie usłyszeć, co pan doktor ma do powiedzenia, czy też wolicie, żebyśmy potem zdał wam relację z tej rozmowy?

– Uważam, że powinniśmy zostawić to w pana rękach – oznajmiła Naomi zmęczonym głosem, a Seraphina kiwnęła głową. – Poszukamy chłopców, a potem zaczekamy w samochodzie. Ale uprzedzam, że nie zamierzam oddalać się stąd na dłużej niż dwie godziny.

Kiedy bliźniacy poszli spać, Liam przekazał Seraphinie i jej matce wszystko, czego dowiedział się od doktora Carsona.

– Najprawdopodobniej główną przyczyną zawału było zwięźenie tętnicy. Angioplastyka naczyń wieńcowych może zwiększyć przepływ krwi. Oczywiście, najpierw trzeba będzie przeprowadzić odpowiednie badania.

– Innym, bardziej skomplikowanym od angioplastyki zabiegiem jest bajpas – wyjaśniła matce Seraphina.

– Rozumiem – mruknęła Naomi, wstając z kanapy. – Idę się położyć. Odpocznę ze dwie godziny, a potem wracam do szpitala. Liam, dziękuję, że tu jesteś. Proszę cię tylko o jedno. Nie złam serca mojej córce, dobrze?

Kiedy wyszła, w pokoju zapadła cisza.

– W tej chwili uwagę mojej matki zaprzętają przede wszystkim kłopoty sercowe – powiedziała po chwili Seraphina. – Nie zwracaj uwagi na jej słowa.

– Odlóżmy rozmowy o naszych prywatnych sprawach na później, dobrze? Jest już wpół do trzeciej. Weź przykład z matki, połóż się i odpocznij. Ja zdrzemnę się tutaj, o ile nie masz nic przeciwko temu. Kiedy się obudzę, wracam do Londynu. Czeka mnie bardzo pracowity dzień.

– Znów mnie zbywasz – burknęła z rozdrażnieniem. – Zrobisz wszystko, byle nie rozmawiać o nas. Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo czuję się przez to niepotrzebna. Ale ty jak zwykle masz rację. Powinnam zająć się ważniejszymi sprawami – dodała, wychodząc z pokoju.

W jakiś czas później obudził ją warkot uruchamianego silnika. Kiedy podeszła do okna, samochód Liamem właśnie ruszał.

Nie rozstaliśmy się w najlepszej komitywie, pomyślała, wdychając. Ale czy jest w tym coś niezwykłego? No tak, lecz przywiózł mnie tutaj, był w szpitalu i rozmawiał z lekarzem ojca. A ja, zamiast okazać mu wdzięczność, zachowałam się jak jakaś nieznośna,

rozkapryszona smarkuła tylko dlatego, że nie padł mi do stóp. Nic też dziwnego, że miał do mnie pretensje.

– Gdzie jest Liam? – spytał Luke, kiedy tylko weszły do pokoju.

Pewnie w połowie drogi do Londynu, pomyślała Seraphina. Po nieprzespanej nocy.

– Musiał wracać do swoich pacjentów – wyjaśniła Naomi.

– Niezbyt udane odwiedziny – mruknął Luke.

– To nie miała być wizyta towarzyska, tato – powiedziała Seraphina łagodnym tonem. – Liam wyświadczył mi wielką przysługę.

– Czy to z powodu jego wyjazdu masz taką smętną minę?

– Niewykluczone – odparła. – Ale przyczyną tego smutku może też być mój ukochany tatuś, który leży w szpitalu, ponieważ jego serce nie funkcjonuje jak należy.

Tego dnia wieczorem zatelefonowała do Liama. Uważała, że uprzejmość nakazuje spytać go, czy szczęśliwie dojechał do Londynu.

– Podróż była całkiem znośna – odparł Liam. – A jak czuje się twój ojciec?

– Jego stan nadal jest stabilny. Jest zawiedziony, że musiałeś wyjechać. Żałował, że nie mógł spędzić w twoim towarzystwie więcej czasu. Ja też.

Liam wybuchnął śmiechem, nie chcąc, żeby ich rozmowa znów zeszła na poważniejsze tory.

– Sądziłem, że my widzimy się wystarczająco często – odparł pozornie bez troskim tonem. – W końcu

pracujemy w tym samym szpitalu i mieszkamy pod jednym dachem.

– Phi! – parsknęła drwiąco. – Dobrze wiem, że przy każdej okazji starasz się mnie unikać. Ale nie po to dzwonię. Zdaję sobie sprawę, że ostatniej nocy byłam dla ciebie nieuprzejma i nie okazałam ci wdzięczności. Pewnie pomyślałeś, że ciągle ze wszystkiego jestem niezadowolona. Przejechałeś taki kawał drogi, żeby przywieźć mnie do rodziny, rozmawiałeś z lekarzem ojca, a ja tylko narzekałam. Czy mi wybaczysz?

– Oczywiście. Wszystko ci wybaczę i mam nadzieję, że kiedyś zrewanżujesz mi się tym samym.

– Muszę już kończyć – oświadczyła po dłuższym milczeniu, nie zamierzając komentować jego wypowiedzi. – Jedziemy do szpitala. Mam nadzieję, że uda mi się zamienić kilka słów z lekarzem ojca.

– Pozdrów go ode mnie.

– Kogo? Lekarza? – zażartowała.

– Nie. Twojego ojca. Aha, Seraphino...

– Tak?

– Nie zajmujesz się tam chyba szukaniem mieszkania?

– A ty jesteś z tego zadowolony, tak?

– Owszem.

– Więc nie bądź. Nie jest wykluczone, że podejmę pracę w miejscowym szpitalu i wrócę do rodzinnego gniazda.

– Mam nadzieję, że nie mówisz tego poważnie.

– Może. Bo ja wiem?

– Kto tym razem bawi się w zgadywanki?

– Muszę już iść – oznajmiła, nie odpowiadając na jego pytanie.

Nie miała najmniejszego zamiaru wracać do rodzinnego miasta. Chciała mieszkać i pracować w Londynie, między innymi ze względu na Liama. Ale kusilo ją, by trochę się z nim podrażnić. Jedyнным powodem powrotu do domu mogłoby być pogorszenie się stanu zdrowia ojca. Uważała jednak, że do tego nie dojdzie, ponieważ czuł się coraz lepiej. Luke kilkakrotnie przekonywał ją, że nie musi już dłużej się nim zajmować i może wracać do Londynu. Ona jednak uparcie twierdziła, że nie po to wzięła wolny tydzień, by wcześniej wracać do pracy. W szpitalu doskonale dadzą sobie bez niej radę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wróciła do Londynu w niedzielę wieczorem. Ku jej zdumieniu okazało się, że Beth i Todd są teraz parą.

Nazajutrz rano zjawiała się na oddziale. Miała dziwne wrażenie, że przez krótki okres jej nieobecności nastąpiły tu zmiany na lepsze. Nawet Nadine Dixon uśmiechnęła się do niej na powitanie i spytała o zdrowie ojca.

– Jest już w domu – odparła Seraphina, miło zaskoczona jej zachowaniem. – Ale w niedalekiej przyszłości będzie musiał wrócić do szpitala na angioplastykę.

– Czy to był zator tętnicy? – spytała Nadine, jeszcze bardziej ją zaskakując.

Odkąd tu pracuję, jeszcze nigdy nie potraktowała mnie tak uprzejmie, pomyślała, zastanawiając się, jaka może być tego przyczyna.

Krótką pogawędka, którą odbyła nieco później z pielęgniarką, wyjaśniła jej, dlaczego Nadine jest w tak dobrym nastroju. Okazało się, że doktor Dixon nawiązała romans z jakimś mężczyzną, którego spotkała na zjeździe absolwentów szkoły, co natychmiast poprawiło jej humor. Więc życie intymne innych ludzi kwitnie, a moje? – pomyślała Seraphina pośpiesznie.

Wprawdzie Liam dzwonił do niej codziennie i pytał o zdrowie ojca, ale w tych pogawędkach telefonicznych nie było nic romantycznego. Cieszyła się za każdym razem, kiedy słyszała w słuchawce jego głos, a po

skończonej rozmowie natychmiast ogarniało ją przygnębienie.

Ale przynajmniej zadawał sobie trud, by do mnie dzwonić, pocieszyła się w duchu. A wczoraj wieczorem wyszedł po mnie na stację.

– Skąd wiedziałeś, którym pociągiem przyjadę? – spytała, patrząc na niego z uwielbieniem.

Liam wziął od niej walizkę i ruszył w stronę wyjścia.

– A jak myślisz? Zadzwoiłem do twojej matki.

– Dlaczego nie spytałeś o to mnie?

– Bo znając twoją niezależność i skłonność do kwestionowania motywów, którymi się kieruję, doszedłem do wniosku, że mi tego nie powiesz.

Westchnęła pośepnie. Po tygodniowej rozłące zakochani natychmiast rzuciliby się sobie w ramiona, a oni...?

Kiedy wrócili do domu, Liam wziął walizkę i wszedł za nią do jej mieszkania. Potem przez dłuższą chwilę stał w milczeniu, patrząc, jak ona rozgląda się wokół.

W pokoju panowała przytulna atmosfera. Seraphina od razu poczuła się jak u siebie w domu. Nagle dostrzegła leżące na szafce kuchennej artykuły spożywcze. Odwróciła się do Liama i spojrzała na niego z wdzięcznością.

– Zrobiłeś dla mnie zakupy? – zapytała z niedowierzaniem. – A może to sprawka Beth?

– Nie, to był mój pomysł – odrzekł z uśmiechem, a kiedy Seraphina go uścisnęła, wzruszył ramionami i dodał: – Po prostu staram się dbać o swoich lokatorów. Pilnuję, żeby nie umarli z głodu. W ten sposób mam pewność, że zapłacą czynsz.

Na litość boską! Trzymam go w objęciach, a on sobie dowcipkuje, pomyślała z rozdrażnieniem. Czyżby miał serce z kamienia? Liam uwolnił się jej uścisku i pogłas-

kał ją po policzku jak jakiś dobry wujek. Ten gest jeszcze bardziej ją zirytował.

– Nie traktuj mnie protekcjonalnie! – warknęła.

– Wcale tego nie robię. Podczas twojej nieobecności ten dom był pozbawiony życia – powiedział poważnym tonem. – Teraz zostawię cię, żebyś mogła się na nowo zdomowić. Sam pójdę na górę i zajmę się papierkową robotą – dodał, opuszczając jej mieszkanie.

Kiedy następnego dnia zjawiała się na swoim oddziale, stwierdziła, że kilka łóżek zajmują nowo przyjęte dzieci. Na jednym z nich leżała trzynastoletnia dziewczynka cierpiąca na anoreksję. Joanne była przeraźliwie chuda, okropnie blada i przestraszona. Kończyła właśnie jeść śniadanie, gdy Seraphina przystanęła obok jej łóżka.

– Matka Joanne niebawem ma tu przyjść – powiedziała półgłosem pielęgniarka. – Odchodzi wprost od zmysłów z niepokoju o zdrowie córki. Mała chce zobaczyć ojca, ale on w ogóle tu się nie pojawia. Matka twierdzi, że Joanne rozpaczliwie próbuje mu się przypodobać. Wygląda na to, że on jest apodyktyczny i uwielbia rządzić. Podobno nieustannie mówi swojej żonie, że jest odrażająco gruba. To jego gadanie do tego stopnia przeraziło Joanne, że przestała jeść.

– No tak, ale teraz dziewczynka jest tutaj i on nie ma na nią wpływu. Jeśli przez okres jej pobytu w szpitalu dopilnujemy, żeby przybrała na wadze i skorzystała z pomocy psychologa, to może odzyska poczucie wartości – wyszeptła Seraphina, spoglądając na Joanne, która wtuliła twarz w poduszkę i cicho płakała.

Bez chwili namysłu usiadła obok łóżka dziewczynki i chwyciła jej wątlą dłoń.

– Siostra mówi, że ładnie zjadłaś śniadanie – rzekła łagodnym tonem. – Jesteśmy z ciebie dumne, Joanne.

– Znów będę za gruba – wyszlochała dziewczynka.

– Nieprawda. Będiesz bardzo ładna. Masz wspaniałe włosy, piękne oczy i śliczną buzię. Musisz tylko trochę przytyć. Wtedy twój tata będzie z ciebie dumny.

– Naprawdę pani tak uważa? – wymamrotała, unosząc powoli głowę.

– Oczywiście – odparła Seraphina, doskonale wiedząc, że nie mówi Joanne całej prawdy. W tej chwili jednak liczyło się jej zdrowie psychiczne, które było warunkiem odzyskania przez nią pewności siebie i dawnej formy.

Zbliżało się południe, a Seraphina nie widziała jeszcze Liama. Ilekroć słyszała na korytarzu odgłosy kroków, podnosiła wzrok w nadziei, że go zobaczy. Było to jednak mało prawdopodobne, ponieważ tego dnia miał bardzo napięty plan operacji, o czym dobrze wiedziała. Ale miłość do niego stała się głównym motywem jej życia i marzyła tylko o tym, żeby Liam stale był obok niej.

Późnym popołudniem zatelefonował do niej pracownik działu kadr i powiedział, że pokój, o który się stara, jest już wolny. Poprosił, by jak najszybciej dała mu znać, czy nadal na niego reflektuje.

Seraphina była skłonna od razu podjąć decyzję, ale coś ją powstrzymało. Po prostu nie miała ochoty wyprowadzać się z domu Liama. Z drugiej jednak strony nie chciała, by wszystko zostało po staremu. Postanowiła, że jeszcze raz dokładnie to rozważy i ostateczną odpowiedź da nazajutrz rano. Jeśli zdecyduje się na przeprowadzkę, będzie musiała powiedzieć o tym Beth

i chłopakom. Wcale jej ta perspektywa nie ucieszyła. Oni od razu odgadną, co się za tym kryje, i zaczną jej współczuć. No, przynajmniej Beth i Jason, bo Todd na pewno zawołała triumfalnie: A nie mówiłem!

Jeśli zaś chodzi o Liama... Po prostu spakuję manatki i bez słowa się wyniosę. Niech dowie się o tym od kogoś innego. Muszę tylko zawiadomić agencję. Być może każą mi zapłacić karę za to, że wyprowadzam się przed upływem sześciu miesięcy. Ale po co martwić się na zapas?

Wczesnym wieczorem wyszła ze szpitala i ruszyła w kierunku stacji metra, zamierzając wrócić do domu. Kiedy jednak pomyślała o czekającej ją niezbyt przyjemnej rozmowie z pozostałymi lokatorami, nagle zmieniła zdanie i skręciła w stronę pobliskich sklepów. Doszła do wniosku, że być może spacer po stoiskach, a potem jakiś smaczny posiłek podniosą ją na duchu.

Kiedy tego wieczoru Liam robił ostatni obchód oddziału Jaskier, dowiedział się, że doktor Brown wyszła już do domu. No tak, ona chce odpocząć, a ja późno kończę pracę. To niweczy moje plany, pomyślał ze smutkiem, wsiadając do samochodu. Żałował, że jej o wszystkim nie powiedział, ale chciał, aby to była niespodzianka. Zarezerwował stół w eleganckiej restauracji położonej nad Tamizą i zamówił kwiaty, a w kieszeni spodni miał niewielkie aksamitne pudełeczko. Powinien jednak wiedzieć, że w ich zawodzie nie wolno niczego planować z góry.

Przyjechał do domu, wziął prysznic i elegancko się ubrał. Potem usiadł w fotelu i czekał na Seraphinę, mając nadzieję, że może wieczór nie jest jeszcze cał-

kiem stracony. Po dłuższej chwili bezowocnego nadśluchiwania zbiegł na dół, by sprawdzić, czy przypadkiem nie przegapił jej powrotu. Ale drzwi mieszkania nadal były zamknięte na klucz.

– Seraphiny jeszcze nie ma – powiedziała Beth, wychodząc na korytarz.

Liam zmarszczył czoło.

– Jak sądzisz, gdzie ona jest? Czy nie było jakichś wiadomości od jej rodziny? – spytał.

– Niestety, nie mam pojęcia.

Liam wrócił do siebie i czekał dalej. Z upływem czasu jego rozczarowanie przeradzało się w niepokój.

Minęła godzina, potem następna, a Seraphina wciąż się nie zjawiała. Liam doszedł do wniosku, że musi coś przedsięwziąć. Ale co? Gdzie ma jej szukać? Kogo pytać?

Pospiesznie włożył kurtkę i pobiegł na najbliższą stację metra, ale poza kilkoma kłoszardami, na peronach nie było żywego ducha.

– Chyba oszalałem – mruknął. – Seraphina pewnie prosto z pracy poszła na randkę. Nie musi żyć jak zakonniczka tylko dlatego, że ja udaję niedostępnego.

Postawił kołnierz kurtki, by osłonić twarz przed podmuchami wiatru, wrócił do domu i dalej czuwał.

Tuż po godzinie jedenastej podszedł do okna i dostrzegł zatrzymującą się taksówkę. Na widok wysiadającej z niej Seraphiny odetchnął z ulgą, a miejsce jego niepokoju zajęła irytacja. Skoro zamierzała spędzić wieczór poza domem, mogła zostawić dla mnie wiadomość na oddziale, pomyślał z rozdrażnieniem. Albo zadzwonić z miasta i dać mi znać, że wszystko jest w porządku, zamiast przez tyle godzin trzymać mnie w niepewności.

Przekonany o słuszności swoich pretensji zbiegł na dół. Widok uśmiechniętej twarzy Seraphiny rozżłościł go jeszcze bardziej.

– Gdzie do diabła byłaś? – spytał podniesionym głosem, a ona spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Chodziłam po sklepach, a potem zjadłam smaczny posiłek. Ale dlaczego pytasz? O co chodzi?

– O to, że przez cały wieczór martwiłem się o ciebie!

– Na litość boską, dlaczego? A twoim zdaniem gdzie mogłam być? Zwykle nie denerwujesz się drobiazgami i nie wpadasz w panikę z byle powodu.

– Powiedziałaś pielęgniarce na oddziale, że chcesz wcześniej pójść spać.

– To prawda, ale po drodze zmieniłam zdanie. Przynajmniej raz nie musiałam spieszyć się do domu.

– Z mojego powodu?

– Nie tylko – odparła. – Nie rozumiem cię, Liam. I nie przypuszczam, żebym kiedykolwiek pojęła motywy twojego postępowania. Spędziłam w mieście miły wieczór, zupełnie sama, i jakie spotyka mnie powitanie? Może rano odzyskasz zdrowy rozsądek – dodała, wchodząc do siebie i zamykając drzwi.

Liam stał przez chwilę w holu, nadal trzęsąc się ze złości. Potem zaczął powoli wchodzić na górę. Zanim dotarł na najwyższe piętro, przyznał w duchu, że zachował się niedorzecznie. Wiedział, że złożyły się na to dwie przyczyny. Obawa, że Seraphinie mogło przytrafić się coś złego oraz rozczarowanie z powodu niemożności zrealizowania jego planów. Należały jej się przeprosiny, ale podejrzewał, że tego wieczoru ona nie zechce go już widzieć.

Usiadł w fotelu i zaczął rozmyślać, a potem podszedł

do okna. Kiedy przez nie wyjrzał, odniósł wrażenie, że czas się cofnął. Tak jak kiedyś, Seraphina siedziała skulona na ławce w szlafroku zapaśnika sumo.

Pospiesznie zszedł na dół po drabince pożarowej.

– Odejdź! – zawołała, nie podnosząc głowy.

– Nie odejdę, dopóki ci czegoś nie powiem – odrzekł.

– Sądziłam, że to mamy już za sobą.

– To wszystko dlatego, że cię kocham – wyszeptał.

– Zaplanowałem dzisiejszy wieczór. Kolacja nad Tamizą, czerwone róże i... pierścionek. A co ty zrobiłaś?

Po prostu zniknęłaś.

Seraphina powoli uniosła głowę.

– Ja chyba śnię.

– Nie. To dzieje się naprawdę. W końcu stawilem czoło rzeczywistości. Pokochałem cię od pierwszego wejrzenia. Ale zamiast dziękować losowi za to, że mi cię zesłał, ukryłem się za zasłoną rozpacz. – Ujął jej chłodne dłonie i pociągnął ją ku sobie. – Chodź na górę. Coś ci pokażę.

Kiedy weszła do jego salonu, jej oczy wypełniły się łzami. Żona i syn Liama uśmiechali się do niej z fotografii ustawionych na niewielkim sekretarzyku.

– Czy masz coś przeciwko temu, Seraphino?

– Oczywiście, że nie. Jestem pewna, że oni gdzieś tam na górze cieszą się z naszego szczęścia. Czy pokażesz mi w końcu ten pierścionek, Liam?